

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA
PRIX 0,80 F

25 lutego 1968
février

Rok wydania XI Nr 9 (541)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

FP 2373

*„Tu Jagoda!... Tu Jagoda!...
Tropią mnie!... Muszę zmienić
miejsce nadawania!... Zrzut od-
bierzemy dziś... albo już nigdy!
Zrzut odbierzemy dziś...”*



NASZA OKŁADKA

Radiotelegrafista domagający się zrzutów broni w sztuce pt. „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę” (o której piszemy na kol. 11—13) cofa nas w czasy wojny

Un „gars du maquis” de Pologne demande des armes par radio — c'est un des épisodes du spectacle donné à Varsovie sur les années de la guerre (page 11)



Cały Wietnam Południowy stał się terenem wielkiej bitwy oddziałów Frontu Wyzwolenia Narodowego z wojskami interwencji amerykańskich i reżimu sajgońskiego. Siły patriotyczne podjęły serię brawurowych ataków na wszystkie większe bazy wojsk USA i liczne miasta prowincjonalne. Prawdziwym zaskoczeniem były ataki w samym Sajgonie, gdzie podczas walk ulicznych agresorzy amerykańscy ponieśli dotkliwe straty. Na zdjęciach powyżej i poniżej: walki w Sajgonie

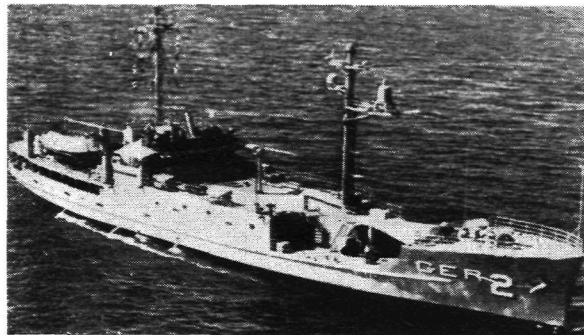


Z okazji 50-lecia Armii Czerwonej i 25-lecia bitwy stalingradzkiej odbyły się w ZSRR uroczystości jubileuszowe (powyżej oddział konny Armii Czerwonej w historycznych mundurach z 1918 roku) i spotkania zasłużonych weteranów wojny (poniżej grupa uczestników bitwy pod Stalingradem)



W pobliżu portu Wonsan jednostki marynarki Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej zatrzymały amerykański statek wywiadowczy USS „Pueblo” (z prawej). W związku z incydem, w USA powołano do służby czynnej 15 tysięcy rezerwistów lotnictwa i zarządzone stan ostrego pogotowia. Ten brutalny szantaż militarny ustąpił po kilku dniach akcji dyplomatycznej

23 lutego mija 50 lat od utworzenia w Rosji radzieckiej Armii Czerwonej. W heroicznych walkach w latach 1918—1922 odparła ona wszystkie ataki interwencji zmierzające do obalenia władzy robotników i chłopów. Swój 25-lecie (w lutym 1943 r.) Czerwona Armia uczciła historycznym i przełomowym dla walki z hitleryzmem zwycięstwem nad Wołgą



■ Les derniers succès du Front National de Libération du Vietnam du Sud et en particulier les attaques contre les édifices américains à Saigon et les diverses bases US ont étonné le monde entier, les Américains les premiers.

■ Le 23 février dernier était fêté en URSS et dans tous les pays libérés par les soldats soviétiques le cinquantième anniversaire de la création de l'Armée Rouge. Cet anniversaire concordait presque avec celui de la victoire de Stalingrad qui décida du sort de l'Allemagne hitlérienne.

■ L'affaire du navire-espion américain „Pueblo”, pris dans les eaux territoriales nord-coréennes, a prouvé une fois de plus que la politique impérialiste des Etats-Unis était condamnée à l'échec.

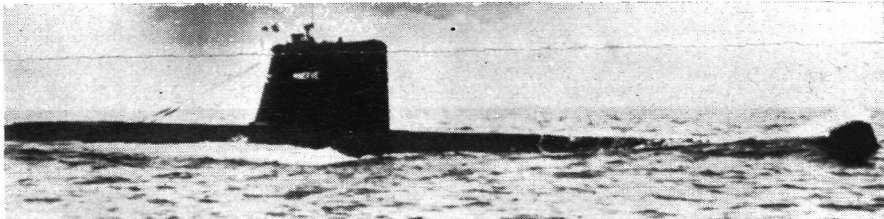
■ Après la tragique perte du sous-marin „Minerve”, disparu au fond de la Méditerranée, la marine française est en deuil. Au moment où nous écrivons ces mots „Minerve” n'a pas été retrouvée.

■ Le couturier parisien Jacques Esterel a été le premier à dévoiler les secrets de ses prochaines créations. Il présente entre autres des robes à „géométrie variable”.

■ Liz Taylor, considérée par les Américains comme la vedette la plus mal habillée, se lance dans la haute-couture.

■ Pierre Cardin reste fidèle à sa ligne „cosmocorps” pour dames et messieurs.

Zdjęcia:
CAF
i KEYSTONE



Flota francuska okryta żałobą po stracie okrętu podwodnego „Minerve” (na zdjęciu). Okręt z niewyjaśnionych dokładnie przyczyn zaginął podczas rejsu na Morzu Śródziemnym (w okolicach Tulonu). Na pokładzie znajdowało się 46 marynarzy i 6 oficerów. Wszelkie próby odnalezienia okrętu (brał w nich udział sławny badacz Jacques Cousteau) były daremne

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE „TYGODNIK POLSKI“

Prenumerując „Tygodnik Polski” płacicie za jeden egzemplarz o połowę taniej, otrzymujecie pismo regularnie i terminowo, możecie wziąć udział w WIELKIM KONKURSIE 10-lecia „Tygodnika”, który trwa do 2 czerwca 1968 roku.

Cena rocznej prenumeraty we Francji wynosi tylko 20 F,
a w Belgii — 210 fr. belg.



Jacques Esterel przedstawił najnowsze modele kolekcji „wiosna-lato 68” w salonach hotelu Crillon w Paryżu. Spośród wielu propozycji Esterela zwracały uwagę cztery modelki (na zdjęciu) w ciekawych mini-sukienkach o zmiennej geometrii, których fason można dowolnie i łatwo zmieniać

Zawsze wierny swojej awangardowej i niezwyklej, ale zgodnej z duchem czasu linii „cosmocorps”, projektant strojów Pierre Cardin zapoznał publiczność z nowymi wzorami. Na zdjęciu: dwa ciekawe modele wykonane z błyszczącego, fluoryzującego materiału



Liz Taylor ma od lat opinię jednej z najgorzej ubranych kobiet świata. Nic sobie z tego nie robiąc zaczęła ostatnio lansować własne modele w salonie mody, który otworzyła w Paryżu. Na zdjęciu: jeden z wielu szokujących pomysłów — suknia ślubna

Bronisław
ADAMCZAK
NORCOMPTOIR
24/26 rue du Long Pot - LILLE
— tel. 53.20.38

en télévision

du noir à la couleur
GRANDIN
techniquement sûr

SPECJALISTA DYPLOMOWANY

w dziedzinie TELEWIZJI CZARNEJ i KOLOROWEJ

- Tylko telewizory najwyższej jakości
- Sumienna i szybka obsługa
- Podarunki dla kupujących

TWÓRCZOŚĆ POETY - WSPÓLNĄ WŁASNOŚCIĄ FRANCJI i POLSKI



APOLLINAIRE, PAR VLAMINCK.

- Kostrowicki-Apollinaire
- Czym był synem?
- Rewelacje polskiego badacza
- Przyjaciel Picasso
- Projekt obchodu rocznicy śmierci

W bieżącym roku przypada pięćdziesiąta rocznica śmierci jednego z największych francuskich poetów pierwszej połowy dwudziestego wieku — Guillaume Apollinaire. Jako że Apollinaire był z pochodzenia Polakiem, uczczenie pięćdziesiątej rocznicy jego śmierci jest — podobnie jak w zeszłym roku obchód stulecia urodzin Marii Skłodowskiej-Curie — wspólną sprawą Francuzów i Polaków.

Pod koniec ubiegłego roku bawił w Warszawie jeden z najwybitniejszych francuskich specjalistów w zakresie studiów nad Apollinaiem, profesor Uniwersytetu w Tuluzie, Michel Décaudin. Istnieje projekt urządzenia w bieżącym roku w Warszawie polsko-francuskiej sesji naukowej, poświęconej Apollinaire'owi. Istnieje także projekt zorganizowania wystawy Apollinaire'owskiej w warszawskim Muzeum Mickiewicza.

Muzeum Mickiewicza przewiduje również wydanie zbioru dokumentów biograficznych dotyczących związków Apollinaire'a z Polską. We wszystkich tych przygotowaniach uczestniczy kierowany przez p. Jean Soler Ośrodek Kultury Francuskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

GUILLAUME APOLLINAIRE nazywał się naprawdę Wilhelm Kostrowicki. Urodził się 26 sierpnia 1880 roku w Rzymie. Matką jego była Polka — Angelika Kostrowicka, a ojcem — do dziś właściwie dokładnie nie wiadomo. Niektórzy twierdzą, że był nim jakiś prałat z kurii rzymskiej, inni powiadają, że był nim sam biskup Monaco, itd. itp. A polski badacz życia Apollinaire'a Anatol Stern przypuszcza na podstawie pewnych danych, że zarówno matka, jak i ojciec poety należeli do rodziny Kostrowickich. Według Anatola Sterna, ojciec poety był synem Melanii Kostrowickiej, z innej gałęzi tej rodziny. Melania mieszkała w Wiedniu. Syn Melanii miał być owocem jej romansu z synem Napoleona, Orlątkiem (l'Aiglon). Według tego byłby więc Apollinaire prawnukiem Napoleona. Naukę pobierał Apollinaire w gimnazjum Saint-Charles w Monako i w liceum w Nicei. Był wyjątkowo zdolnym uczniem, ale matury nie zdał, podobnie jak Emil Zola. Młody Apollinaire pasjami czytał francuskich klasyków: Villon, La Fontaine i in.

W r. 1902 Apollinaire zamieszkał na stałe w Paryżu i zaczął pracować w jednym z banków Chaussée d'Antin, który niebawem zbankrutował. Wówczas poeta zaczął zarabiać na życie piórem — podjął współpracę z prasą paryską. W tym samym czasie w jednym z barów dworca Saint-Lazare poznał młodego hiszpańskiego malarza, który nazywał się Pablo Picasso. Związała się między nimi przyjaźń.

Pierwsze utwory Apollinaire'a odegrały ogromną rolę w kształtowaniu nowych kierunków w poezji i malarstwie. Apollinaire przełamował w nich stare formy, wprowadzał nowe słowa, obrazy, tematy. Pisał bez kropek, bez przecinków, odrzucił znaki przestankowe, co miało służyć bezpośrednio wypowiedzi. Wydał wiele nowel, esejów, zbiorów poezji, był także wynalazcą słowa, którym nazwano jeden z najważniejszych kierunków w sztuce XX wieku — słowa „surrealizm”.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, Apollinaire poszedł na front jako ochotnik. Raniony w głowę, wrócił do Paryża w 1916 r. Zmarł w Paryżu w r. 1918.

Do zdobyczy Apollinaire'a poezja na-

wiązuje po dzień dzisiejszy. „Jest on obecny na wszystkich skrzyżowaniach poezji francuskiej dwudziestego wieku — pisze w swojej monumentalnej „Antologii poezji francuskiej od Baudelaire'a po dzień dzisiejszy” wybitny krytyk Pierre de Boisdeffre. — Wszystkie drogi prowadzą ku niemu. Wszystkie, albo prawie wszystkie, zaczynają się od niego”.

Ten wielki poeta francuski pamiętał o swoim polskim pochodzeniu. Pod koniec życia napisał w jednym z listów, że jest w literaturze światowej trzech głośniejszych Polaków: Conrad, który pisze po angielsku, Przybyszewski, który pisze po niemiecku, i on, Apollinaire, który pisze po francusku.

Podobnie jak życie i twórczość Marii Skłodowskiej-Curie, podobnie jak życie i muzykę Chopina, postać i wspomniała poezję Apollinaire'a wliczyć należy w poczet tych skarbów kultury, które wspierają i podbudowują piękny gmach francusko-polskiej przyjaźni.

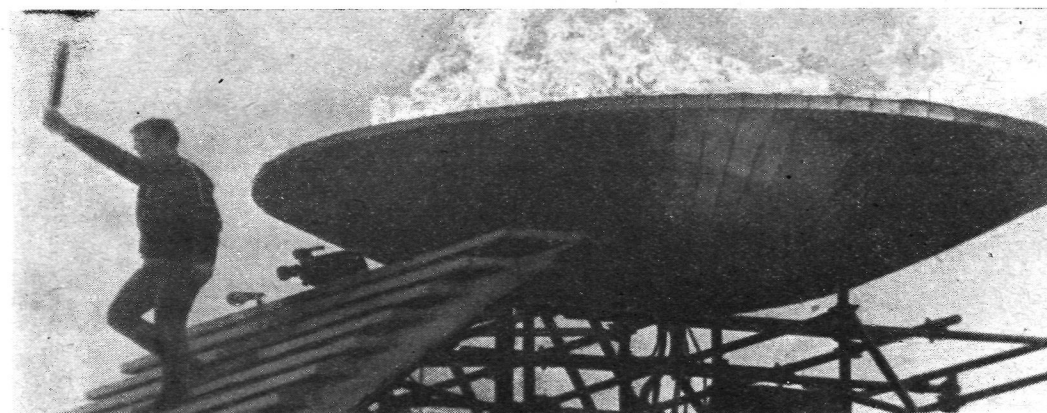
Powiększamy nasz udział w zbiorce na Meksyk

NOWE WPLĄTY NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Ostatnio do Redakcji „Tygodnika Polskiego” nadeszła z różnych stron Francji nowe wpłaty na Polski Fundusz Olimpijski. Długą listę ofiarodawców przekazujących wpłaty za naszym pośrednictwem powiększyli: p. Stefan KISIEL i p. CHRZANOWSKI z Valenciennes — 20 F; p. STASZCZAK z Saint-Etienne — 10 F; p. WIŚNIEWSKI z Bourges — 30 F; p. JAKIMUK z Les Ancizes — 50 F; p. WIECZOREK z Commentry — 20 F; p. WYSOTSKY z Lyonu — 10 F; p. PAWŁOWSKI z Vienne — 10 F; p. TORUNSKI z Neyron — 7 F; anonimowo z Carignan — 10 F; p. S. z Troyes — 50 F. Ponadto kolejną wpłatę przekazał TOWARZYSTWO POMOCY OŚWIATOWEJ z Troyes — 100 F.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy w imieniu polskich sportowców i Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Pieniądze przekazaaliśmy niezwłocznie na konto Polskiego Funduszu Olimpijskiego.

Im większy będzie nasz udział w zbiorce, tym liczniejsza ekipa najlepszych polskich sportowców wyjedzie na Igrzyska Olimpijskie do Meksyku.



Słynny do niedawna łyżwiarz figurowy, a obecnie lekarz narciarzy francuskich dr Alain Calmat jako ostatni w wielkiej sztafecie niosącej płomień z Olimpij dostąpił zaszczytu zapalenia znicza olimpijskiego na stadionie w Grenoble

HONOROWA LISTA ZWYCIĘZCÓW z GRENOBLE

Bieg 30 km mężczyzn

1) Franco Nones (Włochy), 2) Odd Martinsen (Norwegia), 3) Eero Maentyranta (Finlandia), 4) Władimir Woronkow (ZSRR), 5) Giulio de Florian (Włochy), 6) Kalevi Laurila (Finlandia)

Bieg 10 km kobiet

1) Toini Gustafsson (Szwecja), 2) Berit Moerdre (Norwegia), 3) Inger Aufferles (Norwegia), 4) Barbro Martinsson (Szwecja), 5) Marjatta Kajosmaa (Finlandia), 6) Galina Kulakowa (ZSRR)
19) Stefania Biegunówna, 21) Weronika Budna, 23) Józefa Czerniawska, 30) Anna Duraj

Bieg zjazdowy mężczyzn

1) Jean-Claude Killy (Francja), 2) Guy Perillat (Francja), 3) Daniel Daetwyler (Szwajcaria), 4) Heini Messner (Austria), 5) Karl Schranz (Austria), 6) Ivo Mahlknecht (Włochy)
26) Andrzej Bachleda, 48) Ryszard Cwiklo

(dalszy ciąg na stronie 16)

„Toutoune” — Jean-Claude KILLY nie zawiódł nadziei Francuzów. Okazał się najlepszym narciarzem świata w konkurencjach alpejskich i zdobył cenne laury olimpijskiej dla barw Francji. Na zdjęciu z prawej: Jean-Claude Killy podczas znakomitego biegu zjazdowego

Bardzo dobre czwarte miejsce zajął w dwuboju zimowym (bieg na 20 km i strzelanie) reprezentant Polski, wicemistrz świata Stanisław SZCZEPANIAK (poniżej). Do medalu zabrakło mu jednego trafienia w tarczę



WYSTAWA o MARII CURIE w RENNES

W Maison des Examens Uniwersytetu w Rennes otwarto uroczyste wystawę poświęconą pamięci Marii Skłodowskiej-Curie. Po wielkich uroczystościach, które odbyły się w Warszawie, w Paryżu i wielu innych miastach, Rennes również pragnęło uczcić 100 rocznicę urodzin wielkiej uczzonej.

Na uroczystość przybył konsul generalny PRL w Paryżu p. Janusz Mickiewicz, wicekonsul Marian Ejma-Multański, deputowany

— mer Rennes p. Henri Fréville, dyrektor gabinetu reprezentujący prefekta regionu Bretagne p. Dufoix, rektor Akademii w Rennes prof. Henri Le Moal, dyrektor regionalnego Ośrodka Dokumentacji Pedagogicznej p. Marcel Decaen i wiele innych osób.

P. rektor Le Moal wyraził swą radość z faktu, że Uniwersytet w Rennes jako jeden z pierwszych we Francji gości wystawę, która zapozna ludność miejscową z życiem i twórczością Marii Curie. Następnie wygłosił dłuższe przemówienie o wielkiej Polce, pragnąc zbliżyć obecnym jej postać.

O Marii Skłodowskiej mówił również p. konsul generalny Mickiewicz, jako o postaci stanowiącej łącznik pomiędzy obu krajami. Przyjaźń polsko-francuska, stwierdził p. konsul Mickiewicz, stanowi ważny element dla zachowania równowagi w Europie. Na zakończenie swego przemówienia konsul generalny wręczył rektorowi Le Moal pamiątkowy medal, wybitny w Polsce dla upamiętnienia 100-lecia urodzin Marii Skłodowskiej-Curie.

FRANCUSKIE PISMO o POLKACH

W kwartalniku „BONJOUR MAUREPAS”, ukazującym się w Rennes, zamieszczono ostatnio ciekawy artykuł o Polsce, a właściwie o Polkach. Na przykładzie jednej śląskiej rodziny, posiadającej dziewięć córek, autorka p. M.-Th. Phliponneau stara się wykazać, jaka jest sytuacja kobiety w dzisiejszej Polsce i jakie ma ona możliwości w zakresie zdobywania wykształcenia i zajmowania stanowisk.

PRZECIWI FAŁSZYWYM OPINIOM O POLSKIEJ EMIGRACJI

NA ŁAMACH prasy krajowej toczy się dyskusja na temat emigracji polskiej. Główny jej nurt wiąże się z polskim wychodźstwem w Stanach Zjednoczonych, niemniej jednak pewne jej elementy dotyczą Polonii i w innych krajach. Dyskusja wybuchła zupełnie nieoczekiwanie, a asumpt do niej dał Wiesław Górnicki, krajowy publicysta i dziennikarz, który ostatnie kilka lat spędził jako korespondent na drugiej półkuli. W artykule pt. „Wieczorem na Brooklynie”, zamieszczonym na łamach warszawskiej „Kultury”, scharakteryzował Górnicki w sposób błyskotliwy, ale zdecydowanie niesmaczny, naszych Rodaków zza Oceanu, dochodząc w nim do jak najbardziej fałszywych uogólnień.

Tematyka emigracyjna poza pewnymi okolicznościowymi czy rocznicowymi wyjątkami dość rzadko pojawia się na łamach prasy krajowej, a jeżeli już pojawia się, to zwykle mija bez echa. Tym razem było inaczej. Natychmiast po ukazaniu się „Wieczorem na Brooklynie” redakcja „Kultury” otrzymała wiele protestów, listów, artykułów i już w następnym numerze piórem swego naczelnego redaktora, Janusza Wilhelmiego, odcięła się w sposób zdecydowany od stanowiska Górnickiego.

Jako jeden z pierwszych zabrał głos autor „Monte Cassino”, znany pisarz Melchior Wańkowicz, który wiele lat spędził w Ameryce i może też na temat tamtejszej Polonii wiele powiedzieć. Wprawdzie Wańkowicz z wyrozumiałością, właściwą swemu wiekowi, próbuje znaleźć dla stosunkowo młodego Górnickiego jakieś usprawiedliwienie, sugerując, że tak ostrą ocenę amerykańskich Polaków mogła mu poddyktować miłość do nich, ale chyba daleko bliższy prawdy jest Wilhelm, który dopatruje się w „Wieczorze na Brooklynie” jedynie pogardy autora do amerykańskiej Polonii. „Pogarda tekst Górnickiego ocieka — pisze Wilhelm. — Ocieka wszędzie, we wszystkich swych warstwach. Nawet w doborze rekwizytów, gdzie Polka, jeśli siada, to siada „tłustym tyłkiem”. Nawet w doborze przymiotników, gdzie słowo „polski”, jeśli o polskości mowa, zastąpione być musi znieważającym epitetem „polacki”. Cały artykuł Górnickiego jest właściwie znieważający. Na kilkaset jego zdań może dwa, może cztery są łagodniejsze i nie mają charakteru zniewagi.

O co jednak chodzi Górnickiemu, jakie pretensje ma on do polskich wychodźców? — Otóż, że są rzekomo prymitywni, chłopscy, dziewiętnastowieczni, nie patriotyczni w takim rozumieniu, jak to chce Górnicki, że się nie zamerykanizowali, że się nie rozplynęli w tłumie amerykańskiej społeczności, że nie wydali z siebie wielkich nazwisk, wielkich bankierów, przemysłowców, polityków, kanoników i oszustów, że nie dorównują Niemcom, Żydom, Włochom, Irlandczykom itd. i że pozostali po swojemu polscy.

„W kraju (USA), gdzie bogacenie uchodzi za sprawdzian przydatności społecznej — pisze Górnicki — gdzie żaden zewnętrzny zakaz nie ogranicza śmiałości inicjatyw, a czasy sprzyjają karierom prędkim i sugestynym, nie umieli nigdy pomnożyć własnych pieniędzy, jakiegokolwiek były, inaczej niż znojnym trudem własnych rąk. Nędzny procent bankowy wyczerpywał skalę ich wyobraźni finansowej, stornili od gry na giełdzie, rzutkich przedsiębiorczy, błyskotliwych inicjatyw. Nie wydali z siebie wielkich rekinów rynku, matadorów hossy bankowej, nie wydali też głośnych na całą Amerykę menażerów, przedsiębiorców i kapitałów przemysłu, choć tak właśnie się stało w grupach imigranckich, startujących z tego samego poziomu...”

Przytoczony fragment jest jednym z łagodniejszych w oskarżeniu naszych Rodaków zza Oceanu napisanym przez Górnickiego. Z artykułu wynika, że jego autor, choć dłuższy czas przebywał w USA, niewiele wie na temat polskiego wychodźstwa w tym kraju, nie zna jego historii, dorobku, wysiłków, niewątpliwych zasług w stosunku do starej ojczyzny i własnego narodu, że oparł się na pobieżnych sądach, a wszystko wyłożył z pozycji jakiejś niczym nie uzasadnionej wyższości, obcej polskiej publicystyce.

Nie należy się też dziwić, że w sprawie artykułu Górnickiego oficjalnie zaprotestowało w dłuższym i uzasadnionym wywodzie Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną.

„Artykuł ten jest w swej wymowie wysoce szkodliwy — czytamy w piśmie Towarzystwa Łączności z Polonią, wydrukowanym na łamach „Kultury” — zarówno z punktu widzenia prawdy o Polonii amerykańskiej, jak i z punktu widzenia interesów ogólnopolskich. Nie negujemy ani przez chwilę pełnego prawa do swobodnej, krytycznej oceny określonego zjawiska. Prawo to nie może jednak

upoważniać nikogo do tendencyjnego przedstawiania materiału, jeśli nawet elementy jego posiadają rzeczywiste lub (co gorsza) pozorne cechy autentycznej relacji”.

Towarzystwo Łączności z Polonią podkreśliło w swym stanowisku, że autor przeszedł do porządku dziennego „nad szerokim wachlarzem zjawisk pozytywnych i decydujących o postawie moralnej, wielkim dorobku Polonii amerykańskiej, o jej wierności dla polskości...” W liście do redakcji „Kultury” Towarzystwo przytoczyło wiele konkretnych przykładów dowodzących zarówno wartości moralnych naszej zaoceanicznej emigracji, jak i jej wysokiego patriotyzmu. Podkreślono też, że poglądy autora o emigracji polskiej na drugiej półkuli „pozostają w sprzeczności z poglądami społeczeństwa polskiego” oraz „znieskształcają obraz Polonii amerykańskiej w sposób urażający naszą godność narodową”.

Dyskusja nad artykułem Górnickiego trwa. Jeszcze do niej powrócimy.

Sukces polskiej kinematografii na XIII Festiwalu w Tours

Drugą nagrodę XIII Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Tours za najlepszy debiut zdobył Polak — Marek PIWOWSKI. Nagrodzonym filmem jest zabawna krótkometrażówka pod tytułem „Pożar, pożar, coś nareszcie dzieje się”. Marek Piwowski — absolwent Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi prezentuje w swoim filmie małe polskie miasteczko, jego atrakcję artystyczną — orkiestrę strażacką i kilka pełnych humoru i satyry obrazków z życia młodzieży na prowincji. Warto podkreślić, że na festiwalach w Tours nagradza się tylko 5 filmów.

Przegląd polskich filmów w Poitiers

W dniach od 13 do 19 lutego odbył się w Poitiers Tydzień Polskiej Kinematografii, zorganizowany przez władze miasta przy pomocy polskiej Ambasady w Paryżu. Podczas przeglądu wyświetlono 35 filmów pełnometrażowych i 50 krótkometrażówek. Filmy poprzedzane były szczegółowym komentarzem objaśniającym.

Wśród prezentowanych filmów znalazły się czołowe pozycje polskiej kinematografii zrealizowane w okresie powojennym, m. in. „Ostatni etap” Jakubowski, „Ulica graniczna” Fonda, „Kanał” oraz „Papiół i diament” Wajdy, „Eroica” i „Pasazerka” Munka, „Faraon”, „Matka Joanna” Kawalerowicza, „Rękopis znaleziony w Saragossie” Hasa, „Salto” Konwickiego, „Rysopis” i „Walkower” Skolimowskiego. Pokazano również szereg filmów nie wyświetlanych jeszcze dotąd we Francji.

Pierwszy meldunek o organizacji kolonii 1968

Z POLSKI nadeszły wiadomości o przygotowaniach do tegorocznych kolonii i obozów letnich dla młodzieży polonijnej. Wstępnie wytypowano już miejscowości, w których zostaną zorganizowane kolonie i obozy. Są to: Wisła, Mikołajki, Bardo Śląskie, Świder, Piwniczna Zdrój, Bukowina Tatrzańska, Zakopane, Duszniki Zdrój, Sopot, Wolsztyn, Olaszyn, Gdynia i Toruń.

Organizatorzy mają już przybliżone zgłoszenia globalne z Francji, Belgii, Holandii, Austrii, Szwajcarii, Danii, Szwecji, Norwegii, Czechosłowacji i Wielkiej Brytanii. Wraz z młodzieżą z poszczególnych krajów przyjadzie też do Polski pewna ilość wychowawców, którzy będą na koloniach sprawować opiekę nad młodzieżą wraz z polskimi nauczycielami z Kraju.

Najlicniejsza grupa młodzieży spodziewana jest w tym roku z Francji, około 700 osób.

Czas trwania poszczególnych obozów i kolonii przewidziano na 30 do 32 dni. Młodzież podzielona zostanie na grupy według wieku: 12—14 lat, 15—16 lat i siedemnastolatki (tylko ci, którzy nie skończą 17 lat przed lipcem 1968). Zarówno kolonie, jak i obozy przeznaczone są wyłącznie dla młodzieży uczącej się.

Z poszczególnych krajów uczestnicy kolonii udadzą się do Polski samolotami Polskich Linii Lotniczych „LOT”, jedynie ze Szwecji promem morskim, kursującym na trasie Ystad-Swinoujście. Przy przelotach bagaż osobisty uczestnika nie może przekraczać 20 kg.

Podobnie jak w latach poprzednich organizatorem kolonii w Polsce jest krajowe Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, które przygotowuje szczegółowy program dla poszczególnych kolonii, obozów, wycieczek i grup. Na każdej z kolonii zapewniona będzie pełna opieka lekarska. Przed wyjazdem do Polski dzieci muszą być jednak zba-

dane przez lekarza, a wyniki badania każdego z uczestników, wpisane do jego karty zdrowia.

Na każdej z kolonii część personelu wychowawczego będzie znać język kraju, z którego pochodzi młodzież wychodźcza, co ułatwi porozumiewanie się i naukę języka polskiego uczestnikom kolonii nie znającym w ogóle polskiego. W zespołach wychowawczych i opiekuńczych weźmie również udział młodzież emigracyjna, która przebywa na wyższych uczelniach w Polsce.

Pobyt na koloniach w Polsce jest bezpłatny, natomiast rodzice uczestników muszą pokryć częściowo koszty przelotów samolotami w wysokości 250 franków francuskich lub 2500 franków belgijskich, a z NRF ok. 200 marek od osoby. Dopuszczalny jest także indywidualny wyjazd do Polski (koleją lub samochodem) z rodzicami, po wcześniejszym porozumieniu z odpowiednim Konsulatem PRL, ale wtedy wyłącznie na koszt własny.

O innych szczegółach związanych z tegorocznymi koloniami w Kraju, jak np. o tym, co uczestnik powinien ze sobą zabrać, co ponadto może zabrać, jak załatwić sprawy paszportowe, wizowe, o przepisach celnych i o specjalnych udogodnieniach dla wyjeżdżających na kolonie — napiszemy obszernie w odpowiednim czasie.

Wieczór poezji polskiej w Strasburgu i Nancy

W Instytucie Studiów Słowiańskich Uniwersytetu w Strasburgu odbył się wieczór współczesnej poezji polskiej. Sylwetki poetów przedstawił zebrałym p. Alain Kosko, tłumacz wielu utworów poezji polskiej na język francuski. Utwory recytowali aktorzy miejscowej Comédie de l'Est. Zebraniu przewodniczył profesor filologii słowiańskiej na Uniwersytecie w Strasburgu p. Robert Triomphe. Przybywający na imprezę mieli jednocześnie okazję zapoznania się z wystawą przekładów literatury polskiej na francuski, zorganizowaną przez lektorkę języka polskiego na Uniwersytecie Strasburskim p. Irenę Styczek. Podobny wieczór poezji odbył się również na Uniwersytecie w Nancy.

BISKUP RUBIN ODWIEDZIŁ POLSKĘ

Prasa krajowa podała, że ostatnio przebywał w Polsce ksiądz biskup Władysław Rubin, sekretarz generalny Synodu Biskupów i opiekun duszpasterstwa Polaków na emigracji, stale mieszkający w Rzymie.

Wizyta biskupa Rubina w Polsce miała charakter prywatny. Odwiedził on swą rodzinę mieszkającą w Kluczborku, mieście powiatowym na Opolszczyźnie, gdzie odprawił pierwszą w Polsce mszę po konsekracji na biskupa. Poza tym odwiedził Kraków, gdzie spotkał się z kardynałem Wojtyłą, i Nową Hutę; w Częstochowie był gościem księży Paulinów na Jasnej Górze, a na ziemiach nadodrzańskich odwiedził Opole i Wrocław. W pierwszym z tych miast spotkał się z biskupem Joppem, a we Wrocławiu — z arcybiskupem Kominkiem. W czasie pobytu w Warszawie biskup Rubin wziął udział w konferencji episkopatu polskiego. Poseł do Sejmu PRL Janusz Makowski wręczył biskupowi pismo wyrażające troskę o los polskich parafii katolickich w Stanach Zjednoczonych.

Pobyt biskupa Rubina w Polsce trwał od 27 stycznia do 7 lutego. Do Rzymu powrócił biskup Rubin samolotem.

Odpowiedzi Redakcji

M. BRONISŁAW ŁAZOWSKI
Koszalin

En réponse à votre lettre, nous vous informons que notre concours „La Semaine Polonaise a dix ans” est ouvert uniquement à nos lecteurs domiciliés en France, Belgique et aux Pays-Bas. Le but de notre concours étant avant tout de faire connaître la Pologne à ceux qui s'y intéressent bien qu'habitent à l'étranger, il est compréhensible que nos quelques lecteurs vivant en Pologne ne peuvent y participer.

Amicale des Anciennes Eleves du Lycée Polonais de Paris komunikuje swoim członkom i sympatykom, że najbliższe spotkanie koleżeńskie odbędzie się w sobotę, dnia 2 marca w lokalu przy ul. Lamande nr 15.

Początek spotkania o godz. 20.00.

„La Semaine Polonaise” a rendu visite à M. Bolesław Nowak, chef de l'un de ces orchestres polonais de la région de Lens qui sont aujourd'hui connus et appréciés dans presque toute la France et dont les disques sont très recherchés, tant par les Polonais que par les Français. M. Nowak habite Sallaumines. Comme la plupart de ses musiciens, il travaille à la mine. Né à Bruay-en-Artois, il a commencé à jouer aux bals à l'âge de quinze ans, et c'est en 1953 qu'il a fondé son premier orchestre. Son „ensemble polonais” actuel a à son actif de nombreux disques de mélodies populaires polonaises dues principalement au compositeur Stanisław Ratajski. „La musique polonaise plaît énormément aux Français — nous a déclaré M. Nowak. — Aux bals, le public exige qu'il y ait des polkas et des „oberek”. Même les „yé-yé” ne peuvent pas s'en passer...”

O POLSKICH MUZYKANTACH

Górnicza orkiestra BOLESŁAWA NOWAKA



POLSKIE orkiestry z Nordu znane są i lubiane we wszystkich już chyba dziś skupiskach polonijnych we Francji. Nagrane przez nie płyty masowo kupują także i Francuzi. Orkiestry te przygrywają na licznych polskich i francuskich zabawach tanecznych, i to nie tylko na samym Nordzie, ale także w departamencie Somme, Allier, w Belgii itd. Najwięcej jest tych orkiestr w departamencie Pas-de-Calais, zwłaszcza w okręgu Lens. Jedną z najbardziej znanych jest **orkiestra Bolesława Nowaka z Sallaumines**, z którym przeprowadziliśmy niedawno temu ciekawą rozmowę.

— Urodziłem się w Bruay-en-Artois — powiedział nam **p. Nowak**. — Z zawodu jestem górnikiem. Muzyka pociągała mnie od najmłodszych lat. Na balach zacząłem grać w wieku 15 lat, grałem na gitarze, tak jak i dziś. Grałem wtedy w takiej orkiestrze, która nazywała się „Stal”. Moim nauczycielem sofleżu i gry na gitarze był w Bruay p. Walicki. W Bruay mieszkaliśmy do 1953 roku, a następnie przenieśliśmy się tutaj, do Sallaumines. I tutaj dopiero zacząłem być muzykantom cała, jak to się mówi, gębą. Założyłem własną orkiestrę, w której grali sami Nowakowie — bo nas jest pięciu braci i wszyscy jesteśmy muzykantami. Coś się wreszcie zaczęło dziać, nasze nazwisko zaczęło się liczyć. Ale właściwy mój start nastąpił dopiero w roku 1959, to znaczy wtedy, kiedy nagraliśmy pierwszą płytę. Te pierwszą płytę wydała nam firma „Bel Air”. Jak do tego doszło? — Do nawiązania kontaktu z firmą „Bel

Air” namówił nas znajomy z Billy-Montigny, p. Dacheux. Nie, to nie była pierwsza we Francji płyta z polskimi „kawałkami”. Były już wtedy na rynku płyty nagrane przez orkiestry takie jak „Iskra” z Bruay, miały już swoje płyty orkiestry Krakowskiego, Kmiećka, no i oczywiście były już także w sprzedaży płyty z polskimi melodiami i piosenkami znanego polskiego kompozytora z Harnes, Stanisława Ratajskiego. A w ogóle to do wydawania w Paryżu polskich płyt doszło za sprawą p. Ratajskiego. Pierwsza polska płyta nagrana we Francji — to płyta z kompozycjami p. Ratajskiego. To p. Ratajski przeforsował we Francji polskie płyty.

...No ale jedźmy dalej. W roku 1960 nagraliśmy parę nowych rzeczy. Te „nowe rzeczy” były to utwory p. Ratajskiego, z którym współpracujemy po dziś dzień, podobnie zresztą jak i wiele innych polskich orkiestr. W zeszłym roku na przykład nagraliśmy w firmie „Riviera” dwie płyty, na które złożyły się przede wszystkim kompozycje p. Ratajskiego. Teraz przygotowujemy nową płytę, która będzie się nazywała „Zabawa na wsi”, i na której też będą melodie Ratajskiego. No i tak się wszystko zaczęło i tak rozkręciło. Za sprawą płyt. Za sprawą płyt myśmy zyskali sobie rozgłos, a polska muzyka ludowa — ogromną popularność także i u rodowitych Francuzów. Doszło do tego, że jeśli teraz na balu nie zagramy polki albo oberka, to publiczność sama się o takie „kawałki” dopomina! Nawet i na balach „yé-yé” muszą być polskie „kawałki” i już, bez tego ani rusz, powiadam wam! A na zabawach grywamy często, oczywiście, jeździmy nawet grać do środkowej Francji...

Z kolei poprosiliśmy naszego rozmówcę o przedstawienie naszym Czytelnikom głosnej orkiestry Bolesława Nowaka.

— Poza jednym tylko p. Jean Grembert, który jest nauczycielem gry na akordeonie i świetnie zresztą gra polskie melodie ludowe, wszyscy nasi muzykanci mają polskie nazwiska — padła odpowiedź. — Naszym pianistą jest Jean Dutkiewicz z Lens, który znany jest także jako kompozytor, mamy dwóch akordeonistów — wspomnianego już p. Grembert i Stalkowskiego, skrzypka — Maćkowiaka, kontrabasistę — Bolesława Konczaka, dwóch gitarzystów — Edwarda Zbiegiela i Bolesława Nowaka, to znaczy mnie, a w bęben bije mój brat, Bruno. Prawie wszyscy jesteśmy górnikami. W takim oto składzie gramy na balach. Ale kiedy jedziemy nagrywać do Paryża, to przydziela się nam pianistę paryskiego i dwóch zawodowych skrzypków, z których jeden jest z pochodzenia Polakiem, a drugi — Lucien Baudry — akompaniatorem Mireille Mathieu.

...Nie wiem — konkludował p. Nowak — czy młode pokolenia będą tak przywiązane do polskich melodii ludowych jak my. Ale widzę jasno, że dzisiaj zarówno u Polaków, jak i u Francuzów panuje na polską muzykę prawdziwa moda. Więc póki co — gramy aż się kurzy!

k.

SINGAZ
63, AVE G^{LE} LECLERC, SIN-LE-NOBLE
TÉL : 88.63.04

**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE**

B. DOWJNA-BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

W WYTWÓRNI „LUDWIKÓW”

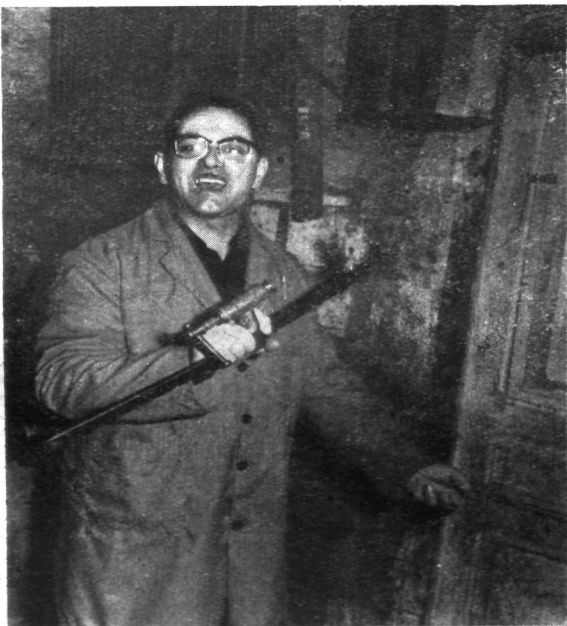


Mebłe produkuje się seryjnie. Zamówienia na nie napływają z Francji i kilku innych krajów Europy

WVIGNEUX, 20 kilometrów pod Paryżem, znajduje się zakład stolarski p. **Kazimierza Molendy**. Tutaj, pod energicznym kierownictwem młodego patrona, ośmiu wykwalifikowanych robotników produkuje stylowe meble.

Nie wszyscy może wiedzą, jak wielkie jest zapotrzebowanie we Francji na tego rodzaju meble. Na dziesięciu klientów, udających się do sklepu z meblami, dwóch co najmniej wybiera meble nie nowoczesne, ale w stylu dawnej epoki. Jest to proporcja bardzo duża, która oczywiście oddziałuje na produkcję. Wiele warsztatów i fabryk stawia się na wytwarzanie szaf, komód, szafek nocnych, łóżek i krzeseł stylowych.

Pan Molenda — prezes Stowarzyszenia b. wychowanków dawnej Szkoły Batignolskiej — ma zawsze dla ludzi uśmiech i czas na pracę społeczną



P. Kazimierz Molenda wyrabia od szeregu lat meble w stylu epoki Ludwika XV.

O wysokiej ich jakości świadczy fakt, że Etablissements Molenda znajduje się w liczbie 91 zakładów stolarskich w całej Francji, które mają markę „NF Meuble” (tzn. norme française du meuble), nadaną przez Centre Technique du Bois. Decyzja ta upoważnia naszego Rodaka z Vigneux do wypuszczania na rynek 25 modeli, zadeklarowanych przez niego i spełniających postulaty stawiane przez Centre Technique du Bois. Raz do roku dokonywana jest przez Ośrodek kontrola, która stwierdza, czy firma może nadal wypuszczać na rynek swe meble z marką „NF Meuble”.

Warsztat jest zmechanizowany, wyposażony w nowoczesne urządzenia, ale politurowanie odbywa się nadal wypróbowanym, tradycyjnym sposobem



Zbyt grubą warstwę dykty zrywa się, po czym wszystkim częściom nadaje się właściwy profil

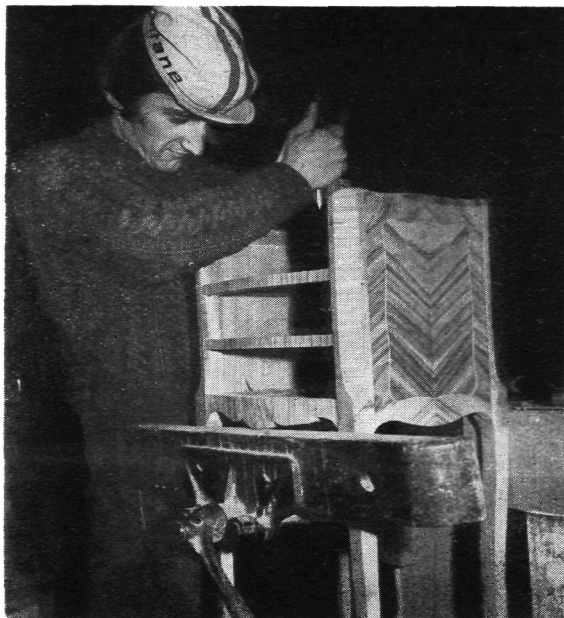
Podstawowym warunkiem jakości jest dobry surowiec. Przed warszatem pana Kazimierza Molendy leży w stertach około 60 metrów sześciennych dębu, mahoni, dzikiej wiśni, drzewa różanego, lipy i topoli. Niektóre sterty znajdują się tu już od 6—7 lat. Ponieważ stwierdzono, że drzewo wysycha z szybkością 1 centymetra na rok, można sobie wyobrazić, jak długo stolarz meblowy musi czekać, aby otrzymać w pełni wartościowy, gotowy do produkcji surowiec.

Warsztat wyposażony jest w nowoczesny sprzęt mechaniczny: różnego rodzaju piły, heblarki, maszyny do ponsowania itp., itp. Dużej zręczności i wprawy wymaga na pewno wycinanie niektórych części mebli o wyszukanych formach, np. przodu szafeczki nocnej czy tak zwanej „szifonierki”, która w profilu tworzy jak gdyby wydłużoną literę „S”. Po wycięciu i oszlifowaniu oklejana jest każda część dyktą i wreszcie forniem. Po ostatecznym zmontowaniu następuje politurowanie. Czynność ta dokonywana jest ręcznie, przy pomocy tamponów. Tylko ten system zapewnić może należyte wykończenie „Ludwika”. Na osiem osób personelu dwie zajęte są stale politurowaniem. Do tej czynności przywiązuje się znaczenie specjalne i mimo że jest ona najbardziej czasochłonna ze wszystkich poprzednich, wykonuje się ją dawnym, tradycyjnym sposobem.

Warsztat opuszcza przeciętnie około 20 mebli tygodniowo. Stanowi to łączną sumę około 1000 mebli rocznie. Trzeba jednak wziąć pod uwagę fakt, że praca odbywa się seryjnie i moment wykańczania mebli nie następuje regularnie. Zależy to od ilości sztuk wykonywanego modelu.

Niedawno odbywał się w Paryżu doroczny Salon Meblowy. P. Kazimierz Molenda wziął w nim udział. Stoisko cieszyło się dużym powodzeniem i zakład z Vigneux otrzymał wiele zamówień. Dotychczas p. Molenda dostawiał meble do Paryża, Marsylii, Lyonu, Bordéaux, Nicei, Cannes, Strasburga, Dijon, Nantes — i chyba wszystkich wielkich miast Francji. Dostarczał również swe „Ludwiki” do Belgii, Szwajcarii, Niemiec. Ostatnio otrzymał zamówienie również z Holandii.

Młody patron pochodzi z Burgundii. Po zakończeniu wojny ukończył Polskie Liceum w Paryżu, a potem wrócił do swego rodzinnego Le Creusot na pięć lat. Losy rzuciły go wreszcie do Paryża i tu pozostał na stałe. Od 20 lat prowadzi swój warsztat w Vigneux, a ile mebli wypuścił w świat, tego nie potrafiły już chyba nawet policzyć.



Po wykończeniu sklejonego mebla dodaje się do niego szufladki i płytę z barwnego marmuru



Dużej wprawy wymaga wycinanie niektórych części stylowych mebli o wyszukanych formach

DEPUIS vingt ans, M. Kazimierz Molenda se spécialise dans la production de meubles. Sa petite usine de Vigneux, à quelques kilomètres de Paris, produit bon an mal an près de mille pièces qui font la joie de ceux qui aiment tout ce qui est ancien (au moins en apparence). Car M. Molenda ne produit pas n'importe quel meuble — le secret de son succès réside dans le choix qu'il a effectué, il y a quelques années, de produire uniquement des meubles dits de style. Dans ce domaine la demande est depuis plusieurs années de plus en plus importante; sur dix acheteurs, au moins deux préfèrent l'ancien au moderne. Ce qui explique que la petite entreprise de Vigneux, employant une dizaine d'ouvriers ébénistes, prospère. La production de fauteuils Louis XV, de chaises Louis XIII — en tout, la maison Molenda a à son actif 25 modèles de

meubles anciens différents — demande beaucoup de doigté, de patience, de savoir-faire, et naturellement de matières premières de la plus haute qualité. Le bois, qu'il provienne des pays exotiques tel que l'ébène, ou du vieux continent tel que le noyer par exemple, doit être sec à point. La peinture, le vernis doivent être également des meilleurs car rien ne gâche un montage précis qu'une mauvaise finition. Bien que produit en série — les commandes en provenance de toutes les villes de France ainsi que de Belgique, Suisse, Allemagne et Hollande ne cessent d'affluer — les meubles signés Molenda sont tous aussi bien finis les uns que les autres. L'activité de Kazimierz Molenda ne se borne pas à son entreprise, il est depuis plusieurs mois président de l'Association des anciens élèves de l'Ecole polonaise des Bâtignolles.

Z WIZYTĄ W BIURZE PODRÓŻY „EKSPRESS” W LILLE

BIURO PODRÓŻY „EKSPRESS” w Lille, którym kieruje p. Stanisław Broniarz, pierwsze indywidualne wyjazdy do Polski organizowało dla swych klientów w latach 1946-47. W roku 1967 w ramach grupowych wyjazdów pociągami na wakacje do Kraju, organizowanych przez Biuro Podróży „Ekspress”, odwiedziło Polskę ponad tysiąc osób. W sezonie turystycznym 1967 roku co tydzień z Lille do Poznania wyjeżdżała za pośrednictwem „Ekspressu” grupa urlopowiczów. Jak więc ocenia się ubiegły sezon turystyczny, jakim rodzajem wyjazdów do Polski interesowali się klienci Biura Podróży „Ekspress” w Lille?

— Połowa mniej więcej naszych klientów — wyjaśnia nam

p. Broniarzowa — to Polacy lub Francuzi polskiego pochodzenia, odwiedzający swe rodziny w Kraju. Połowa zaś to Francuzi, którzy zwiedzają Polskę, chętnie tam wypoczywają, rozkoszują się pięknem polskich krajobrazów, spokojem. Ciekawe, że przeważnie co drugi rok wraca do nas ten sam klient i ponownie wybiera się na urlop do Polski. Poza grupowymi wyjazdami pociągami na wakacje do Kraju, wiele osób wyjeżdża samochodami, zaś w sezonie turystycznym 1967 po raz pierwszy liczniejsze były wyjazdy zbiorowe autobusami.

— Nasi klienci, którzy kilkakrotnie już odwiedzili Polskę — mówi dalej p. Broniarzowa — stwierdzają w ciągu każdego wyjazdu, że w Kraju wiele zmie-

nia się i stale dokonuje się usprawnień w obsłudze turystów, by czuli się w Polsce jak najlepiej. Zresztą w ostatnich latach bardzo wzrosło zainteresowanie Polską i turystyką do Polski. Przykładem był też w ostatnim sezonie duży napływ zgłoszeń na wczasy „w siodle”, umożliwiające doskonalenie się w jeździe konnej.

— Biuro nasze współpracuje z Polskim Biurem Podróży „Orbis”, które również zaopatruje nas w prospekty. Warto, by „Orbis” pamiętał, że wszystkie szczegóły w prospektach, szczególnie dotyczących nowych form wczasów i turystyki, powinny być w języku francuskim, gdyż zainteresowani są nimi przede wszystkim Francuzi.

Pani Broniarzowa (siedzi za biurkiem) wraz z pracownikami Biura Podróży „Ekspress” w Lille



PR K O

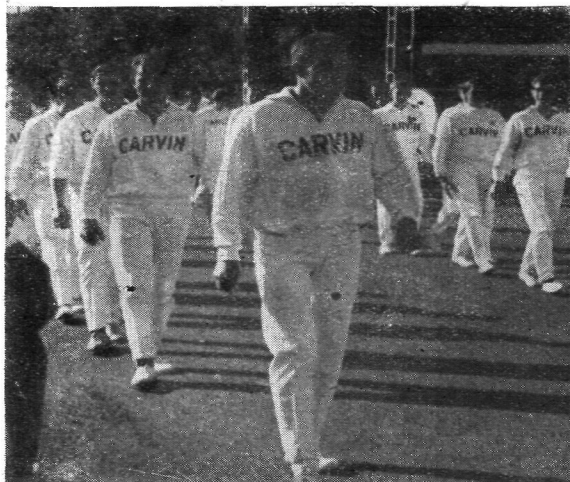
23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S. A.
23, Taitbout PARIS IX-ème



Jerzy Pochwalski wyrósł w rodzinie kultywującej przywiązanie do polskości, do języka ojców, do tradycji polskiego Sokolstwa we Francji. Gdy miał 13 lat, pierwszy raz zobaczył Polskę — przyjechał na letnie kolonie do Zakopanego. Potem był we Władysławowie, znowu na kolonii. Czterokrotnie brał udział w obozie dla młodych sportowców polonijnych, organizowanym corocznie przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Był już wtedy aktywnym członkiem gniazda „Sokoła” w Carvin (po lewej drużynie w pierwszym rzędzie)



Z SOKOLEGO GNIAZDA W CARVIN NA AKADEMIE WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

OD MAŁEGO ciągnęło go do sportu. Nic dziwnego. W Carvin od roku 1922 po dzień dzisiejszy istnieje aktywne i liczne gniazdo polskiego „Sokoła”. Kilku zasłużonych i ofiarnych działaczy potrafiło zaszczerpić młodzieży zainteresowanie do ćwiczeń sportowych, zachęcić do uprawiania różnych dyscyplin sportowych. Pod kierownictwem pana Leona Słojewskiego starsza i młodsza gromada „Sokołów” ćwiczy, organizuje imprezy, rozwija działalność sportową.

Jerzy Pochwalski postanowił uprawiać lekką atletykę. I szybko osiągnął niezłe wyniki. Trenował w klubie „Etoile-Oignies”. Biegał, skakał, rzucał. Był wytrwały i sumienny, taki jakim być powinien każdy druh — członek „Sokoła”. W roku 1966 zdobył mistrzostwo Flandrii w kategorii juniorów w rzucie młotem. Ustanowił też wynikiem 46,05 m rekord związkowy „Sokoła” również w rzucie młotem. Skakał wzwyż 1,80 m. Był przy tym pilnym uczniem. Zdał pomyślnie „francuską” maturę. Miał zamiar zostać lekarzem. Ale sport ciągnął go i fascynował.

Podczas pobytu w Polsce na młodzieżowych obozach sportowych rozmawiał z instruktorami i trenerami polskimi. Poznał dzięki nim program, warunki i możliwości studiów w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Akademia cieszy się od lat dobrą opinią w świecie. Posiada cenioną kadrę wykładowców, wychowała wielu czołowych polskich zawodników i trenerów, instruktorów i nauczycieli wychowania fizycznego, pracowników w dziedzinie kultury fizycznej. Studia w Polsce są bezpłatne. Istnieją szerokie możliwości korzystania z pomocy państwa w postaci stypendiów, internatów, taniego wyżywienia. Wszyscy absolwenci szkół wyższych otrzymują bez żadnych trudności pracę w swojej specjalności.

PO NARADZIE rodzinnej zapadła decyzja: Jerzy wyjeżdża do Polski na studia. Podanie do konsula, załatwienie formalności i... egzamin wstępny na Bielanach (tu mieszczą się gmachy AWF obok Centralnego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich). Pomyślny wynik egzaminu przesądził ostatecznie o losie Jerzego Pochwalskiego. Został studentem I roku Akademii Wychowania Fizycznego. Otrzymał stypendium, mieszkanie w domu akademickim i podjął naukę.

Należało jednak uprzednio pożegnać się z „Sokołem” na czas studiów. Jerzy Pochwalski był sekretarzem Societé Gymnastique Sokols Polonais w Carvin — Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, któremu prezesuje od roku 1954 pan Leon Słojewski. Jerzy przygotowując się do egzaminów i wyjazdu do Polski nie zajął napisać sprawozdania. Ale zrobił to zaraz po egzaminie, już w Warszawie. Wypełnił swoje obowiązki do końca, tak jak przystało Sokołowi. W końcu roku odbyło się posiedzenie zarządu gniazda „Sokoła” w Carvin podsumowujące kolejny, 45 rok działalności, w którym obchodzono (w kwietniu) ważną rocznicę: 100-lecie Sokolstwa Polskiego we Francji. Sprawozdanie Jerzego Pochwalskiego zostało przyjęte przez zarząd, o czym donosił w liście wystanym do Warszawy prezes Słojewski. Przesłał też serdeczne życzenia od członków Zarządu, od wszystkich Sokołów z Carvin: „Mówiłem im, żeś pojechał do Kraju na studia do AWF. Wszyscy życzyli, by ci się udało, tak to przynajmniej ktoś z „Sokoła” będzie profesorem sportu”.

Nadzieje, jakie „Sokół” w Carvin wiąże ze studiami Jerzego Pochwalskiego, są jak najbardziej uzasadnione. W pierwszym semestrze (po czterech miesiącach nauki) dał sobie doskonale radę z wieloma trudnymi przedmiotami i osiągnął dobre wyniki w nauce teorii i na zajęciach praktycznych. Z najtrudniejszego przedmiotu — anatomii otrzymał trzy oceny bardzo dobre. Biologia, chemia, fizyka — nauka tych przedmiotów przebiega również pomyślnie.

Jerzy pływa, ćwiczy szermierkę, jeździ na łyżwach, gra w siatkówkę, uprawia gimnastykę na przyrządach, przeprowadza intensywny trening lekkoatletyczny (rzut kulą, bieg przez płotki, skok wzwyż, biegi krótkie). Egzaminacyjną sesję międzysemestralną (1—8 lutego) zdał bardzo dobrze. Sam sobie zrobił najlepszy prezent urodzinowy. 5 lutego Jerzy Pochwalski skończył 22 lata. Po egzaminach wyjechał na obóz narciarski Zrzeszenia Studentów Polskich do Zakopanego, gdzie przebywać będzie do 25 lutego.

JERZY POCHWALSKI traktuje swoje studia bardzo poważnie. Już teraz myśli o specjalizacji na trzecim roku studiów. Wybiera trudną ale ważną dziedzinę — rehabilitację. W tej dziedzinie Polska posiada bardzo poważne osiągnięcia zarówno w leczeniu narządów ruchu, jak i rehabilitacji zajęciowej, zawodowej i sportowej inwalidów. Dział ten, najbardziej zbliżony do medycyny, stanowi jakby połączenie wrodzonych umiejętności i zainteresowań pana Jerzego.

Już teraz myśli on o pracy magisterskiej. Ba, wybrał już temat. Będzie pisał o *działalności sportowej Emila Desbonnet w dziedzinie ciężkiej atletyki we Francji w latach 1888—1910*. Zasłużony działacz francuskiego sportu Emile Desbonnet był autorem nowych metod ćwiczeń w swojej specjalności. Był też założycielem szkół kultury fizycznej w Lille, Roubaix i Paryżu. Praca magisterska Jerzego Pochwalskiego będzie ważna i ciekawa, zarówno dla polskich jak i francuskich działaczy sportu i kultury fizycznej.

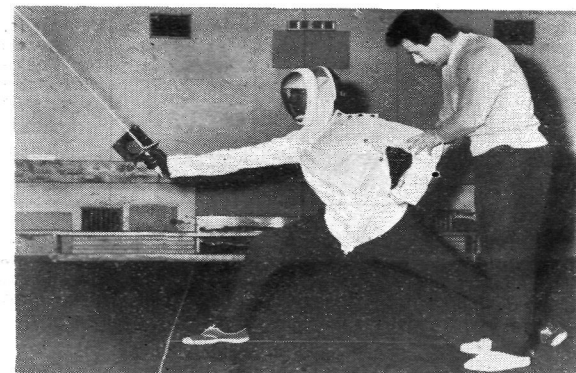
Jerzy ma wielu kolegów, jest lubiany i znany na uczelni. Podjął też działalność społeczną. Nie może być inaczej. Tak wychował go „Sokół”. Pan Jerzy podjął już starania o nawiązanie kontaktów ze studentami w Finlandii. Zamierza doprowadzić do wymiany skryptów, doświadczeń, a także studentów między warszawską Akademią Wychowania Fizycznego a paryską *Ecole Normale Supérieure Education Phisique (ENSEP)*. Byłaby to cenna i pożyteczna obustronna wymiana. Życzyć należy tej inicjatywie powodzenia.

Jerzy Pochwalski jest też członkiem zarządu Klubu Młodzieży Polonijnej przy Towarzystwie „Polonia” — koła młodych Rodaków z różnych krajów, studiujących na wyższych uczelniach w Warszawie. A jest ich dość liczna gromada (ponad 30 osób).

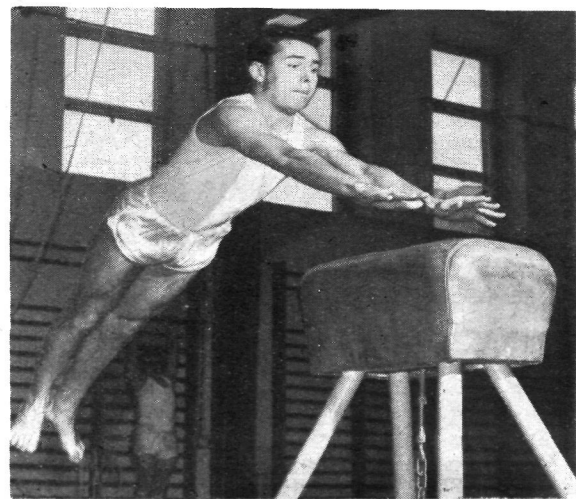
*

Start naukowy pierwszego studenta polonijnego na Akademii Wychowania Fizycznego, członka „Sokoła” z Francji jest bardzo udany. Gdy skończy studia, Polonia w Carvin zyska w nim cennego wychowawcę. Życzymy mu jak najlepszego wyniku na finiszu — za trzy lata, kiedy będzie zdawał ostatnie egzaminy. On — pierwszy „sokół” profesor sportu”.

Witold OCHREMIAK
Zdjęcia: Romuald PIENKOWSKI



Jerzy Pochwalski pilnie ćwiczy podczas zajęć szermierki pod kierunkiem jednego z czołowych polskich szermierzy pana Zbigniewa Skrudlika



Ćwiczenia gimnastyczne Jerzy opanował bardzo dobrze, ale trening na nartach podjął po raz pierwszy





Na wieczorze poświęconym Marii Skłodowskiej-Curie przy stole prezydiatnym zasiadli (od lewej): dr Bonduelle, wicekonsul Czubasiewicz, deputowany André Mancey, mer Lefebvre, prezes p. Laly



Zwiedzanie wystawy o Marii Skłodowskiej-Curie. Stoją od lewej: pp. Laly, Ignacy Flaczyński, wicekonsul Czubasiewicz, mer Lefebvre, K. Flaczyński

JOURNEES D'AMITIE FRANCO-POLONAISE W HOUDAIN (PAS-de-CALAIS)

W HOUDAIN (Pas-de-Calais) odbyły się ostatnio bardzo udane „Journées d'Amitié Franco-Polonaise”. Organizatorem imprezy był aktywny lokalny komitet „France-Pologne”, a patronowały jej władze miejskie.

Na „Journées d'Amitié Franco-Polonaise” złożyła się tradycyjna uroczystość gwiazdkowa oraz wystawa poświęcona Marii Skłodowskiej-Curie. Uroczystość gwiazdkowa odbyła się w „Salle des Fêtes Municipale”. Przybyli na nią m. in.: konsul generalny PRL w Lille — p. TADEUSZ WEGNER, mer Houdain — p. JULES LEFEBVRE, prezes departamentalnego komitetu „France-Pologne” w Pas-de-Calais — p. AIME LALY, sekretarz departamentalnego komitetu „France-Pologne” w Pas-de-Calais — p. IGNACY FLACZYŃSKI, prezes Chóru im. Tadeusza Kościuszki — p. STANISŁAW SZEWCZYK. Bardzo licznie uczestniczyła także w tej „Gwiazdce” miejscowa Polonia i przyjaciele Francuzi.

O TWARCIA uroczystości dokonał mer Houdain — P. Lefebvre. W swoim wzruszającym przemówieniu p. Lefebvre wspominał m. in. o francusko-polskim braterstwie broni w czasie ostatniej wojny i poprosił obecnych o uczczenie minutą ciszy pamięci zmarłego niedawno temu zasłużonego członka polskiego ruchu oporu we Francji i byłego konsula PRL w Lille — Rudolfa Larysza. Przemówienia wygłosili również sekretarz „France-Pologne” — p. Ignacy Flaczyński i konsul generalny PRL w Lille — p. Tadeusz Wegner. Pan Flaczyński serdecznie podziękował miejscowym towarzystwom za wzięcie udziału w uroczystości i przypomniał, że w bieżącym roku zasłużony miejscowy Chór im. Tadeusza Kościuszki obchodzić będzie 45-lecie istnienia, a znany klub mandolinistów „Sonora” — 40-lecie. Przemówienie swoje zakończył p. Flaczyński okrzykiem: „Vive la Pologne! Vive l'amitié franco-polonaise!” Konsul generalny p. Wegner przemówił do obecnych po polsku i po francusku; mówił o łączności Polonii z Krajem, o kultywowaniu tradycji narodowych, podkreślił, że ideałem zarówno Polski, jak i Francji jest zgoda i pokój między narodami świata. Przemówienie konsula Wegnera ujęło wszystkich za serca. Gorąco je oklaskiwano. Z okazji 45-lecia istnienia Chóru im. Kościuszki konsul Wegner wręczył następnie pamiątkowy medal ogromnie wzruszonemu prezesowi Chóru — p. Stanisławowi Szewczykowi.

Część artystyczna trwała całe trzy godziny. Złożyły się na nią występy „Fanfare Municipale” (dyrygował p. Jean Guilluy), orkiestry „Echo” (dyrygował p. Alex Słomiński), klubu mandolinistów „Sonora”, którym kieruje dzielny p. Jean Skalka, sekcji folklorystycznej Cercle Laique du Centre, którą opiekują się pani Grimberty i pan-

na Laville, Chóru im. Kościuszki, który pod batutą p. Marciniaka odśpiewał szereg pięknych polskich i francuskich pieśni, oraz dziewczęcego zespołu folklorystycznego przy Chórze im. Kościuszki, który z właściwą sobie werwą wykonał szereg polskich tańców ludowych. Oklaski były naprawdę rzęście. Sala wypełniona była po brzegi, wiele osób musiało stać. Pod koniec uroczystości obecne na sali dzieci otrzymały słodycze.

*

W przeddzień „Gwiazdki” otwarta została w miejscowej „Salle des Fêtes” wystawa poświęcona Marii Skłodowskiej-Curie. Przybyli na nią m. in. mer — p. Lefebvre, wicekonsul PRL w Lille — p. Czubasiewicz, prezes departamentalnego komitetu „France-Pologne” w Pas-de-Calais — p. Aimé Laly, deputowany — p. André Mancey, dr Paul Bonduelle, p. Ignacy Flaczyński i in. Krótkie przemówienia wygłosili kolejno: mer Lefebvre, organizator wystawy — p. Ignacy Flaczyński oraz wicekonsul Czubasiewicz. Niezwykle ciekawą prelekcję o życiu i twórczości naukowej Marii Skłodowskiej-Curie wygłosił p. dr Bonduelle. Zebrani z dużym zainteresowaniem wysłuchali odczytu i obejrzel następnie film poświęcony życiu i twórczości Marii Skłodowskiej-Curie, który był właściwie ilustracją tego odczytu.

Uroczystość zakończyła się tradycyjną lampką wina.



W części artystycznej udanego wieczoru wystąpił znany zespół klubu mandolinistów „Sonora”



Bardzo podobał się występ młodych tancerek z zespołu folklorystycznego przy Chórze im. Kościuszki



Uroczystość gwiazdkowa w Houdain. W pierwszym rzędzie siedzą od prawej: prezes departamentalnego komitetu „France-Pologne” w Pas-de-Calais p. Laly, konsul generalny PRL w Lille — p. Wegner, mer Houdain — p. Lefebvre, ksiądz Falala, dr Lemoine (na pierwszym planie po prawej)



Władysław Gomułka skończył 63 lata

Władysław Gomułka, I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, skończył w lutym 63 rok życia. Z tej okazji w całej prasie krajowej ukazały się urodzinowe życzenia dalszych sukcesów w pracy dla dobra Polski Ludowej.



Modne torby z Łodzi

Spółdzielnia Pracy Wyróbów Skórzanych i Filcowych w Łodzi rozpoczęła produkcję nowego typu modnych obecnie damskich torebek siemianno-skórzanych. W bieżącym roku 100 tysięcy takich toreb sprzedanych zostanie do USA, ZSRR i Czechosłowacji. Autorami 10 projektów są modelarze: Stanisław Jezierski i Zofia Michalska.

Inna tu pogoda niż w całym Kraju

Tatry — to nie tylko osobny region geograficzny i etnograficzny, ale również synoptyczny. Silnie różnicowany pod względem wysokości układu grzbietów górskich i dolin teren, ekspozycja stoków, ich nasłonecznienie, zasięg działania wiatru itp. — mają wpływ na temperaturę, zachmurzenie, opady, kierunek i prędkość wiatru, wilgotność i przejrzystość powietrza.

Dla Tatr ogólnie prognozy są mało przydatne i dlatego w Zakopanem, przy Zakładzie Hydrologii i Meteorologii Tatr powstaje placówka synoptyczna, która będzie spełniać rolę lokalnego biura informacyjnej meteorologicznej.

Powołania takiej placówki domagały się nie tylko biura turystyczne oraz przewodnicy i górszy ratownicy, ale również szpitala i sanatorium.

Sikorki lepsze od azotoku

Naukowiec z katedry gospodarstwa łowieckiego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego opracowali metody przywabiania pożytecznych ptaków do drzewostanów zagrożonych przez szkodniki. Najgorliwszymi łowcami owadów są nietoperze i sikorki. Jedna sikorka zjada dziennie tyle owadów, ile sama waży.

Co to za zima w tym roku!

Kaprysy pogody podczas tegorocznej zimy są tak zaskakujące, że meteorologowie określili je anomaliami. Wyjątkowo ciepłe pierwsze tygodnie lutego wprowadziły sporo zamieszania w kalendarzu prognoz, podobnie jak fala silnych mrozów na początku stycznia.

Niemniej od ludzi zdziwione są zwierzęta. Foka z warszawskiego ZOO (po lewej) śmieje się serdecznie z trzęsących się z zimna pelikanów (z prawej), których na przechadzce zaskoczyła nagle śnieżycą.



Atomowy wzorzec częstotliwości zdaje pomyślnie egzamin

Od dwóch lat poddawany jest próbnym badaniom pierwszy zegar atomowy polskiej produkcji, zwany wzorcem częstotliwości. Nad jego skonstruowaniem pracowali naukowcy z Instytutu Podstawowych Problemów Techniki Polskiej Akademii Nauk.

We współczesnej technice precyzyjnej pomiar czasu są niezbędne w tym samym stopniu, jak na przykład pomiar ciśnienia czy temperatury. Wzorzec atomowy to coś w rodzaju zegara, w którym rolę wahadła spełniają drgania wewnętrzne atomów cezu, posiadające właściwości niezwykle precyzyjnego emitowania fal radiowych o długości 3 cm. Wzorzec jest tak dokładny, że gdyby go wyko-

rzystać jako zwykły czasomierz, chodziłby z dokładnością do 1 sekundy przez 3 tysiące lat.

Urządzenie będzie szeroko wykorzystane w elektronice, łączności, radiolokacji i pracy stacji telewizyjnych.

Własne wzorce atomowe częstotliwości posiadają dotąd: ZSRR, USA, Wielka Brytania, Kanada i Szwajcaria.

Medale w Grenoble dla... fotografików

Z okazji Igrzysk Olimpijskich w Grenoble czynna była wystawa fotograficzna „Olymp'art photo 68”. Wzięło w niej udział kilkuset fotografików z kilkudziesięciu krajów. Przyznano 50 medali i wyróżnień. Wśród nagrodzonych znalazło się pięciu Polaków: Andrzej Lapeta z Warszawy i Krzysztof Kamiński otrzymali medale miasta Grenoble, Dariusz Wyszyński — brązowy medal Stowarzyszenia Fotografików Sportowych Francji, Krzysztof Majcher z Gdańska i Adam Jakubowicz z Poznania nagrodzeni zostali medalami Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich.

Arras utkany w Bielsku-Białej dla klubu polonijnego w Capetown

Do ośrodka klubowego Polskiego Towarzystwa Kulturalnego w Capetown (Republika Południowoafrykańska) spółdzielnia tkacka „Sztuka Beskidzka” wysłała arras z orlem jagiellońskim, stanowiący reprodukcję jednego ze słynnych arrasów wawelskich.

Tkacze podbeskidzcy starannie wykonali zamówienie to-

Cztery zaćmienia Słońca i Księżycy

Rok 1968 będzie bogaty w wydarzenia niebiańskie. Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii podało do wiadomości, że w roku bieżącym będziemy mieli cztery zaćmienia Słońca i Księżycy. 29 marca nastąpi częściowe, a 22 września całkowite zaćmienie Słońca. Dwa pełne zaćmienia Księżycy nastąpią 13 kwietnia i 6 października.

W Polsce widoczne będą tylko dwa zaćmienia: 13 kwietnia nad

ranem — zaćmienie Księżycy, a 22 września przed południem całkowite zaćmienie Słońca, które w Europie widoczne będzie jako częściowe.

Urny z prochami żołnierzy francuskich wiezie „Gen. Sikorski“

Pływający na linii dalekowschodniej statek polski „Gen. Sikorski” zabrał z wietnamskiego portu w Hajfongu 32 urny z prochami francuskich oficerów i żołnierzy, którzy polegli w latach ostatniej wojny światowej na Dalekim Wschodzie i w okresie wojny francusko-wietnamskiej. Po odbyciu rejsu do Europy, urny z prochami przejmują w Hamburgu francuski okręt wojenny, aby je przewieźć do Francji.



● Na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie złożono do grobu rodzinnego prochy zmarłego w ub. roku na emigracji w Londynie pisarza Zygmunta Nowakowskiego (zgodnie z życzeniem wyrażonym przed śmiercią).

● Na dawnym lotnisku w Czyżynach, między Krakowem i Nową Hutą, powstanie nowoczesne osiedle dla 43 tysięcy osób.

● Z okazji 50-lecia Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich odbył się w Warszawie Zjazd Bibliotekarzy, pracowników 50 tysięcy bibliotek, w których zgromadzono około 200 milionów woluminów.

● 100-tysięczny noworodek po wojnie przyszedł na świat w klinice polonijnej przy ul. Polnej w Poznaniu; księgę urodzeń otwiera wpis dokonany 14 lutego 1945 r., kiedy trwały jeszcze walki o wyzwoleń miasta.



- ◆ Rok był dobry, plan — realny
- ◆ Nowe potężne maszyny
- ◆ Bardzo interesująca lektura

Coroczne komunikaty Głównego Urzędu Statystycznego o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego to najlepsza i najbardziej obiektywna ocena osiągnięć całej gospodarki narodowej, jak i jej poszczególnych działów. Tu widać jak na dłoni, czy prawidłowo planowano, co uzyskano, gdzie tkwią jeszcze słabe punkty. Ogłoszony niedawno kolejny komunikat GUS ocenia liczbowo rok 1967. Generalnie można powiedzieć: rok był dobry, plan był realny i został wykonany. W stosunku do roku 1966 wytworzony dochód narodowy wzrósł o 6 procent, globalna produkcja przemysłu nawet o 7,5%, rolnicza — mniej, bo o 2,3%, a fundusz spożycia na 1 mieszkańca — o 4,5%. Planowano realnie, bo to, co było założone, jeśli chodzi o produkcję towarową, zostało przekroczone o 1,8%. Słowem — postęp, dalszy postęp — niewątpliwy.

Nie we wszystkich dziedzinach postęp ten kształtuje się jednak równomiernie. Kolejny duży krok naprzód poczynił przemysł energetyczny, moc zainstalowana w elektrowniach wzrosła w ciągu roku o 10,2% i osiągnęła już 10933 MW; szybko wzrasta tempo produkcji przemysłu maszynowego. O tym przemysły słów parę: wzrasta również istotnie jakość wyrobów, co ma także duże znaczenie dla eksportu. Polskie maszyny są już poszukiwane na rynkach zagranicznych, 3000 wyrobów przemysłu maszynowego oznaczono znakiem jakości. Poza tym przemysł ten stara się ubić uruchamiać produkcję nowych wyrobów. W ubiegłym roku ukazała się pierwsza turbina parowa o mocy 200 MW, przystąpiono do montażu pierwszych samochodów osobowych „Fiat” (przechodnie warszawscy przyjęli próbne wozy na miesiąc z uznaniem) i silników wysokoprężnych na zagranicznych licencjach. Pierwszy statek, tzw. masowiec o

wyporności 23 tys. DWT, dźwig samochodowy o udźwigu 8—10 ton — to dalsze, niektóre tylko z kolosów wyprodukowanych w ub. roku.

Postęp w rolnictwie może nie jest tak błyskotliwy, niemniej w ub. roku osiągnięto już stosunkowo wysoki wskaźnik produkcji: 19,3 kwintala z hektara 4 podstawowych zbóż (w latach 1961—65 — 17,4 q z ha), a zwiększona produkcja nawozów sztucznych, dalsze dostawy maszyn rolniczych i wzrost kultury rolniczej pozwalają przypuszczać, że już może w roku bieżącym uzyskać się ponad 20 kwintali.

Dla oceny stopnia zamożności społeczeństwa istotne są dane dotyczące sprzedaży detalicznej towarów w handlu uspołecznionym w cenach porównywalnych; otóż w ciągu roku sprzedaż ta wzrosła o 6,7%, przy czym najwyższy wzrost wykazują takie artykuły, jeśli chodzi o środki spożycia, jak masło (13,0%), spirytus i wódki — niestety (9,7%) i makaron (10,3%), a jeśli chodzi o wyroby przemysłowe — motorowery (62,4%), lodówki domowe (13,9%), meble drewniane (11,5%), odbiorniki radiowe i radiotelefony (11,9%) oraz zegarki (9,4%).

Mili! W gawędzie mogą Wam przytoczyć tylko kilka ogólnych danych, chcę Was jednak zapewnić, że suchy komunikat GUS jest bardzo interesującą lekturą, z której dużo można dowiedzieć się o rozwoju Kraju, w którym — według tego samego komunikatu —

31.XII.1967 r. żyło 32,1 miliona ludzi, z czego 16,2 mln w miastach, a 15,9 mln. na wsi, z wyraźną przewagą płci tzw. słabej (pomyślałby kto, że rzeczywiście słaba!); kobiet było 16,5 mln, a mężczyzn tylko 15,6 mln, a w ich liczbie

Słowa: Krystyna Kraheńska
Autor muzyki: nieznany



Dziś do Ciebie przyjść nie mogę.
Zaraz idę w nocy mrok.
Nie wyglądaj za mną oknem.
W mgłę utonie próżno wzrok.

Po cóż ci, kochanie, wiedzieć,
Że do lasu idę spać.
Dłużej tu nie mogę siedzieć,
Na mnie czeka leśna bracia.



„Warta”. Ta partyzantka warta jest jakby uzasadnieniem, dlaczego chłopiec „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”, jak to tłumaczy w piosence. Cztery żołnierze ze wszystkich stron Polski, zebrani w jednym oddziale leśnego wojska, wspominają i bliskich, i przedwojenny obóz harcerski w tych lasach, wrzesień 1939 r., i dziewczynę

Dziś do Ciebie przyjść nie mogę...

„O Natalio! O Natalio! Bez pamięci Cię uwielbia nasz batalion” — śpiewają zawiadacy chłopcy na scenicznych deskach piosenkę tak popularną przed 25 laty, wtedy, gdy każdy z nich śpiewając o Natalii podstawał pod to imię zostawioną gdzieś w rodzinnej wsi czy miasteczku Zosię, Basię, Marysię, do której zamiast listu mógł kierować tylko swe stęsknione myśli i leśną piosenkę niezjącego już wtedy autora Wacława Bojarskiego



CZY te „partyzanckie nieszpory” przypadną komu do gustu? Czy w 25 lat po tragicznej wojnie przypomnienie tamtych lat jest słuszne? Czy nie skończy się ten spektakl dwoma, trzema przedstawieniami i czy z braku frekwencji nie trzeba go będzie zdjąć z afisza? Takie i podobne uwagi można było — na szczęście dość rzadko — usłyszeć równo rok temu w teatralnym świątku Warszawy.

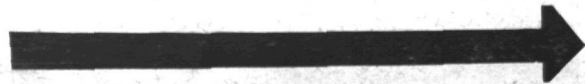
Nie mieli tych obaw twórcy widowiska — dyrektor Teatru Klasycznego w Warszawie i jego kierownik artystyczny Ireneusz Kanicki oraz kierownik literacki Lech Budrecki. Obaj młodzi sternicy tej ambitnej placówki potrafili przełamać wszelkie wątpliwości i trudności i dzięki temu uporowi rok temu — w marcu 1967 r. Warszawa zobaczyła coś, czemu na imię „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”. Twórcy nazwali to „widowiskiem muzycznym”, ale to nie oddaje rzeczywistej wartości spektaklu — po prostu język drukowanych programów jest za ubogi. Pokazano coś więcej niż widowisko — jest to rzadka umiejętność cofnięcia historii o ćwierć wieku, uzasadniona potrzeba przypomnienia, bolesne rozgrzebywanie starych ran — powiedzą jedni, ja zaś dodam — starych, ale ciągle potrzebnych wartości.

„Czy te partyzanckie nieszpory były potrzebne?” To prowokacyjne pytanie przestano już dziś zadawać. Choć do pierwszej rocznicy premiery brakuje pełen miesiąc, niedawno na murach Warszawy ukazał się plakat spektaklu z czerwoną cyfrą „150”, ostatnio minęło 170 przedstawień, a w marcu na rocznicę będzie ich chyba ze 200. Dwieście przedstawień w ciągu niespełna roku przy szalenie zapelnionej sali!

O popularności spektaklu świadczy fakt, że w listopadzie 1967 r. sprzedano już wszystkie bilety na przedstawienia do czerwca 1968 r., zaś obecnie trudno o bilety nawet na październik 1968.

Cały spektakl jest bardzo odległy od utartej konwencji scenicznej, a jego tytuł, to słowa popularnej leśnej piosenki obok „Rozszumiały się wierzby” i „Serce w plecaku” — najbardziej znanej. Autor tej melodii nieznany jest, jak wiele okupacyjnych spraw, autorka słów — znana i budząca wzruszenie poetka-harcerka, łączniczka poległa w pierwszym dniu powstańczego zrywu, dziewczyna, która jest częścią pomnika drogiego sercu każdego warszawiaka — Syrenki nad Wisłą, gdyż twarz tego warszawskiego symbolu artysta formował według fotografii Krystyny Kraheńskiej. A jakie te słowa i jaka melodia piosenki — przekonajcie się sami. Zajrzyjcie w tekst i nuty.

Przez trzy godziny ze sceny Teatru Klasycznego warszawskiego Pałacu Kultury płynie piosenka, czasem wiersz. Piosenka to wszelaka — i ta jeszcze legionowa — „Spij kolego w ciemnym grobie”, i przypominająca Ebro „Asturia”, i ta z polskiego partyzanckiego lasu, i ta z włoskiego Monte Cassino, i znad odległej Oki. Jest tam i ślad Tobruku, oraz pol-



Dziś do Ciebie przyjść nie mogę

skich skrzydeł lotniczych w ramach RAF, czyli to wszystko, co łączyło polskiego żołnierza w walce prowadzonej pod różnymi szerokościami geograficznymi.

I jest wreszcie dekoracja pozornie, na pierwszy rzut oka skąpa, ale misterny kunszt majstrów światła powoduje, że reflektory, i te szerokie jak balie, i te wąskie o sнопie światła ostrym jak lancet chirurga, potrafią ukazać całkiem różne i nowe tło dla każdego punktu programu.

Zaczyna się jak wtedy — 28 lat temu, po wrześniowej przegranej kampanii, przysięga; kilkudziesięciu mężczyzn recytuje słowa różne — jedni mówią o Bogu i honorze, inni o sprawiedliwości społecznej, ale w tych czterech czy pięciu wersjach przysięgi ugrupowań i barw konspiracyjnych — AK, AL, GL, BCh. i Wojska — jedna rzecz jest wspólna: walka, bezpardonowa walka z okupantem na śmierć i życie, aż do końca, aż do niepodległości Polski.

A potem, potem to wszystko jest już konsekwencją złożonej przysięgi. Różnej w formie, ale jednolitej w treści.

W stylizowanym lesie chłopak (aktor Marian Opania) zza drzewa składa się, mierzy z karabinu, krzyczy ostrzegawczo, a gdy nie odnosi to skutku — strzela. Huk bucha w salę jak grom z działa i naraz w zapadającej potem przejmującej ciszy słychać rozpaczliwe, szepcane przez lzy słowa może szesnastolatka, któremu przedwcześnie kazano być żołnierzem. „Mój człowiek, mój pierwszy człowiek”.

Takie są jednak prawa i obowiązki wojny. A wojna trwa. Machina okupanta miażdży i niszczy, trzeba więc sypać piasek w jej tryby. Trzeba wysadzać i strzelać. A tu brak amunicji, broni i materiałów wybuchowych. Pomoc może przyjść tylko z nieba. Z czarnego, pełnego migotliwych gwiazd, z rozhuczanego silnikami samolotów nieba. Niebo to z biegiem

„Wo sind die Banditen?” — głos płynący z megafonu jest spokojny i miękki, ale odgłos ciosu zadanego w sekundę potem powoduje, że aktorka (Wiesława Niemyska) związa się milcząco z bólu. Ale ani ten, ani dziesiątki następnych ciosów, nie wydobędą z niej ani słowa. Ona jest tu symbolem tysięcy bohaterkich polskich dziewcząt, które milczały do końca, nawet gdy stały pod murem warszawskiej ulicy, tuż przed egzekucją, i choć chciały krzyknąć „Jeszcze Polska nie zginęła”, nie mogły, bo przedtem oprawcy w esessowskich mundurach zagipsowali im wszystkim przezornie usta



czasu huczy coraz głośniejsze i częściej, najpierw warkotem maszyn angielskich, potem niosących zrzuć radzieckie i wreszcie nadlatujących z dalekiego włoskiego Brindizi. Walczący Kraj nie jest sam. Liczy na pomoc aliantów i otrzymuje ją. Niestety, nie na miarę potrzeb. Czarne niebo dostarcza z powietrza okupowanemu Krajowi jeszcze jednego zaopatrzenia, tak koniecznego dla pokrzepienia serc. Ukryte skrzętnie **radiodbiorniki**, za posiadanie których grozi kara śmierci, przynoszą wiadomości, że nie tylko walczy okupowany Kraj, że Narvik, że bitwa o Anglię, że Armia we Francji, Anglii, ZSRR, że Tobruk. Ale zanim to nastąpi...

Z mroku sceny sztylet reflektora wydobywa mały krąg — Stefan Szmidt przy polowej radiostacji tropionej namierami niemieckich radiopelengatorów nerwowo powtarza: „Mp. „Jagoda!” Mp. „Jagoda!”

Podaje znaki świetlne przy zrzucie. Cztery ogniska w prostokacie 200 x 100 m. Zawartość zrzutu — koniecznie: 300 kg trotylu, 500 m przewodnika elektrycznego cienkiego, 100 elektrodetonatorów, 2 ręczne prądnicę, 100 m lontu piorunującego, 30 m lontu prochowego Bickforda, zapalniki wyścigowe i naciskowe razem 100 sztuk...”

Lista jest długa, tak długa, jak wielkie są potrzeby podziemnego wojska. I wreszcie koniec depezy, ten półdyktat, półkrzyk pełen rozpacz: „Tropią nas... Zrzut odbierzemy dziś, albo może już nigdy! Zrzut odbierzemy dziś albo już...” — wywołuje nerwowy skurcz szczęk na widowni.

W lesie tymczasem w oczekiwaniu na zrzuty, a nawet bez nich, zdobywając broń na wrogu, tworzą się partyzanckie oddziały. Zbierają siły otoczone czujkami i wartami. I właśnie rozmowa kilku żołnierzy stojących na warcie pozwala nam stwierdzić, że w jednym oddziale połączeni jedną wolą walki spotkali się ludzie bardzo różni, i młodzi, jeszcze całkiem niedorośli harcerze, i starzy rutyniarze z antyfaszystowskich walk znad Ebro i spod Madrytu, podoficerowie przedwrześniowej armii polskiej i lekarz zbiegły z miasta tuż przed aresztowaniem.

Zaczyna się bój śmiertelny, który rozjaśni niebo okupowanej Polski niejedną łuną i rozzerwie ciszę niejedną salwą. Będzie to trwało prawie sześć lat.

To wszystko odtwarza i przypomina piosenka, wiersz i ballada tamtych czasów, odgrzebane dziś i ukazane na scenicznych deskach.

Dalszego omówienia tego ciekawego spektaklu ilustrowanego nową serią zdjęć dokonamy w jednym z następnych numerów.

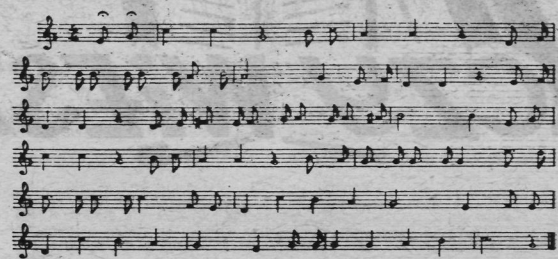
Cezary CHLEBOWSKI



„Wigilia” (z lewej). Brak opłatka, ale jest czarny, razowy chleb przyniesiony do partyzanckiej bazy przez jedną z dwu setek wdów ze Skłobów, kieleckiej wsi, gdzie okupant 11 kwietnia 1940 r. w odwet za pomoc udzieloną oddziałowi majora „Hubala”, rozstrzelał 263 mężczyzn. Gdy pod koniec tej przejmującej groza opowieści o straszliwej zbrodni młody męski głos zaintonuje koledę „Bóg się rodzi”, będzie to symbolem nowego życia, którego okupantowi nie udało się zabić nawet w tragicznych Skłobach

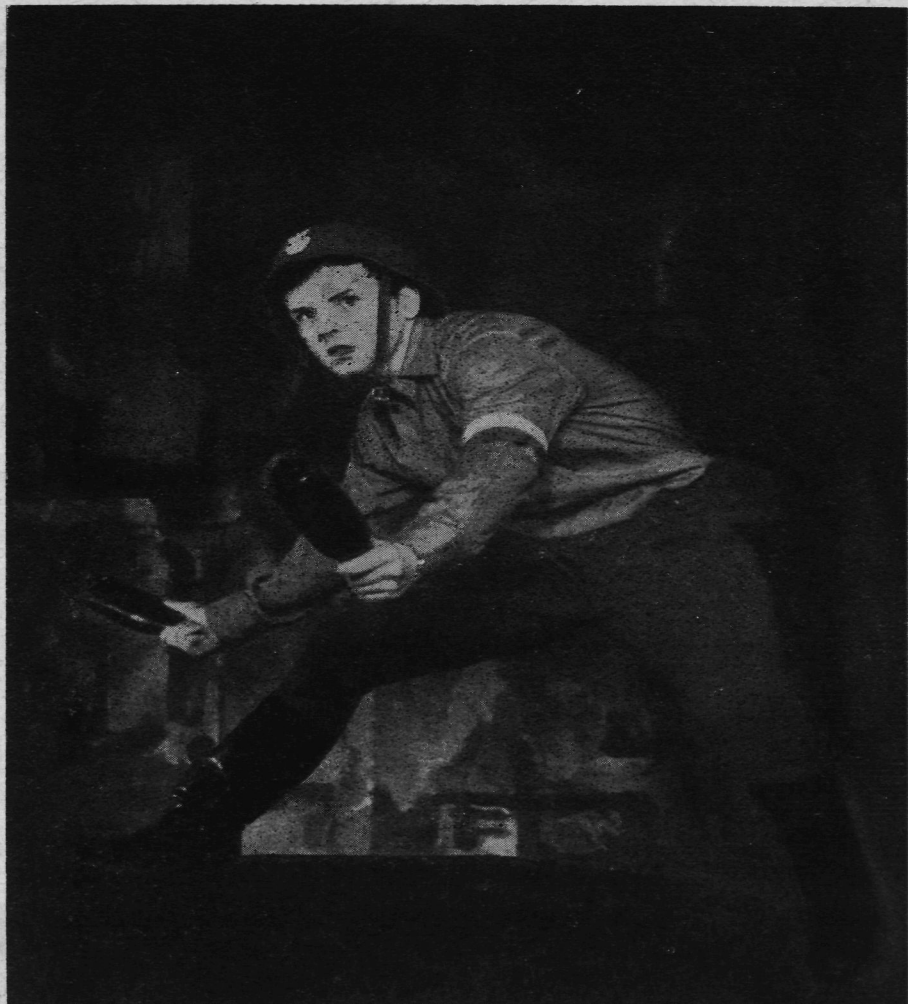
Słowa i muzyka: Wacław Bojarski

NATALIA



O Natalio, o Natalio,
Bez pamięci cię uwielbia nasz Batalion.
O Natalio, o Natalio,
Pachniesz wiatrem, leśnym szumem i konwalią.
O Natalio, o Natalio,
To się musi skończyć raz!
Wybierz wreszcie kogoś z nas!
Ach, potraktuj go na serio
I nad wdzięków twych imperium
Zapanować komuś daj!

Powstaniec ma hełm z orłem, biało-czerwoną opaskę i dwie przeciwciężowe butelki z benzyną. Ale ma także coś więcej, czego tak potrzebowali chłopcy na warszawskich barykadach powstańczych — zapasowe serce w piecaku. Ale czy mogło ono naprawdę bić, gdy kula trafiła w to prawdziwe, młode żołnierskie serce?



W ostrym, jakby kłującym świetle reflektorów widać tylko białe twarze i czarne polyskujące buty. W martwej bieli żyją tylko usta i oczy, błyszczące i dzikie, gdy śpiewają „Czy widzisz te grzyby na szczycie, tam wróg twój się kryje jak szczur”. I zda się, że chłopcy ci stoja po kostki wśród czerwonych maków na Monte Cassino, bo tak sugestywny jest ich śpiew o batalii, która jeszcze raz w maju 44 r. rozslawiła imię Polaków i dotarła do każdego zakątka świata — do Warszawy i oczekującego wyzwolenia Paryża



Sympatyczna trójka warszawskich ulicznych muzykantów w zawadiackich oprychówkach przypomina nam dzielnych żołnierzy „akcji psychologicznej”, którzy zamiast pistoletów mieli w rękę skrzypce, mandolinę lub harmonię. Oni to już wtedy, gdy Hitler odnosił jeszcze zwycięstwa i poilkonie w Wołdze pod Stalingradem, z zaraźliwym uporem przepowiadali mu niechybny koniec w piosence „Siekiera, motyka, piłka, alas, przegrał wojnę głupi malarz”. Ich piosenki podniecały polskie umysły tak samo jak informacje o sukcesach aliantów na wszystkich frontach, gdzie nie brakowało również Polaków

LE SPECTACLE que nous vous présentons est plein d'originalité tant par sa forme que par son contenu. Ce n'est en effet pas du théâtre tel qu'on le conçoit normalement, ce n'est pas non plus un tour de chants historiques et patriotiques. C'est une sorte de synthèse de ces deux éléments faits pour l'oeil et l'oreille. Les auteurs et réalisateurs de ce programme croyaient naturellement au succès — autrement pourquoi s'engager dans une entreprise vouée à l'échec. Cependant ils ne pensaient pas aller plus loin qu'au centième. C'était déjà beau. Aujourd'hui, c'est-à-dire au début de mars, l'affiche porte en grands chiffres rouges l'inscription „200”. Ce n'est plus le succès, c'est un triomphe. Le spectacle présenté au Teatr Klasyczny de Varsovie sous la double direction d'Ireneusz Kanicki et Lech Budrecki et dont le titre „Nous ne pouvons pas nous voir ce soir” est celui d'une des chansons de partisans les plus populaires au moment des heures noires de l'occupation est devenu un des clous de la saison théâtrale de Varsovie. Dès maintenant il faut commander sa place pour le mois d'octobre prochain. Surtout que pendant quelques semaines la troupe s'absentera de Varsovie pour une tournée à l'étranger.

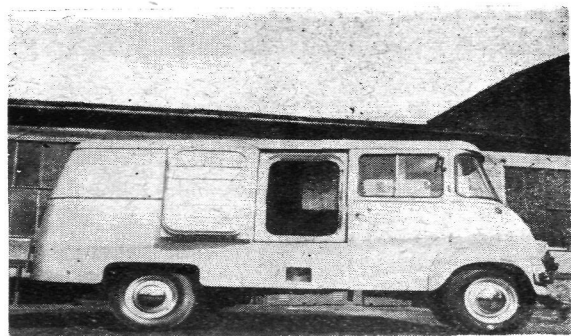
foule de souvenirs personnels, fait revoir des moments plus ou moins tragiques, plus ou moins héroïques qui ont peuplé les années de l'occupation de plus d'un Polonais de Pologne et d'ailleurs. Les auteurs du spectacle ont voulu, ont réussi ce tour de force qui était de présenter tous les éléments de la Résistance polonaise qui étaient unis par un même but, une volonté commune — celle d'abattre l'envahisseur, l'ennemi commun si cruel et si haï.

Tout commence par le serment prêté par des combattants de toutes les grandes formations de la Résistance — les uns parlent de Dieu, d'honneur et de patrie, les autres — de justice sociale. Mais tous sont prêts à mourir, et surtout à combattre pour une cause commune: la liberté de la mère patrie. Les spectateurs voient défiler les grands moments de la dernière guerre auxquels ont participé les Polonais qui à l'Est comme à l'Ouest, en uniformes et en civil on fait le coup de feu contre celui qui égorgeait „nos femmes et nos enfants”. On parle donc, on chante les exploits de „ceux de la résistance” depuis les premiers déraillements, les premiers coups de main, jusqu'à l'héroïque et tragique à la fois insurrection de Varsovie, jusqu'aux combats sous Tobrouk, Monte-Cassino, Lenino et Berlin. Il était présent à tous les défilés de la Victorie — à Varsovie, Paris, Londres, Bruxelles...

La genèse de ce succès est à vrai dire assez simple. La chanson des „gars du maquis” fait revenir une



CZY WIESZ O TYM?



Nysa-chłodnia do przewozu towarów spożywczych



Mikrobusy Nysa kursują m. in. na szosach Turcji

SIEDEM WCIELEŃ „NYSY”

JEDYNY produkowany w Polsce mikrobus „Nysa” przybiera coraz to inne postacie i służy do ciągle nowych celów. Skromny w swojej pierwszej wersji, samochód przeistoczył się obecnie w elegancki, funkcjonalnie rozwiązany 10-osobowy pojazd i... 6 innych samochodów specjalnych.

Producentem „Nysy” są Zakłady Budowy Nadwozi Samochodowych w Nysie. Jako bazy, na której zbudowano ten samochód, użyto silnika, wzmocnionego podwozia i innych elementów samochodu z FSO „Warszawa M-20”.

Mikrobus „Nysa 501” w swojej obecnej najnowszej, zmodyfikowanej wersji zabiera 10 osób z bagażem, zapewniając im nieźle warunki jazdy (miękkie zawieszenie, dobre ogrzewanie, wentylacja, 4 drzwi). Od tego roku wszystkie egzemplarze tego pojazdu opuszczające fabrykę otrzymują lakier piecowy.

Furgon „Nysa 501” jest zwrotnym, małym pojazdem dostawczym o ładowności 800 kg. Jego konstruktorzy zainstalowali wewnątrz samochodu miękką ściankę działową (pomiędzy kabiną kierowcy a „skrzynią”), wyłożyli wnętrze pojazdu listwami drewnianymi chroniącymi przed uszkodzeniem, a podłogę pokryli winylem; lepszy poślizg ułatwia załadunek i wyładunek towarów. Zastosowanie ramowo-szkieletowej konstrukcji znacznie przedłuża żywotność samochodu i umożliwia eksploatację w najtrudniejszych warunkach terenowych.

TOWOS-„Nysa” — czyli towarowo-osobowa odmiana wozu, łączy w sobie cechy obu samochodów, z których wzięła początek. Wersja ta doskonale nadaje się do pracy np. we wszelkich punktach usługowych, do przewozu brygad monterskich, budowlanych itp. W części towarowej samochodzie zainstalowano cztery 2-osobowe siedzenia składane, które umożliwiają przewóz 8 ludzi lub 800 kg ładunku.

Samochód-łodówka — to jedna z bardziej oryginalnych odmian „Nysy” (fachowo: wóz chłodniczy izotermiczny). Komora chłodnicza o pojemności 4 m³ oddzielona jest od kabiny kierowcy ścianą izolacyjną, a jej wnętrze wyłożono materiałem izolującym ciepło oraz blachą aluminiową odporną na działanie kwasów i soli. Szczelność pomieszczenia zapewnia 5 warstw różnych uszczelnień gumowych. Niską temperaturę otrzymuje się przy pomocy „suchego lodu” (CO₂), którego 50 kg porcja wystarcza na 16 godzin pracy lodówki na kółkach. Instalację chłodniczą wyposażono w dmuchawy powietrzne regulujące temperaturę. Otwarcie jednego z dwojga drzwi komory wyłącza urządzenie chłodnicze, włącza natomiast oświetlenie wnętrza.

„Nysa-kinowóz” jest chyba samochodem najmiej witanym we wsiach, a już szczególnie w są-

Wyciąganie węży strażackich z NYSY przystosowanej do służby w ochotniczej straży pożarnej



dzie tam, gdzie brakuje kina stałego. Konstruktorzy podzielili nadwozie samochodu na trzy części: kabinę kierowcy, kabinę projekcyjną i pomieszczenie dla agregatu prądowłóczego, który zasila aparat projekcyjny. Każdy segment posiada wydajny wentylator. Oprócz aparatury projekcyjnej, kinowóz wyposażony jest w urządzenia do działalności „propagandowo-reklamowej”: magnetofon, adapter, radioodbiornik, wzmacniacz i głośniki. Jako źródło prądu dla wszystkich odbiorników służyć może agregat lub sieć oświetleniowa, do której samochód łatwo podłączyć. Oryginalną zaletą tego wozu jest możliwość wyświetlania tzw. filmów dziennych, dzięki zastosowaniu zasłon okiennych, układu lusterek i szyby matowej.

„Nysa-sanitarka — poszukiwana w stacjach pogotowia, przychodniach i szpitalach wyposażona jest w 2 pary noszy, 2 wygodne fotele dla 3 osób personelu oraz szafę na sprzęt medyczny (umożliwiający przeprowadzanie drobniejszych zabiegów). Wersja eksportowa tego wozu posiada również zbiornik na wodę i umywalkę.

„Nysa” strażacka — to jej ostatnie wcielenie. Wyposażona w motopompę i chemiczne środki do gaszenia pożaru, stanowi tani i prosty pojazd dla ochotniczych lub fabrycznych straży pożarnej.

Wszystkie rodzaje „Nys” cechuje b. łatwy dostęp do silnika i innych podstawowych zespołów samochodu. Pozwala to kierowcy na szybkie i sprawne usunięcie usterek przy minimalnym zużyciu czasu. Dodać trzeba do tego dość dobre walory techniczne (pomimo iż ma silnik dolnozaworowy): szybkość maksymalna — 90 km/godz., niski stopień sprężania — 7 (pozwala na stosowanie benzyny niskooktanowej), moc 52,5 KM.

Małe, ale pakowne pomieszczenie w NYSIE zawiera sprzęt przeciwpożarowy na każdą okazję



NIEDAWNO byliśmy świadkami trzęsienia ziemi w południowej Francji. 30 proc. domów w Aslate zostało zrujnowanych, 1000 ludzi do dziś jeszcze jest bez dachu nad głową. Straty sięgają milionów franków. Tragedia z ostatnich tygodni na Sycylii uczyniła znów aktualnym pytanie — na który teraz region świata kolej? Gdzie teraz nastąpi trzęsienie Ziemi?

Pytanie nie należy do retorycznych. W ciągu ostatnich trzech miesięcy seismografy rozmieszczone w różnych punktach naszego globu zarejestrowały 83 poważne wstrząsy Ziemi (drgań naszej planety nie licząc). Nie przyniosły one kataklizmu na miarę zagłady Agadiru (1961 r.) czy Skopje — (1963 r.) nie mniej ilustrują dobrze roboczą hipotezę geologii, która twierdzi, że skorupa ziemska jest w stanie stałego naprężenia swej powłoki.

Dlaczego Ziemia się trzęsie

Niestety, nauka nie potrafiła dotąd wytłumaczyć co jest tego przyczyną, a teoria na temat przyczyn trzęsienia ziemi obraca się w kręgu sprzecznych hipotez.

Wiadomo tylko, że najgroźniejsze wstrząsy tektoniczne biorą swój początek z głębin od 70 do 700 km, że występują one stale na tych samych obszarach geograficznych. Wiadomo też, że układają się one na płaszczynach przecinających skórną wierzchnią warstwę ziemi, jakby ogromne bryły mas skalnych ślizgały się tu po liniach pęknięcia sięgających tysiące kilometrów.

Rozbieżności między uczonymi zaczynają się jednak, gdy chodzi o stwierdzenie, jaki przebieg mają procesy zachodzące w głębi ziemi oraz przez jakie wywołane są siły. Ba. Nie ma powszechnej zgody na powstanie samej powłoki ziemskiej. Uczeń dyskutuje czy pierwotną powierzchnią Ziemi są dna oceanów, czy bloki kontynentalne, czy Ziemia stygnie, czy też przechodzi okresowe zmiany warunków termicznych.

Jakie siły mogą bowiem wchodzić w grę gdy mowa o wypiętrzaniu masywów górskich lub powstawaniu szczelin ciągnących się tysiące kilometrów?

Jedną z najdawniejszych jest myśl, że Ziemia kurczy się pod wpływem utraty ciepła i wierzchnie warstwy naprężają się przy tym jak gorąca obroż nasadzona na koło.

Jednak chociaż w głębi Ziemi jest cieplej niż na powierzchni, to nie wiadomo, jak daleko sięga to zjawisko. Są bowiem również opinie, że źródła ciepła są zlokalizowane względnie płytko — i powstają one z rozpadu pierwiastków promieniotwórczych. W ten sposób łatwiej wyjaśnić okresowe (w skali geologicznej) zmiany klimatyczne naszej planety, ale wywołane siły działałyby na skorupę ziemską zupełnie inaczej niż w przypadku kurczenia. Na pewno zaś nie powodowałyby trzęsienia Ziemi.

Na powierzchnię ziemską działa również niewątpliwie Księżyc, podnosząc wody oceanów w przypływach i odpływach. W podobny sposób — twierdzą niektórzy uczeni — fale także i sama skalista powierzchnia Ziemi. Stwierdzono nawet, że te „fale” sięgają kilkudziesięciu centymetrów. Nie można także pominąć sił wywołanych zmianami ciśnienia atmosferycznego, zmianami termicznymi wskutek następstwa lata i zimy, różnicami temperatur na tej samej głębokości — pod lądem i oceanem.

Ale to wszystko nie tłumaczy bezmyślnej siły niszczącej miasta, siły, która w wypadku zagłady Agadiru równała się eksplozji kilkuset bomb wodorowych. Brak danych, brak faktów do stawiania prawdopodobnych hipotez. Niewiele wiemy o budowie skorupy naszej planety. Nie znamy wnętrza Ziemi, tak jak nie znamy Księżyca, Wenus czy Marsa.

By rozwiązać tę wielką tajemnicę Ziemi, uczeni przygotowują gigantyczne — jak na obecne środki techniczne — wiercenia poprzez wierzchnie warstwy do płaszczki naszej planety. Chcą wiedzieć, jak wygląda, z czego się składa, jak twarda jest, jak ciepła ta warstwa naszego globu, w której powstają i rozchodzą się trzęsienia Ziemi. Zanalizowanie stopnia twardości tej skały, szybkość, z jaką rozchodzi się w niej ciepło, dałyby nowe przesłanki do rozważań uczonych.

Ale są też geolodzy, którzy sądzą, iż Ziemia się trzęsie z przyczyn zgoła kosmicznych. Potężne przypływy i odpływy skał są — ich zdaniem — powodowane działalnością planet lub gwiazd. Niemiecki geofizyk prof. dr R. Tomaszek udowodnia za pomocą statystyki, że twórcą większości trzęsień Ziemi jest Uran — daleka, gołym okiem niedostrzegalna planeta. Ale to już zbyt odległe regiony badań, leżą one na granicy fantazji i nauki.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



Defilada polskiej ekipy olimpijskiej na stadionie w Grenoble wypadła imponująco. Efektowne kożuszki, śliczne parzenice, chusteczki o barwach narodowych Francji i Polski, dziarski krok i elegancka postawa — bardzo podobały się publiczności i licznym, dostojnym gościom zgromadzonym na stadionie

POLONICA OLIMPIJSKIE

● W Autrans pierwszym, który powitał polskich narciarzy, był jeden z przedwojennych biegaczy narciarskich, Tadeusz Wowkonowicz, mieszkający obecnie stale w Chamonix, opiekun i przyjaciel wszystkich polskich narciarzy i alpinistów przybywających w Alpy.

● W spotkaniu kierownictwa ekipy polskiej i dziennikarzy z ambasadorem PRL w Paryżu Janem Druto wzięła udział była mistrzyni Europy i brązowa medalistka z Rzymu Barbara Sobottowa. W głównej kwatery ekipy Polski została udekorowana medalem Stulecia Sportu Polskiego. Pani Barbara pełniła w centrum prasowym funkcję hotessy.

● W ekipie olimpijskiej Indii maszerowały dwie osoby. Jedną był chorążą i zawodnik zjazdowiec, Polak z pochodzenia Jerry Bujakowski, drugą — statystka, młoda dziewczyna francuska w stroju sportowym wypożyczonym na czas defilady (aby chorążą i zawodnik mógł udać się na podium sztandarowe, bo „ekipa” w tym czasie była obecna na boisku). Bujakowski startował już w Oslo oraz Innsbrucku. Zamierza również startować w Sapporo w 1972 r. Bujakowski mówi dobrze po polsku, chociaż urodził się w Indiach.

● Strój olimpijski Polaków, członków ekipy wzbudził powszechne uznanie. Największe powodzenie miała piękna metalowa parzenica noszona przez reprezentantów Polski na czerwonych swetrach. Kierowca mini-caru

polskich dziennikarzy kapral policji Jerzy Abrysch, Polak z pochodzenia mieszkający w Rennes, powiedział, że za taką parzenicę oferowano... 70 franków.

● W uroczystości w centrum Villard-de-Lans poświęconej pamięci poległych w masywie Vercours partyzantów francuskich i polskich oraz profesorów i uczniów polskiego liceum im. C. Norwida, zamordowanych przez hitlerowców, wzięli udział kierownicy i delegacja polskiej ekipy olimpijskiej, liczne osobistości oficjalne, duże grono osób polskiego pochodzenia oraz znana działaczka Ruchu Oporu pani D. Eugenia Roullot-Basaldella, która walczyła w tym rejonie pod pseudonimem „Mado”. Pokazała zgromadzonym polski Krzyż Niepodległości — najcenniejszą jej pamiątkę wspólnych walk z polskimi towarzyszami broni.

● Do polskich dziennikarzy pijących kawę w jednej z kafejek Grenoble „Braserie de la Coquille” podszedł nagle starszy człowiek i wykrzyknął „Niech żyje Polska!” Był to pan Julien Eichenbon rodem z Lublina, który wyemigrował z Polski w 1929 roku. Gdy jeden z przyjaciół powiedział mu, że w kafejce siedzą Polacy, p. Eichenbon wybiegł z mieszkaniami i znalazł się w kafejce. „Przybiegłem natychmiast, żeby sobie porozmawiać i przypomnieć nasz język. Sportem wprawdzie się nie interesuję, ale zawsze z prawdziwą radością spotykam się z Polakami”.

Medale były bardzo blisko

POLSKA EKIPA nie odniosła wielkich sukcesów na X Zimowej Olimpiadzie w Grenoble, chociaż w granicach możliwości saneczkarzy, kombinatorów i dwuboistów leżało zdobycie medali (nawet złotych). A już na pewno dwóm zawodnikom (Józefowi Gąsienicy i Stanisławowi Szczepaniakowi) tylko pech odebrał niemal pewne medale.

Saneczkarze i saneczkarki w nerwowej atmosferze oczekiwania na start, odwołany z powodu złego stanu toru, dopiero w ostatnich ślizgach zdołali nawiązać walkę o czołowe miejsca.

Po trzech kolejnych ślizgach najlepszy z Polaków Zbigniew Gawior zajął czwarte miejsce, Jerzy Wojnar był ósmy, a Lucjan Kudzia — trzynasty. Saneczkarki również miały szanse na medale. Helena Macher zajęła ostatecznie czwarte miejsce, Jadwiga Damse — piąte, a Anna Mąka — siódme.

Polskie biegaczki, na które po cichu liczone, nie odegrały większej roli w biegach indywidualnych na dystansach 10 i 5 km. Najlepiej pobięła Stefania Biegun zajmując dziewiąte miejsce (w biegu na 5 km).

W skokach do kombinacji norweskiej Daniel Gąsienica podparł swój najdłuższy skok (75,5 m), Erwin Fie-

dor wywalczył zbyt małą przewagę, aby odegrać jakąś rolę w końcowej klasyfikacji (słabo biega). Józef Gąsienica po dobrych skokach miał wielką szansę na medal. Podczas biegu w końcowej jego fazie, kiedy wydawało się, że nic mu już go nie odbierze, podczas zjazdu wypadł z trasy i złamał nartę, w poszukiwaniu zapasowej narty stracił blisko dwie minuty i medal, jeśli nie złoty to na pewno srebrny. Zajął ostatecznie 6 miejsce.

Dwubości (bieg na 20 km i strzelanie) ruszyli do walki z wielką pasją. Walczyli z Norwegami i zawodnikami radzieckimi. W rezultacie wicemistrz świata Stanisław Szczepaniak, zajął wysoką lokatę — czwarte miejsce. I tu mógł być medal. Niewiele brakowało. Stanisław Łukaszczuk był ósmy.

Najmilszą niespodziankę sprawił zjazdowiec Andrzej Curuś-Bachleda, przyjaciel Jean-Claude Killy'ego. W koronnej konkurencji alpejskiej — slalomie gigancie — wcisnął się do ścisłego grona Francuzów, Szwajcarów i Austriaków; zajął znakomite — jak na zawodnika z krajów nie alpejskich — 13 miejsce. (Przed startem wrócono mu miejsce w trzeciej dziesiątce).

(Dalsze materiały i wspomnienia z Olimpiady zamieścimy w następnych numerach).

ROK OLIMPIJSKI 1968

HONOROWA LISTA ZWYCIĘZCÓW Z GRENOBLE

(Dalszy ciąg ze str. 3)

Łyżwiarstwo szybkie — 500 m kobiet

1) Ludmiła Titowa (ZSRR), 2—4) Mary Meyers, Dianne Holum, Jennifer Fish (wszystkie USA), 5) Elisabeth Van Den Brom (Holandia), 6) Sigrid Sundby (Norwegia)

Łyżwiarstwo szybkie — bieg 1000 m kobiet

1) Carry Geysen (Holandia), 2) Ludmiła Titowa (ZSRR), 3) Dianne Holum (USA), 4) Kaija Mustonen (Finlandia), 5) Irina Jegorowa (ZSRR), 6) Sigrid Sundby (Norwegia)

Kombinacja klasyczna (skoki i bieg 15 km)

1) Franz Keller (NRF), 2) Alois Kalein (Szwajcaria), 3) Andreas Kunz (NRD), 4) Tomas Kucera (Czechosłowacja), 5) Ezio Damolin (Włochy), 6) Józef GĄSIENICA (POLSKA)

15) Józef Daniel Gąsienica, 18) Erwin Fiedor, 20) Jan Kawulok

Bobsleje dwójki

1) Eugenio Monti — Luciano de Paolis (Włochy), 2) Horts Floth — Pepi Bader (NRF), 3) Ion Panturu — Nicolae Neagoe (Rumunia), 4) Erwin Thaler — Reinhold Duthaler (Austria), 5) Tony Nash — Robin Dixon (Anglia), 6) Paul Lamey — Robert Huscher (USA)

Konkurs skoków (średnia skocznia)

1) Jiri Raska (Czechosłowacja), 2) Reinhold Bachler (Austria), 3) Baldur Preiml (Austria), 4) Bjoern Wirkola (Norwegia), 5) Topi Mattila (Finlandia), 6) Anatolij Zeglanow (ZSRR)

27) Józef Przybyła, 30) Erwin Fiedor, 32) Ryszard Witke, 35) Józef Kocjan

Łyżwiarstwo szybkie — 1500 m kobiet

1) Kaija Mustonen (Finlandia), 2) Carry Geysen (Holandia), 3) Stein Kaiser (Holandia), 4) Sigrid Sundby (Norwegia), 5) Lasma Kaunitse (ZSRR), 6) Kaija Keskitikkka (Finlandia)

Bieg zjazdowy kobiet

1) Olga Fall (Austria), 2) Isabelle Mir (Francja), 3) Christl Haas (Austria), 4) Brigitte Seiwald (Austria), 5) Annie Famose (Francja), 6) Felicity Field (Anglia)

Bieg 15 km mężczyzn

1) Harald Groenningen (Norwegia), 2) Eero Maentyranta (Finlandia), 3) Gunnar Larsson (Szwecja), 4) Kalevi Laurilla (Finlandia), 5) Jan Halvarsson (Szwecja), 6) Sjarne Andersson (Szwecja)

21) Józef Rysula

Łyżwiarstwo figurowe kobiet

1) Peggy Fleming (USA), 2) Gabriele Seyfert (NRD), 3) Hana Maskova (Czechosłowacja), 4) Albertine Noyes (USA), 5) Beatrix Schuba (Austria), 6) Zsuzsa Almassy (Węgry)

Slalom-gigant mężczyzn

1) Jean-Claude Killy (Francja), 2) Willy Favre (Szwajcaria), 3) Heinrich Messner (Austria), 4) Guy Perillat (Francja), 5) William Kidd (USA), 6) Karl Schranz (Austria)

13) Andrzej Bachleda, 37) Ryszard Cwikło

Łyżwiarstwo szybkie — bieg kobiet 3000 m

1) Ans Schut (Holandia), 2) Kaija Mustonen (Finlandia), 3) Stien Kaiser (Holandia), 4) Kaija Liisa Keskitikkka (Finlandia), 5) Willy Burgmeyer (Holandia), 6) Lidia Skoblikowa (ZSRR)

Dwubój zimowy — bieg indywidualny — 20 km

1) Magnar Solberg (Norwegia), 2) Aleksander Tichonow (ZSRR), 3) Władimir Gundarew (ZSRR), 4) Stanisław SZCZEPANIAK (POLSKA), 5) Arve Kinnari (Finlandia), 6) Nikołaj Puzanow (ZSRR)

8) Stanisław Łukaszczuk, 48) Józef Stopka

Bieg 5 km kobiet

1) Toini Gustafsson (Szwecja), 2) Galina Kułakowa (ZSRR), 3) Alewtina Kołczina (ZSRR), 4) Barbro Martinson (Szwecja), 5) Marjatta Kajosmaa (Finlandia), 6) Rita Aczkina (ZSRR)

9) Stefania Biegunówna, 19) Weronika Budna, 23) Józefa Czerniawska, 26) Anna Duraj

Slalom specjalny kobiet

1) Marielle Goitschel, 2) Nancy Greene (Kanada), 3) Annie Famose (Francja), 4) Gina Hathorn (Anglia), 5) Isabelle Mir (Francja), 6) Burgl Faerlinger (NRF)

Łyżwiarstwo szybkie — bieg mężczyzn 500 m

1) Erhard Keller (NRF), 2—3) Magne Thomassen (Norwegia) i Richard Mc Dermott (USA), 4) Jewgienij Griszin (ZSRR), 5—7) Arne Herjuener (Norwegia) oraz John Wurster i Neil Blatchfort (obaj USA)

Sztafeta mężczyzn 4x10 km

1) Norwegia, 2) Szwecja, 3) Finlandia, 4) ZSRR, 5) Szwajcaria, 6) Włochy

Łyżwiarstwo figurowe — pary sportowe

1) Ludmiła Bielousowa — Oleg Protopopow (ZSRR), 2) Tatiana Żuk — Aleksander Gorelik (ZSRR), 3) Margot Glockshuber — Wolfgang Danne (NRF), 4) Heidemarie Steiner — Heinz Walther (NRD), 5) Tamara Moskwina — Aleksiej Miszin (ZSRR), 6) Cynthia Kauffman — Ronald Kauffman (USA)

14) Janina Poremska — Piotr Szczypa (Polska)

Slalom-gigant kobiet

1) Nancy Green (Kanada), 2) Annie Famose (Francja), 3) Fernande Bochatay (Szwajcaria), 4) Florence Stuerer (Francja), 5) Olga Pall (Austria), 6) Isabelle Mir (Francja)

Łyżwiarstwo szybkie — bieg mężczyzn 5000 m

1) Fred Anton Maier (Norwegia) (rek. świata i rek. olimpijski), 2) Kees Verkerk, 3) Peter Nottet (obaj Holandia), 4) Per Willy Guttormsen (Norwegia), 5) Jonny Hoeglin, 6) Oerjan Sandler (obaj Szwecja)

Saneczkarstwo — jedynki mężczyźni

1) Manfred Schmidt (Austria), 2) Thomas Koehler, 3) Klaus Bonsack (obaj NRD), 4) Zbigniew Gawior (Polska), 5) Josef Feistmantl (Austria), 6) Hans Plenk (NRF), 8) Jerzy Wojnar, 13) Lucjan Kudzia, 22) Tadeusz Radwan

Saneczkarstwo — jedynki kobiety

1) Erica Lechner (Włochy), 2) Christa Schmuck (NRF), 3) Angelika Duenhaupt (NRF), 4) Helena Macherówna (Polska), 5) Jadwiga Damse (Polska), 6) Dana Beldova (CSRS)

Dwubój zimowy — sztafeta 4 x 7,5 km

1) ZSRR, 2) Norwegia, 3) Szwecja, 4) Polska 5) Finlandia, 6) NRD.

Na ulicach Warszawy

Leciał raz nad Wisłą wiatr. Do Warszawy z szumem wpadł. Spojrzał w lewo, spojrzął w prawo i zachwycił się Warszawą!

— Hej, uwierzcie mi, uwierzcie, dawno byłem ja w tym mieście, przed dwudziestu laty.

Jakże wszystko się zmieniło! Teraz spojrzeć jest aż miło, miasto tak bogate!

Pędzi wiatr, w ogrodach szumi, dziwi się i nie rozumie — nie poznał stolicy.

— Dawniej domy rozwalone, a dziś, w którą spojrzysz stronę, nowiutkie ulice.

Leci wiatr, przez miasto leci, w drodze spotkał troje dzieci — Stasia, Jasia, Genię. Więc zapytał wiatr ciekawo:

— Dzieci, któż to tak Warszawę zupełnie odmienił?

Na to odparł Staś najmniejszy: „widać, jesteś nie tutejszy, jeśli nie wiesz tego, że stolica ta kochana, pracą jest odbudowana narodu całego!..”

Wymieniamy korespondencje

◎ Edward JANICKI — Witkanowo, powiat Wałcz, woj. koszalińskie — zamiłowany filatelista, chętnie wymieni znaczki pocztowe z lat 1944—1967 (czyste i stemplowane) z polskich na francuskie. Interesuje go tylko poważna wymiana, najchętniej na podstawie katalogu Yverta Telliera lub Zumsteina.

◎ Krystyna NOSAK — Wrocław, ul. Grunwaldzka 38 m 13 — ma 16 lat. Uczy się w szkole gastronomicznej. Poza nauką lubi muzykę młodzieżową.

◎ Bernard ROBIN — 61 Jallaumont, 57, Delme (Moselle) — student, pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim z młodzieżą polską.

◎ Bożena CIEŚLAK — Gdańsk, ul. Czyżewskiego 17/5 — ma lat 18. Interesuje się filmem, muzyką. Zbiera także płyty i widokówki.

◎ Mirosław WICHLIŃSKI — Piotrków Trybunalski, ul. Wojska Polskiego 63 — jego hobby to sport. Chciałby wymieniać znaczki pocztowe i widokówki.

◎ Danuta STANKIEWICZ — Otwock koło Warszawy, ul. Batorego 8a — interesuje się muzyką, sztuką współczesną, teatrem, filmem oraz językoznawstwem. Chciałaby korespondować w celu dokładniejszego poznania języka francuskiego.

◎ Marek HASS — Warszawa, ul. Kirasjerów 4b m 36 — uczeń Technikum (16 lat). Jego hobby to kolekcjonerstwo metalowych znaczków z herbami miast oraz pocztówek z całego świata.

◎ Halina CHOJNOWSKA — Gdańsk-Oliwa, ul. Śląska 41/23 — chciałaby korespondować w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek.

◎ Stanisław Edward KARPETA — Zembrzydowice 206, pow. Cieszyń, woj. katowickie — jest pracownikiem handlu (20 lat). Interesuje się filatelistyką, historią, zbiera również znaczki pocztowe i widokówki. Poszukuje korespondentów wśród młodzieży, którym chętnie będzie wysyłał widokówki z różnych zakątków Polski.

◎ Magdalena FICKOWSKA — Opoczno, ul. Piotrkowska 15 — ma lat 18, lubi film i muzykę współczesną. Chętnie wymieni widokówki i znaczki pocztowe.

◎ Tadeusz KOBIERZYCKI — Warszawa, ul. Prózna 9

m 1 — student filologii Uniwersytetu Warszawskiego, nawiąże chętnie korespondencję na tematy kulturalno-młodzieżowe z młodzieżą z Francji.

◎ Magdalena CHOLEWA — Kraków 14, ul. Węgierska 8 m 9 — ma 17 lat, uczęszcza do XI klasy. Za rok matura, a następnie wyższe studia. Interesuje się filmem, sportem i muzyką nowoczesną. Zbiera znaczki i widokówki.



NICOLETTA

Pour le public, le grand public elle surgit, grandit le moment d'un été 1967...

On l'identifie à une chanson, „LA MUSIQUE” et en effet cette chanson est un petit peu l'histoire de son ascension, mais d'abord: de l'amertume des temps difficiles, de la soif d'en sortir qui rennaissent avec la voix chaleureuse — „Moi qui brûlais ma vie”...

Aujourd'hui, entourée d'amis, connue et aimée, elle chante et c'est l'ouverture au monde des richesses des rêves qui existent et de la gloire: „Il suffisait de chanter”. On pourrait écrire comme le dit la chanson qu'elle „sourit à la vie” (à deux pas de Thonon les bains le 11 Avril 1944) mais sa mère est malade et elle n'aura pas connu son père: sa grand-mère l'élèvera. Assez tôt elle affirma un „esprit d'indépendance” très marqué. Qu'on en juge!

Vendredi 13 Janvier 1962 le juge pour enfants de Lyon l'expédie, selon ses propres termes, dans une maison de redressement, réputée pour sa discipline aussi dure qu'inefficace:

— „Je faisais des fugues fréquentes. J'en avais assez de faire des images saintes toute la journée. Après chaque fugue je me retrouvais au cachot, dans l'obscurité, assise sur un matelas, en chemise de nuit. Je n'en sortais que pour faire ma toilette, assister à la messe et manger. Les journées étaient très longues et pour faire passer le temps, je chantais, ce qui me valait quelques douches froides parce que j'imitais Elvis Presley”.

Six mois plus tard les soeurs la renvoient avec la mention „Irrécupérable pour la Société, à part chanter on ne peut rien en tirer”.

Elle chante, on est surpris mais on l'écoute. On découvre la „Voix”. Une voix ample, chaude, rauque, même qui chante le blues... comme Sarah Vaughan ou Billie Holliday on su la faire vivre.

Elle impressionne Marcel Achard qui ne trouve rien d'autre

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

Brawa dla dzieci z zespołu „Syrenka”



· fot. J. Fromentin, „La Voix du Nord”

GWIAZDKI

W jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy obszernie sprawozdanie z bardzo udanej uroczystości gwiazdkowej, która odbyła się niedawno w Lens. Oto jedna ze scen ciekawego programu, który przygotowały dla urozmaicenia uroczystości dzieci z polskiego zespołu „Syrenka”.

Les chanteurs chez nous

à dire que: „Elle est charmante”. Et un soir, au Bus Palladium, Eddie Barclay l'entend, l'écoute... et l'engage...

Dès lors tout va très vite. Elle enregistre un premier disque: C'est „Encore un jour sans toi” et „Pour oublier qu'on s'aime”. Deux mois plus tard ce sera la „Musique” qui a connu le succès que vous savez... Depuis...

La voilà solidement installée dans le rôle qu'elle s'est choisie. A-t-elle changé? Est-elle grisée par ses succès, par sa réussite? A la voir, à l'écouter il n'y paraît pas: spontanée, sans cesse en mouvement elle a réponse à tout. Gaie et pleine d'humour elle affectionne les réponses inattendues, voire incongrues.

Aurait-elle à répondre à une question très sérieuse qu'elle répondrait: — „Je vis ma vie, j'adore la tarte aux cerises, voulez-vous goûter?” — Ou par quelques association d'idées fulgurantes elle parlerait de Jerry Lewis, de son comique équivoque, ambigu; de Marilyn Monroe: „c'était une femme pas une minette”, de Dalio qu'elle connaît personnellement. Elle a vu plusieurs fois „La règle du jeu” de Renoir et est restée charmée de son éternelle jeunesse...

La voilà à la croisée des chemins de la gloire et des rêves réalisés, partagés entre des amis, qu'elle ne peut jamais quitter et des souvenirs sans cesse présents, son affection mêlée de respect pour Frehel, Damia, l'admiration qu'elle voue à Brel, l'amitié de Ferrer, Hallyday... et surtout le souci de plaire.

a.u.

Medal ku czci TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Choć minął już jubileuszowy rok 150 rocznicy śmierci bohatera narodowego Polski, naczelnika Tadeusza Kościuszki (zmarł w październiku 1817 roku w Szwajcarii), uroczystości związane z tą rocznicą organizowane są nadal w ośrodkach polonijnych na całym świecie.

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” wybiło z okazji rocznicy pamiątkowy medal kościuszkowski. Wręczany on jest zasłużonym działaczom polonijnym na spotkaniach i uroczystościach polskich w różnych krajach.

Na zdjęciu: obie strony medalu kościuszkowskiego, którego twórcą jest artysta-rzeźbiarz Stanisław Sikora.



TOMASZ SKORUPKA

KTO
PRZY OBRZE
TEMU
DOBRZE

*Skorupka urodził się
1862 r. w Siemowie z
wsi Schempki z siem-
i Barbary z domu Żelaz-
now. Twórczynią jest
słowa jestem. Br. mój Gie*

Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy nie czytali poprzednich odcinków.

Gdy chłopak osiągnie wiek męski, myśli o żeniactwie. Zarówno w mieście, jak i na wsi. Tak było zawsze i tak jest obecnie. Z tym, że obecnie wiele się pod tym względem zmieniło. Innymi przestankami kierują się młodzi ludzie pragnący zawrzeć związek małżeński. Jak wyglądały w Wielkopolsce zabiegi o żeniactwo przed 80 laty, przekazał nam poznański chłop z powiatu gostyńskiego, Tomasz Skorupka, autor ciekawych wspomnień, które w roku ubiegłym ukazały się w Poznaniu w wydaniu książkowym pod tytułem „Kto przy Obrze temu dobrze”. Skorupka żył w latach 1862—1935, spisał to, co przeżył, widział i słyszał w swoim życiu, a jego dzieło po wydaniu drukiem ocenione zostało jako jedno z najlepszych w polskiej literaturze ludowej w dziale pamiętnikarstwa.

Skorupka przedstawia w nim wszechstronnie dzieje rodzinnej wsi, i tej, w której przyszło mu mieszkać po ożenieniu się; podaje wyczerpujące szczegóły o rodzinie, o znajomych, kolegach, przyjaciółkach, księżach, nauczycielach, kościelnych, sołtysach itd. A przy tym daje niezwykle ciekawy obraz stosunków panujących na ówczesnej wsi.

Wspomnienia Skorupki, które drukujemy od kilku tygodni, zostały przez nas tak wybrane, że każdy odcinek stanowi całościowy fragment z życiorysu autora, bądź też dotyczy jakiegoś jednego zagadnienia, które autor wnikliwie zaobserwował. Obserwatorem zaś był Skorupka znakomitym. W odcinku poniżej opowiada nam, jak to się rzecz miała, gdy przyszedł czas, w którym należało się ożenić.

POSZUKIWANIE ŻONY

JAKO podrostek obleciałem rychło turki i mazurki (różne okolice. — przyp. red.) po całym powiecie i nawet nie jednym, bo miałem sporo krewnych miejsc we wioskach. Nauczyłem się po wyjściu ze szkoły dobrze tańcować i bywałem często zapraszany na chrzciny i wesela.

Coraz więcej miałem chrześniaków, dla których przygotowywałem wiązarki (podarki przy chrzcinach — przyp. red.) pod poduszkę. Zazwyczaj był to srebrny talar, a czasem złota dziesięciomarkówka.

Lubiłem zaglądać ojcom do skrzynki zamkniętej na wielką kłódkę, brać do ręki długi, skórzany trzos, wyjmować sztuki srebrne i złote, układać je w rzadki i oglądać królów wybitych na nich. Znałem ich z nauki szkolnej. Podobały mi się najbardziej nowe monety, z niewytartymi ząbkami na brzegu.

Sam też miałem trochę swego grosza, bo ojciec dawał mi po sprzedaży każdej sztuki inwentarza żywego drobne ogonowe po jednej, po dwie, po trzy marki. Uzbierał się z tego zapasik w moim pularesie. Czerpałem z niego na wiązarki, chociaż gdy poprosiłem, dostawałem od ojca na chrzciny pieniądze ekstra.

Matka miała też szcudrą rękę. Gdy wybierałem się w drogę, dopytywała:

— A masz Tomek, na wiązarek?

Zaraz też szła do komody i wysuwała talarzka z kalety. Dobrzy byli ojcowie.

Byłem na kumotrach u Franciszka, brata mej matki, gdy jeszcze gospodarzył w Tworzmirkach. Podawałem dziecko do chrztu z siostrą jego żony, dziewczuchą z Bieżyńna.

Zaś potem w tym samym roku byłem na weselu w Małej Łęce. Było to w sierpniu u Sarbinowskiego. Żenił się mój cioteczny brat, Wojciech Skorupka, syn brata mego ojca, Tomasz, zamieszkałego w Siemowie. Zapisał mu w Siemowie gospodarstwo, w które wchodziła ta Sarbinowska, wielka, urodziwa niewiasta.

Sarbinowski dał jej 700 talarów majątku. Wesele wielkie było, siedmiu młodych, a młody pan ósmy, trzy dni trwało. Do kościoła do Żytowiecka jechaliśmy, my, drużbowie, na koniach. Ładnie to wyglądało. Muzyka była na skrzypcach i na dudach.

Przez rok byłem u niego w Siemowie na chrzcinach u pierwszej córki zaraz, z siostrą jego żony, jeszcze panną, bo Wojtek chciał, żebym się z nią żenił, ale mnie się ona nie podobała. Bardzo mi się obaj kolegowali.

Tego także roku byłem w kumotry u brata mej matki, Stanisława Klaka w Łuszkowie, u pierwszego jego syna, z siostrą mej matki, Kowalską ze Świńca. Ten sam chrześniak ma teraz po ojcu gospodarstwo, jest dobry gospodarz.

Na drugi rok w lutym byłem kumem u siostry mej matki, Jadwigi Kuczyńskiej w Żelaźnie, z jedną gospodynią z Żelazna.

W zakrystii lubińskiego kościoła były cztery poduszki do chrztu. Ten pierwszy,

młody gospodarz, rozdziew (niedołęga — przyp. red.) nie byle jaki, po raz pierwszy stający do obrzędu z chrześniakiem, bardzo źle się spisał:

Gdy ksiądz go spytał w imieniu tego oseska:

— Czego żądasz od Kościoła bożego?

Zakłopotał się, zaczerwienił i potrącony łokciem przez towarzyszkę, matkę chrzestną, odpowiedział niemądrze:

— Ja? Ja niczego od Kościoła nie żądam... mam 60 morgów, więcej jedną parą koni nie obrobię.

Proboszcz się zdenerwował i kazał mu iść precz, a ojciec dziecka dał w zastępstwie na poczekaniu swego brata na chrzestnego.

Ja jako były ministrant od młodości znam wszystkie wymagane obrządki, salve i rekwiwie.

W tym samym miesiącu, co ten chrzest z przeszkodami, dostałem zaproszenie na wesele Dworakowego syna z Siemowa. Żenił się syn ten w Bieżyńniu u Lubińskiego. Dał córce 40 morgów, ale miejsce było mocno zadłużone i w dwóch latach zbankrutowali.

Ten ów Lubiński, honorowy bardzo, wesele wielkie wyprawiał aż cztery dni, a wszystko za pożyczone pieniądze.

Stary Dworak siemowski miał 90 morgów roli. Posiadał ładne gospodarstwo, największe z Siemowa. Dał temu synowi 1000 talarów. Ale dzieci miał Dworak nicpote, a co najgorsze kradli go wszyscy, dzieci i kobieta, bo piła mocno wódkę. Czasem i czternaście dni nie była w domu, jeno po tych domach pijackich chodziła i tam do nich wynosiła, co mogła ukraść.

Gdy był wielki odpust jesienią w Górze Duchownej, to często na nim była, siedziała przed kościołem w jednym rzędzie z dziadami i prosiła o wsparcie. W nocy nocowała z nimi w stodolach i oborach, a dziady są rozmaite, choć z widoku kaleki. Dość razy w nieznanych stronach zbierała jałmużnę na chorobę świętego Walentego. Ona wniosła posagu 2000 talarów, jeszcze do tego bór wielki. Też 2000 talarów wziął za niego. Łaszczył się na wielki majątek i omylił się szpetnie.

Dwa lata przed tym synem ożenił córkę za wdowca Majewskiego do Stankowa w 80 morgów roli. Wdowiec miał tylko jedną córkę. Dobry człowiek był, trzeźwy, oszczędny, pracowity. Był też na weselu tego syna Dworaka i zaziębił się, bo to był luty. Trzy tygodnie po weselu umarł.

Stary Dworak był wielki przyjaciel ojca mego. Dwa razy w tygodniu przyszedł do nas na pogadanki. Mówił ojcu memu:

— Dajcie, kumotr, 1000 talarów Tomkowi i niech się żeni z moją córką, wdową po Majewskim w Stankowie.

Ojciec mówił, że 700 talarów to dadzą, ale tysiąca nie mogą dać, bo drudzy by lichy dostali. A on nie, i ożenił się z Wieszkowa niejaki Tkacz. 1500 talarów miał. Dwa lata żył. Chodził na stójki i zaziębił się, i umarł.

Znów się drugi ożenił, z Dalewą. Też 1500 talarów wniosł. Dworak się cieszył, że bogaci zięciowie przychodzą. Tomaszewski się

nazywał, ale nie gospodarz był, bardzo lubiał po nocach w karty grać, a we dnie spać długo, a czeladź się cieszyła, że gospodarz długo śpi.

Stary Dworak miał dzieci ledace, nic warte. Bał się im dać swoje gospodarstwo w Siemowie. Namówił więc zięcia Tomaszewskiego, żeby sprzedał swoje miejsce w Stankowie, a on mu da swoje w Siemowie.

— Sześć tysięcy marek spłacisz mi z niego — mówił — i mnie wycug dasz.

Myślał sobie teść, że zięć będzie przy nim lepiej rządził, będzie się go bał i do kart nie pójdzie. A on tak samo robił jak w Stankowie. Gdy sprzedał nad kanałem w Stankowie, wziął 10 000 marek, a 6 tysięcy marek miał spłaty z Dworakowego. To jeszcze 4 tysiące miał na zagospodarowanie. A on w momencie to wszystko przepuścił i przegrał. Przez blatt, przez ogłoszenie w gazecie sprzedał do Dworakowe na kawałki.

Dworak był pod obcymi. Żona mu jeszcze coś często porwała. Wtedy mówił do mego ojca:

— Szkoda, że Tomek wasz z Majewską się nie ożenił.

Do mnie też tak mówi. Tomaszewski poszedł pod Poznań pod pana. Teraz dzieci są pod panem, a oni są u dzieci.

Nie tylko swoje dzieci Dworak źle wychował, ale jeszcze innego gospodarza ukrzywdził.

W Kosowie mieszkał kmieć bogaty. Gierusz, prosto z Gana, gdzie jest ten staw, należący do pałacu Potworowskich zbudowanego w parku w roku 1864.

Potworowscy krócej tu w Kosowie siedzą niż ogół starych rodów chłopskich. Folwark zabrany po rozbiorze Polski benedyktynom lubińskim, został darowany w roku 1797 pułkownikowi meklemburskiemu Krackewitzowi w nagrodę, że dobrze grabił polską ziemię. Dopiero od niego razem z Siemowem kupili dobra Potworowsky.

Ksiądz Sobkowski opowiadał nam, że przez pewien czas należało Kosowo do rodziny wojewody kaliskiego, Mikołaja Łodzi Przedpełkowicza, tego co fundował w roku 1301 starogostyński kościół.

Dziedzic Bronisław Potworowski, pan Kosowa i Siemowa, ożenił się z wielką panią z Kujaw, sadił zagraniczne drzewa, kopał stawy tak zwane Pod Lwami, bo most ozdobiony był figurami tych zwierząt, przerzucał nad stawami przejazdy na łukach, budował grotty skalne, czyli tak zwane Piekło, ciął szpalery i wysypywał żwirem ścieżki między kwietnikami, ozdabiał na wszelki sposób nowo zbudowany pałac, a tu jak na złość od wsi szpeciła mu widok zagroda Gierusza.

Gdzie ta grusza koło murowanej balustrady stoi, tam miał Gierusz piec do tarcia lnu. Jak na jesień kobiety len tarły, to Potworowski słyszał, gdy spał w łóżku. Więc namówił Dworaka do podstępu:

— Ty mów Gieruszowi — mówił do Dworaka — że mu sprzedasz swoje gospodarstwo, a on niech swoje mnie odstąpi, ale niech on swoje mnie wprzód sprzeda i zapisz.

Dworak zrobił tak. Powiedział do Gierusza:

— Ja ci swoje gospodarstwo sprzedam, a ty przedaj swoje dziedzicowi Potworowskiemu, on ci dobrze zapłaci.

Gierusz usłuchał go, ale mógł sobie wymówić:

— Pójdziemy obaj razem do zapisu; jak nie, to wszystko kupno za nic i nie sprzedam.

Gierusz sprzedał swoje i zapisał Potworowskiemu za 5000 talarów, a Dworak się cofnął i śmiał się z niego. Gierusz płakał, boby wziął nie 5000 ale 20 000 talarów, bo mieszkał jak wsza za kołnierzem Potworowskiemu.

— Nie dorobisz się za moją krzywdę — mówił Gierusz do Dworaka i każdy tak mówił.

I tak się też stało. W jego oczach dzieci wszystkie zbankretowały i wypsiały (zmarniały — przyp. red.), z wyjątkiem jednej

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mam poważne zmartwienie i jestem zupełnie bezradna. Dziesięć lat temu opuścił mnie mąż, który pewnego dnia prawie bez słowa wyjechał do Ameryki. Zostałam sama z pięcioletnim dzieckiem. Pracowałam ciężko, żeby mu zapewnić wszystko czego potrzebowało. Mężem nie interesowałam się. Jestem z natury ambitna i uważałam, że jeśli mógł tak postąpić wobec mnie, nie będę się poniżać. Mijały lata. Zylałam samotnie, rzadko wychodziłam, wstydziłam się mojej sytuacji. Ni to mężatka, ni panna, ni rozwódka.

Ale pewnego razu, przed trzema laty, poznałam mężczyznę dobrego, poważnego, miłego, zakochałam się i związałam z nim mój los. Oczywiście nie można było myśleć o małżeństwie przed uzyskaniem rozwodu. Nie znałam adresu męża. Zaczęłam go szukać przez różnych znajomych, przez konsulat. Wreszcie odnalazłam. I tu zaczyna się dramat — napisał mi list, przeproszając że mnie tak skrzywdził i zapowiadając swój powrót. Oświadczył przy tym kategorycznie — o rozwodzie nie ma mowy.

Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba, nie spodziewałam się zobaczyć go kiedykolwiek w życiu, zapomniałam niemal, jak wygląda, i teraz nagle on chce wrócić i wtargnąć w moje życie, w którym nie ma już dla niego miejsca. Nigdy na to się nie zgodzę. Ale co robić? Mój przyjaciel także jest tym zupełnie załamany. Czekamy na pani radę.

NIESZCZĘŚLIWA

SZANOWNA PANI!

Pani opowieść brzmi jak z powieści. Rzeczywiście jest to niesamowita historia. Sądzę jednak, że wyjście jest dość proste.

Trzeba przede wszystkim porozumieć się z adwokatem i wyszczać kroki rozwodowe, obarczając oczywiście winą męża, który doprowadził do trwałego rozbitcia związku małżeńskiego.

Sądzę, że nie powinna pani mieć trudności, bo sprawa wydaje się oczywista. Nie mniej należy się wziąć energicznie do jej załatwiania. Najlepiej byłoby rozpocząć, nim mąż przyjedzie.

W każdym razie, gdyby przyjechał, nie powinna pani go wypuszczać do domu. Na pani miejscu natychmiast napisałabym do niego i wprost zawiadomiłabym o tym, że nie ma dokąd i do kogo wracać.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem prostą kobietą. Całe życie pracowałam, chowałam dzieci, prałam, gotowałam, sprzątałam. Nigdy dla siebie nie miałam chwili czasu. Dziś mam lat 42, a wyglądam na 60. Czy to moja wina?

Mój mąż jest w tym samym wieku co ja. I coś mu się nagle teraz pokręciło w głowie. Ciągle gdzieś wychodzi, spotyka się z jakimiś dziewczynkami, a do mnie mówi, że to wstyd tak wyglądać jak ja, że nie można się ze mną pokazać, że ja nic nie wiem, nic nie umiem, że w ogóle wyglądam jak jego matka.

Nie wiem, jak to się skończy. Mąż prawie mnie nie widzi, nie rozmawia, tylko wymaga, żeby mu dać jeść, uprać, uprasować i tak dalej. Pieniądzy daje mi mniej niż dawniej, bo widocznie mu potrzeba na te panny.

Jestem bardzo zmartwiona i nie wiem co robić. Przecież nie mogę nagle się zmienić, odmłodzić, zmądrzeć. Nigdy nie mogłam się uczyć i nawet nigdy nie miałam czasu przeczytać książki.

Niech mi pani coś poradzi, bo bardzo się martwię.

PROSTA KOBIETA

SZANOWNA PANI!

Nie chciałabym pani sprawa przykrości, ale postępowanie pani męża jest obrzydliwe. Przecież on najlepiej wie, dlaczego pani tak się szybko zestarzała, dlaczego nie ma pani na nic czasu i dlaczego nie jest pani wykształcona. Jeśli taki stan odpowiadał mu przez dwadzieścia lat — co się nagle teraz stało.

Trudno mi dać pani jakąś skuteczną radę. Uważam jednak, że powinna się pani zająć trochę sobą. Znam wypadki, że najczęściej pracujące kobiety znajdują czas na fryzjera, na szykowną sukienkę, na zadbanie o siebie. Żyje pani w kraju, gdzie dużą wagę przywiązuje się do wyglądu zewnętrznego. Francuzki znane są z tego, że potrafią w taki sposób dobrze zorganizować sobie pracę domową, iż zawsze znajdują czas dla siebie.

Kobieta nigdy nie powinna zapominać, że jest kobietą. Zawsze powinna starać się

wyglądać jak najmłodziej, jak najładniej, jak najporządniej.

To wszystko, co piszę, nie usprawiedliwia postępowania pani męża. Nie mniej warto, by pani pomyślała trochę o sobie. Ma pani dopiero 42 lata, powinna pani wyglądać na 35, a nie na 60. Proszę koniecznie zająć się sobą.

ANNA

WYBORY NAJPIĘKNIEJSZYCH

SANVIGNES-les-MINES. Do dalszych eliminacji na lokalną piękność została przez jury zakwalifikowana p. **Liliane Kowalewska.**

CARVIN. Podczas dorocznego balu stowarzyszenia „Sokół” królową piękności roku 1968 wybrano p. **Patrycję Zimną** z Sallaumines. Jej damami dworu zostały — p. **Maria Lucyk** i p. **Yvette Poteau** z Carvin.



Michalinka ma głos

List od notariusza

Przytrafiła nam się rzecz niesłychana. Co za niespodzianka! Otóż otrzymaliśmy list od notariusza z prowincji, że złożono u niego dla nas sumę trzech tysięcy franków, która jest do naszej dyspozycji.

— Skąd te pieniądze? — łamał sobie głowę mój mąż. — Może jakiś spadek? Po cioci Helci?

— Co ty wygadujesz! Ciocia Helcia przecież żyje.

— Może stryjek Henio przesłał nam upominek?

— Henio? Za skąpy na takie upominki.

— Więc kto? To mi nie daje spokoju...

— No wiesz! Co mnie obchodzi kto i co. Dość, że są pieniądze. Nareszcie będę sobie mogła sprawić futerko, o jakim marzyłam.

— Oszałałaś? Futra ci się zachciewa? A dla mnie nic?

— Starczy jeszcze dla ciebie na nylonową koszulę.

— Co za egoistka z ciebie. Nie ma mowy o futrze. Ale wiesz, nareszcie będę mógł sobie pozwolić na wyjazd w góry, na odpoczynek.

— Ze mną?

— Z tobą? To nie będzie żaden odpoczynek.

— I ty mówisz o egoizmie? Nie wyrzucimy pieniędzy na jakieś twoje wyjazdy. Kupimy maszynę do prania.

— Jeszcze czego! Taka dama z ciebie, że już prac bez pralki nie możesz? Czy nie lepiej się przywiązuje się do telewizora?

— Aha. Wiedziałam że zechcesz telewizję. Aby później z domu się nie ruszać i nie wyjść ze mną wieczór do kina.

— Mam więc lepszy pomysł. Damy odmalować wreszcie nasze mieszkanie.

— Jeszcze czego! — podskoczyłam.

— Przecież obiecałeś, że na wiosnę sam odmalujesz pokój i kuchnię.

— Co? To ja z moim słabym sercem mam się męczyć malowaniem, gdy nam nieoczekiwanie spadły takie pieniądze?

— Tymi pieniędzmi nie masz się co rozporządzać. Jeśli pochodzą od mojej cioci...

— A jeśli od mego wujcia?...

— Aha, to już teraz co twoje to nie moje?

— Samaś tak powiedziała.

— Ja! — wrzasnęłam ze złością.

— Tak, ty! — wybuchnął mój mąż.

Zaczęliśmy się kłócić na dobre. Od lat nie było u nas takich sporów, dopiero te pieniądze wywołały tę awanturę. Wyszedłam z domu trzaskając drzwiami, a on poszedł się gdzieś chyba upić (z jego słabym sercem), bo wrócił dopiero nad ranem. Nie rozmawialiśmy ze sobą przez całą niedzielę.

A w poniedziałek nadszedł drugi list od notariusza. Rzuciłam się chciwie do czytania. Mój mąż chciał mi go wyrwać.

— Nie masz co wyrwać. Masz.

Przeczytał. Okazało się, że zaszła omyłka, za co nas przeproszają. Chodziło o inną rodzinę o tym samym nazwisku co nasze...

— Jaka szkoda — westchnął mój mąż.

— Już mi nie chodzi o te pieniądze, ale tak pragnęłam ci sprawić jakieś ładne futerko...

— A ja marzyłam o tym, byś raz mógł wyjechać zimą w góry, na odpoczynek.

— I tak byś się cieszyła kochanie z maszyny do prania!

— A ty biedaku nie musiałbyś się męczyć malowaniem naszego mieszkania, do którego kupiłabym ci nowy telewizor...

Uśmiechnęliśmy się do siebie nawzajem. I czy było o co się kłócić?

MICHALINKA

córki. Obcy ludzie mu wycug dawali i obcy go pochowali.

Gierusz zaś kupił sobie dwa razy więcej w Łuszkowie, powiat kościański, i dziś jeszcze tam wnuki w tym gospodarstwie mieszkają.

Gdy księża benedyktyni po roku 1918 do Lubinia znów nastali, to się z tymi wnuczkami rozmówili, żeby dali plac pod kaplicę, a oni będą tam odprawiać w niej. Tam w tym miejscu są jeno dwie stare panny i one tam rządzą, ale za mąż nie pójdą. Dwóch synów było. Jeden uczył się na księdza. Tu mu licho szło, pojechał do Ameryki i tam się uczył i wtem umarł, a drugi się ożenił, ale też umarł.

Więc na tę kaplicę cała parafia lubińska się składała, a najwięcej to Łuszkowo, co w nim ta kaplica jest zbudowana. Te wnuczki dały plac pod nią i teraz ma Łuszkowo wygodę wielką, bo ta wieś jest najdalej od Lubinia. Księża benedyktynów po kolei wozi ta wieś w niedzielę i co święto całego roku.

W roku 1885 na jesień byłem znów na weselu u Jana Konopki w Siemowie, a zenił się z Marianną Zborowską, córką włodarza. Wesele wyprawili średnie.

Był też jeden Niemiec na tym weselu, sąsiad tego włodarza, owczarz. Powiadał mi:

— Mnie się okrutnie podoba we waszym kościele, w naszym nie jest tak ładnie.

Kobieta jego wcale nie umiała po niemiecku.

W następnym numerze „Tygodnika Polskiego”

OŻENEK

z cyklu wspomnień
poznajskiego chłopca Tomasza Skorupki

„KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE”

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris, LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Listy do Pana Prezesa

czyli dzieje polskich kolonii W PAS-DE-CALAIS i NA NORDZIE

Dalsze listy nauczycielki polskiej z Lallaing p. Domicelli Schmidówny, które drukujemy poniżej, pisane są do „Pana Prezesa” — Wacława Gąsiorowskiego ze Szwajcarii i Westfalii. Tam bowiem p. Schmidówna spędzała wakacje. Mimo urlopu, systematycznie analizowała sprawy polskich szkółek na Nordzie i w Pas-de-Calais, przemysłowała różne problemy Polonii górniczej i stosunki społeczne panujące w Lallaing, wyciągnęła wnioski, które następnie — w czasie nauczania — zamierzała wcielić w życie. Korespondencyjnie też czyni starania o przysłanie do Francji jeszcze jednej nauczycielki z Polski, gdyż szkołka rozwijała się z roku na rok coraz pomyślniej.

Eichenthal, 2 sierpnia 1913

PRZEZACNY PANIE!

Dziękuję serdecznie za kartę — była mi pociechą i ukojeniem. W Lallaing o nowej niepomyślniej wiadomości zamilkli — a ksiądz ani jednego uczciwego słowa nie napisał. Oni postępują ze mną jak z chorym dzieckiem. Ale ja i tak wytrzymam więcej bez porównania niż oni. Zresztą niepewność mężczy więcej niż najgorsza pewność.

Panna Mrozowska pisała, że już przygotowała rzeczy do wysłania — ale boi się polegać tylko na moich zapewnieniach. Ja też chciałam bardzo, aby Szanowny Pan do niej napisał, bo od dawna zapewniałam ją, że formalna umowa zależy tylko od Pana. Proszę więc bardzo uprzejmie do niej napisać — albo do jej rodziców (Jadwiga Mrozowska, Krasieczyn).

Radziłam jej, aby kosz wysłała na przód, bo zwykle idzie kilka tygodni — musiałaby czekać. Chciałabym, aby ona przyjechała w ostatnich dniach sierpnia, żeby można zacząć od pierwszego poniedziałku września. W niedzielę ksiądz zapowiedziałby z ambony wpisy i nabożeństwo na tę intencję. Boję się tylko, czy ksiądz dotrzyma obietnicy — czy (pojedzie) do kraju, jadąc spotka się z nią — bo wobec jego manii spóźnienia się bardziej dziewczynę zmęczy niż jej dopomoże. Tym bardziej nic nie wiem, bo nie pisze. Oby jej tylko trudności nie robiły z urlopem, bo moja sprawa wyjazdu trwała trzy miesiące.

Cieszę się myślą powrotu do Lallaing. Układam sobie plany wspólne-

go życia i pracy. Mam nadzieję, że znajdzie w p. Mrozowskiej ochotną pomocnicę i miłą towarzyszkę — to czego mi tak brakowało zawsze. A szkoła nasza będzie chyba naprawdę stała na wysokości swego zadania. Pokażemy, co można zrobić przy dobrej woli i wytrzymałości.

Jakie to dziwne! Zaraz po wyjeździe z Lall. [aing — przyp. red.] nie chciałam o nim myśleć — a jeśli myślałam, to z przykrością i obawą — teraz już myślę o tem spokojnie; a gdybym pobyła tu kilka tygodni, stęskniłabym się zapewne za krajem „ucisku i męczeństwa”.

Za półtora tygodnia myślę stąd wyjechać — chciałam zobaczyć trochę piękności godnych widzenia w Szwajcarii i na to ofiarowuję tydzień — około dwudziestego więc może dotrzeć do domu.

Intrygują mnie te dwa zdania „plotkarnia zbiera żniwo — i rzecz z Rejerem na dobrej drodze” — nie byłabym kobietą chyba, gdyby mnie to nie ciekawiło. Jeśli łaska proszę o kilka słów bliższych wiadomości i o list do p. Mrozowskiej. Ona zapewne na podróż nie będzie miała swoich pieniędzy, byłaby więc bardzo wdzięczna, gdyby je otrzymała przedtem.

Zasylam wyrazy czci i poważania

Domicelli Schmidówna

Eichenthal, 13.VIII.1913

SZANOWNY PANIE!

Przyjadę jutro, we czwartek wieczór, o godzinie dziewiątej — ale to za późno będzie do rozmówienia się, dlatego w piątek rano po dziewiątej oczekiwać będę przed dworcem (L'Est) w jednym z sąsiednich hoteli zamieszkałym. Myślałam, że Sz. [anowny — przyp. red.] Pan wyjechał i już szykowałam się do odwiedzenia Westfalii.

Do widzenia

Domicelli Schmidówna

Westfalia, 21.VIII.1913

ŁASKAWY PANIE!

Jadę do Wattenscheid (Westfalia), Matysiak Worstattstrasse i tam oczekiwała będę wiadomości od p. Mrozowskiej. Jeśli znowu jakieś nieprzewidziane zajdą przeszkody, to już nie wiem, z jakim czołem bez niej wrócę do Lall. [aing — przyp. red.]. Ciekawam, gdzie Sz. [anowny — przyp. red.] Pan jest, czy w Paryżu. Pozdrawiam serdecznie.

Domicelli Schmidówna

Westfalia, 25.VIII.1913

PRZEZACNY, SZANOWNY PANIE!

Jestem ogromnie przygnębiona, chcę się otrząsnąć i nie mogę. W liście Szanownego Pana na oko nic nie było przykrego, a jednak — jak mi smutno. Rachuję się z sumieniem, ale grzechów przeciwko Panu znaleźć nie mogę. Chyba, że Sz. Pan pisał list w nieprzyjemnym nastroju i to się mnie udzieliło.

Ze nie zastałam Sz. Pana w domu moja to wina, ale otrzymawszy kartkę z Paryża, myślałam, że im prędzej tam pojedę, tem pewniej Pana zastanę. Głupio myślałam — i naukę mam, ale cóż mi z tego, kiedy wolałabym Sz. Pana widzieć. Strata to dla mnie niepowetowana, bo w towa-

Ełga Kerpia

KRASNE
I MAKÓW
SUA CORRERIA

Szanowny Panie,

W sprawie p. Chrozondkiej poleciłem już administratorowi w Bemianach, p. Podawaję aby poczynił starania w Radzie Szkolnej i przypuszczam, że p. Ch. będzie mogła wrócić wyjechać. Zapomnę na fiodrę do Paryża krasi jej myśleć ze Bemian.

Fragment listu Czartoryskiego, pisany do Wacława Gąsiorowskiego w sprawie drugiej nauczycielki dla dzieci górników polskich w Pas-de-Calais

rzystwie Jego ja tylko mogłabym skorzystać wiele. Widzę w Nim nie tylko naszego drogiego i oddanego nam Opiekuna, ale także jednego z wielkich współczesnych ludzi, dla którego oprócz wdzięczności mam głęboki szacunek i podziw. Gdybym list ten otrzymała w Lallaing, byłabym niezwłocznie jechała do Paryża, ale z Westfalii to niemożliwe. Ale przecie przed wyjazdem na wypoczynek musimy się zobaczyć, nieprawdaż? Jeśli już nie inaczej, to przyjadę do Paryża zaraz po powrocie z Westfalii.

Czy może list do ks. Świądra tak Pana zmroził? Chyba nie! Przecie to głuptas, często niepozycytałny, przy tym źle wychowany, który Pana obrazić nie może!! — Jeżeli mu potrzeba wypoczytku i kuracji (po czterocznym podróźowaniu), to niech sobie siedzi tam, nikt go z Lallaing nie pragnie! Ludzie zadowoleni z zastępcy, ja również, a i plotki ustają, bo nie ma ich kto podniecać! „Cierpi na chorobę, która się zwie Lallaing — a polega na pisaniu impertynentnych listów...” Czy to znaczy, że całe Lallaing cierpi tak samo? Chyba o nas Sz. Pan nie myślał pisać to?!

Nie! to niemożliwe! Myśmy nawet myślał nie uchybili Panu! Cała lepsza większość naszych czuje tak samo ze mną.

Z Mrozowskimi nie wiem co się dzieje. Przez zmianę ciągłą, nie otrzymuję regularnie poczty, a 2 kartki dostałam w tydzień po wysłaniu. Nie pisałam też do nich długo, czy to zmusiłoby ich do zwrócenia się wprost do Księcia? Ale skąd zna jego adres? Nic nie rozumiem, ale też lepiej się nie głowić — czekam cierpliwie wiadomości — jeśli w tym tygodniu nie przyjdzie, wypadnie mi samej wracać i zaczynać naukę.

Przyjechałam tutaj, aby się zobaczyć z Misjonarzem polskim ks. Kulawym, który pracuje w Westfalii kilkanaście lat, a był także przeszłego roku w Lallaing. Człowiek ogromnie zasłużony, niegdyś wraz z Rejerem ściganym przez policję pruską. Ale go nie widziałam, tylko dwu innych „fratrów”. Znacni ludziska, mieszkają w niemieckim klasztorze, ale mają własny samorząd.

Teraz jestem u Matysiaka, „przemysłowca”, dawny przyjaciel Rejera. Stąd robię wycieczki w różne gniazda polskie, ale unikam wielkich zebrań, aby mnie policja nie odesłała do granicy. Codziennie zbiera się gromadka dzieci, ucze je śpiewać i deklamować. Zbieram obrazki z życia i poznaję ich bliżej.

Ale dziś mi to zubożniało. Myślą jestem w Paryżu — myślę wciąż o Panu. Gdyby to było w mojej mocy, chciałam byś zadostał uczynić za wszystko co Pan dla nas i od nas ponosi, ale nie mogę! Gdyby ta przykrość, jaką odczuwam dziś, miała choć w części umniejszyć ciężaru Panu, chętnie bym ją zniósła. Jeżeli Pan czuje jakąś urazę do nas, to proszę się jej pozbyć, bo my mamy dla Niego najwyższe uznanie i pokorną wdzięczność.

Proszę o jedno ciepłe słówko na znak, że Pan dla nas zawsze taki jak dawniej. Pozdrowienia serdeczne i wyrazy szacunku.

Domicelli Schmidówna

LISTY Józefa Grzybka

Sprawy sercowe

PANIE REDAKTORZE!

Dokonane w Kapsztadzie i w Stanford, w Kalifornii, operacje przeszczepienia serca poruszyły mnie naprawdę głęboko. Przeżyłem je tak samo jak przed laty przeżywałem wiadomości o locie pierwszego w dziejach ludzkości kosmonauty Gagarina. Dech mi na chwilę zaparło. Z jednej strony entuzjazmowałem się myślami o potęgę twórczego rozumu człowieka, a z drugiej strony odczułem zafasowanie i niepokój. Bo też te operacje przeszczepienia serca to jest jednak całkiem inna sprawa niż loty kosmiczne.

Loty kosmiczne nawiedzały wyobraźnię ludzi już w czasach starożytnych, przepowiadał je w swoich powieściach Jules Verne i inni pisarze, i dlatego lot Gagarina był w pewnym sensie spełnieniem odwiecznych ludzkich marzeń, czymś oczekiwanym, czymś, że tak powiem, wymarzone. Natomiast operacje przeszczepienia serca były czymś zgola nieoczekiwanym. Może nie dla uczonych, ale dla zwykłych zjadaczy chleba było w tych operacjach coś, co zaskakiwało, i to potężnie. No bo operacji przeszczepienia serca nikt nie przepowiedział, ani pisarze, ani prorocy, ani starożytni Grecy, ani królowa Saba, w której prorocтва zawzięcie wierzył jeden z moich ciotecznych stryjów, słowem — nikt.

Wręcz przeciwnie: od wieków całych wszyscy mędrcy, pisarze i filozofowie uczyli nas patrzeć na serce

jako na istotę ludzkiej natury, uczuciowości, temperamentu, charakteru, jako na siedlisko uczuć i życia. Serce — powiadała literatura — dane jest człowiekowi raz na zawsze, a jeden z francuskich pisarzy romantycznych stwierdził nawet autorytatywnie, że o kształcie wszystkich naszych uczuć decyduje kształt naszego serca. Twierdziło się także do niedawna, że za człowieka zmarłego uważa się człowieka, którego serce przestało bić.

Wszystko to, jak się okazuje, należy między bajki włożyć. Okazuje się, że w wielu wypadkach serce bije także i po śmierci, której jedyną pewną oznaką jest „śmierć” mózgu. Okazuje się, że serce nie jest ani siedliskiem geniuszu poetyckiego, choć takiego zdania był sam wielki Alfred de Musset, ani też materialem samozapalnym, choć był o tym święcie przekonany większy jeszcze niż wielki Musset poeta, bo sam Słowacki. Okazuje się, że po przeszczepieniu mu cudzego serca człowiek żonaty nadal kocha swoją żonę, mimo iż przed operacją latami całymi mówił do niej per „moje serduszek”. Okazuje się, że miłość, która już tyle różnych rzeczy zwyciężyła, potrafi zwyciężyć także i serce. Piękna rzecz. Tylko co zrobią niezmiennie powołujący się w swoich listach na serce zakochani? — Trudno, będą musieli zdobyć się teraz na inny styl... A co zrobi p. Anna od „rad od serca”? A Czytelniczki?

Ale żarty na stronę. Zainicjowane przez doktora Barnarda operacje przeszczepienia serca osobiście uważam za

osiągnięcia, za rzeczy wielkie. Mimo iż niektóre z nich się nie udały. Czytałem, oczywiście, także i wypowiedzi tych uczonych, którzy twierdzą, że skoro nie można z całą pewnością orzec, że przeszczepienie będzie stu-procentowo udane, to nie należy takiej operacji dokonywać. Dlaczego? Skoro pacjent się zgadza? Skoro są ofiarodawcy? Słyszałem także takie głosy, że po co to wszystko? Nas, biedaków, i tak nikt nie będzie operował, choćbyśmy byli sto razy chorzy na serce, bo to są potwornie kosztowne sprawy, bo zanim się to przyjmie, zanim stanie się rzeczą powszechną, to upłynie parędziesiąt lat, itd., itp. Z tym też się nie zgadzam. Czy dlatego, że nie stać mnie na podróźowanie samolotem, mam zacząć żądać niszczenia samolotów? Przypuszczam, że na przykład pierwsze okulary albo pierwsze protezy też były przez naszych dziadków uważane za swojego rodzaju „cud”, że w umysłach naszych dziadków też było im pisane być na długie dziesiątki lat wyłącznym przywilejem garstki arystokratów. Mylili się jednak nasi dziadkowie. Świat zmienił się i nadal się zmienia. Dziś każdy wynalazek stosunkowo szybko demokratyzuje się, staje się dobrem powszechnym. Wierzę, że tak będzie także i z operacjami przeszczepiania serca.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Polsko-francuski wieczór w Potigny

W Potigny (Calvados) odbył się w Maison des Jeunes uroczysty wieczór polsko-francuski z odczytem wicedyrektora paryskiego ośrodka Polskiej Akademii Nauk dr **Tadeusza Kowzana**. W imprezie udział wzięli konsul generalny PRL w Paryżu p. **Janusz Mickiewicz**, mer Potigny p. **Brosseau**, sekretarz departamentalny „France-Pologne” p. **Lepoivre**, przewodniczący rady Maison des Jeunes p. **Gibert**, pp. **Barylak** i **Mazur** — przedstawiciele Stowarzyszenia b. Kombatantów i wiele innych osobistości.

Po zagaleniu p. **Giberta** głos zabrał konsul **Janusz Mickiewicz**, który przypomniał o wyjątkowych w skali międzynarodowej stosunkach, jakie łączy Polskę z Francją. Ostatnie wizyty polskich i francuskich mężów stanu, a

zwłaszcza oficjalna wizyta w Polsce Generała de Gaulle'a, potwierdziły raz jeszcze istnienie serdecznej przyjaźni dwóch krajów, związanych wspólnymi interesami w Europie i w świecie.

Dr **Tadeusz Kowzan** przedstawił w obszernej prelekcji dzisiejszy stan nauki i kultury w Polsce, szkolnictwa, systemu stypendiów, kontaktów z Francją, z jej literaturą i sztuką. Szczególne zainteresowanie licznie zebranej publiczności wywołały stwierdzenia, że do Francji przybywa więcej polskich naukowców w celach badawczych, aniżeli do jakiegokolwiek innego kraju. Liczba tłumaczeń z języka francuskiego na polski jest ogromna. Nakład wydanych przekładów z francuskiego sięga 26 milionów egzemplarzy, to znaczy sta-

nowi jedną trzecią całości przekładów z języków obcych na polski.

Po ciekawej prelekcji dr **Kowzana** wyświetlono film o Marii Skłodowskiej-Curie oraz kilka krótkometrażówek polskiej produkcji.

Na imprezie obecny był również p. **Jerzy Kopeć**, nowy lektor języka polskiego w Caen. Korzystając z okazji spotkania z młodzieżą informował o uruchomionych na Uniwersytecie w Caen wykładach języka polskiego.



Z życia różnych kolonii

POŻEGNANIE SEKRETARZA MIEJSKIEGO

ARLEUX. Zarząd miejski pożegnał ostatnio swojego młodego, ale bardzo wysoko cenionego sekretarza p. **Edmunda Silczaka**, który został mianowany sekretarzem syndykatu międzymiastowego. Gorące przemówienie pożegnalne wygłosił mer miasta p. **Herbo**, życząc p. **Silczakowi** dalszych sukcesów.

DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAL. W Centrum Kształcenia Zawodowego dyplomy w zakresie stenografii otrzymały m. in.: **Lucie Klewińska** i **Françoise Kralka** (75 słów), **Annie Gajewska**, **Monika Majorczyk**, **Edyta Naglik**, **Guilaine Owczarek**, **Genowefa Pyrek**, **Bernadette Łubińska** (90 słów), **Patrycja Sibiela**, **Guilaine Labrych**, **Janina Kuszet** i **Helena Kubiak** (100 słów), **Martine Mikolińska**, **Patrycja Owczarek** (110 słów) i **Christiane Sztor** (120 słów).

W zakresie maszynopisania dyplom za 15 słów uzyskała p. **Wanda Podzińska**, za 25 — **Lucie Klewińska**, a za 35 — **Daniela Rybarczyk**.

METZ. Dyplom CAP w zakresie kucharstwa uzyskał p. **Xavier Smykowski**.

DYPLOMY MUZYCZNE

LENS. Miejska szkoła muzyczna im. Fryderyka Chopina zorganizowała uroczyste rozdanie nagród za wyniki roczne. Nagrody wręczył mer-deputowany miasta p. **Delbesli**. Roczne nagrody nadzwyczajne otrzymały: w zakresie solfeżu — **Annik Karalus**, a gry na fortepianie — **Evelyne Karalus**.

ANGIELSKI DYPLOM DLA PROF. JANA DULEMBY

POLAKA z KORSYKI



Professeur Agrégé, Docteur en Géographie de l'Université de Paris, znany oceanograf i podróżnik, mieszkający obecnie w Bastii na Korsyce, Jan L. Dulemba otrzymał za pracę pedagogiczną na odcinku swoich specjalności „dyplom zasług”, przyznany mu przez D.I.B. (Dictionary of International Biography) w Londynie.

Bardzo się cieszymy z odznaczenia naszego Rodaka i gratulujemy prof. dr Dulembie, życząc mu dalszych sukcesów naukowych.

Nagrody zwyczajne roczne w zakresie solfeżu uzyskali: **Filip Ciesiołka**, **Marie-Michèle Rzaśa**, **Bernadette Natank**, **Filip Ciesiołka**, **Marie-Cécile Piotrkowicz**, **Michèle Barski**, **Daniel Owczarek**, **Piotr Florek**, **Marie-Françoise Nowak**, a w zakresie instrumentacji — **Christine Maćkowiak**, **Nadia Toron** i **Etienne Kaczmarek**.

JUNICODE

DECHY. Konkurs znajomości przepisów ruchu drogowego w kategorii CES wygrał p. **Henryk Dembowski**.

HARCERSKA GWIAZDKA

MARLES-les-MINES. Tutejsi harcerze zorganizowali uroczystość gwiazdkową z bardzo urozmaiconym programem, który spotkał się z powszechnym aplauzem. Wśród obecnych na uroczystości gwiazdkowej byli m. in.: p. **Talarczyk** — instruktorka młodzieżowa, p. **Karynka** — sekretarka generalna Federacji Skautów, p. **Nawrocka** — przedstawicielka stowarzyszeń miejscowych, p. **Kisiel** — instruktorka z Calonne-Ricou-

art, p. **Cierlak** — prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Harcerza, pp. **Pawlak**, **Staniewski** i **Maćkowiak** — członkowie honorowi stowarzyszenia, p. **Władysław Rybarczyk** — prezes grupy Marles-Auchel, p. **Józef Maćkowiak** — sekretarz i p. **Gembarek** — skarbnik stowarzyszenia. Podczas wspólnego posiłku, grą na akordeonie popisywał się na scenie p. **Jan Pauch** — mistrz Europy juniorów-akordeonistów.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BILLY-MONTIGNY: René Wywijas, Jean-Marc Walkiewicz, Odile Cabaj, Olivier Domagała. **WINGLES:** Alain Zubora. **ROUVROY:** Irène-Thierry Kwaśniak. **LENS:** Daniela Huta. **DOUAL:** Bruno Wiechowski, Laurent Poślednik. **AVION:** Alexandre Czarnecki (Mericoourt). **CALONNE-RICOUART:** Daniela Grzesiak. **BETHUNE:** Cathy Blaszczyk. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Sylvie Nawrocka. **COURRIERES:** Alain Łuczak, Anna Szczesny, Emmanuelle Golańska, Pascal Jarmuszewski. **GAUTHERETS:** Christine Myskowiak. **ST. VALLIER:** Didier Grabowski. **MONTCEAU-les-MINES:** Florent Kluczyński. **HERSIN-COUPIGNY:** Bruno Stelmaszyk, Fryderyk Partyka, Filip Smakulski, Patrycja Mikolajczak. **METZ:** Natalia Miętkiewicz. **AMNEVILLE:** Virginie Majchrzak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa: **BULLY-les-MINES:** Micheline Wiśniewska i Bernard Beaumont. **NOEUX-les-MINES:** Dany Gurska i Richard Nardin. **TALANGE:** Zofia Majchrzak i Richard Peljak. **WAZIERS:** Mariann Reubrez i Franck Włodarczyk.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

WAZIERS: Edmund Czech, lat 50, **Franciszek Urbaniak**, lat 52, **Maciej Kaczmarek**, lat 64, **Jan Perz**, lat 81. **HÉNIN-LIÉTARD:** Piotr Baranowski, lat 68. **GAUTHERETS:** Maria Siwiak z domu Wesowska. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Michel Kaczmarek, Apolonia Chojnacka z domu Ormiańska, lat 65. **DOUAL:** Cyprił Sitko, lat 66. **AVION:** Antoni Nowak, lat 51. **BILLY-MONTIGNY:** Maria Kowalska, lat 27, **Józefa Szymczyk**, lat 65. **HOUDAIN:** Maria Łasik. **NOEUX-les-MINES:** Marcin Antkowiak. **BARLIN:** Józef Maliński, lat 79, **Jadwiga Matysiak** z domu Wasiewicz, lat 74. **BETHUNE:** Stanisława Misztalska, lat 46. **CALONNE-RICOUART:** Stefan Zimny. **AUCHY-les-MINES:** Józef Gocha. **ST. ETIENNE:** Magdalena Konik z domu Mrocza, lat 69, **Jan Chmielewski**, lat 18. **LIBERCOURT:** Katarzyna Kazus z domu Krugińska, lat 75. **LA RICAMARIE:** Józef Ziółkowski, lat 67. **METZ:** Fryderyk Kober, **Wilhelm Krupa**. **CREUTZWALD:** Leokadia Burdejewicz, lat 55. **MONTCEAU-les-MINES:** Marianna Sieruta z domu Kaczyńska, lat 64. **LE CHAMBON-FEUGEROLLES:** Antoni Wolnia, lat 73. **SOMAIN:** Kazimiera Chraste z domu Maryanowska, lat 52, **Małgorzata Bąk** z domu Kasprzak, lat 83.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

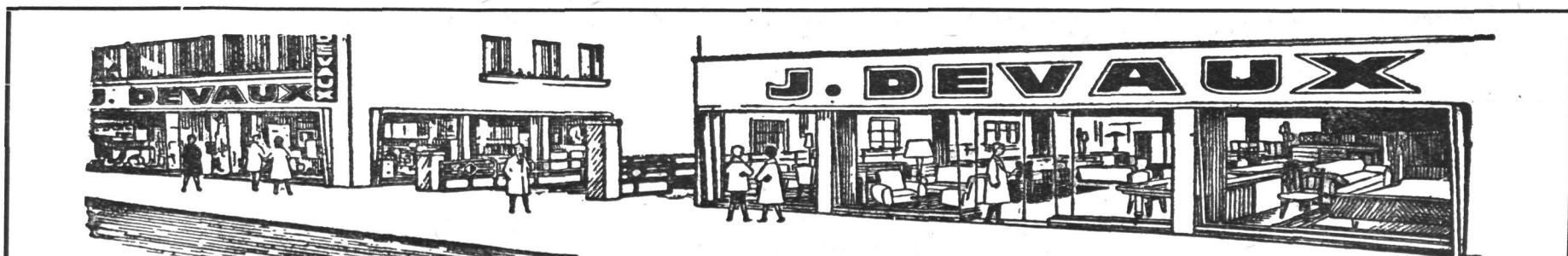
Z życia różnych towarzystw

wybrana p. **Franciszka Józefczyk**.

CALONNE - RICOUART. Zwolennicy przyjaźni polsko-francuskiej zorganizowali na terenie Calonne sekcję Stowarzyszenia „France-Pologne”. Do zarządu zostali wybrani m. in.: p. **Sulek**, p. **St. Wabiński**, p. **Paternoga**, p. **Wojtasiński** i p. **Smolka**. Prezesem honorowym został p. **André Mancey**.

MONTCEAU - les - MINES. Obradowało tu zjednoczenie towarzystw bulistów rejonu Blanzy. Do nowego zarządu okręgowego zostali wybrani m. in.: p. **Smolarek** i p. **Ratajski** — jako członkowie, oraz p. **Smolarski** do komisji rewizyjnej.

LA SABLIERE. Miejscowi buliści wybrali na członka zarządu swojej sekcji p. **Lewandowski**.



NOS MAGASINS VOUS OFFRENT QUATRE MODELES DE CHAMBRES à COUCHER, en ACAJOU FONCE VERNIS POLYESTER, SELECTIONNEES POUR LEUR ELEGANCE ET LEUR QUALITE.

Pour leur PRIX TRES AVANTAGEUX, ces chambres sont livrées COMPLETES et comprennent: Sommier-Matelas-Traversin-Couvre-lit nylon.

CHAMBRE 7 Pièces
en 140
glace centrale

1.170 F

CHAMBRE 7 Pièces en 150,
CHAMBRE 7 Pièces en 165,

glace centrale:
2 glaces:

1.330.—F

1.450.—F

en 9 Pièces, 2 chevets et 1 Coiffeuse: 1.975.—F

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (à côté fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

Rozrywki umysłowe

Arytmograf obrazkowy

100 CM

11 4 17 15

STOP

10 18

16 17 14 8

22 1 6 7 4 9

16 21 20 12 20

19 5 3 1

15 13 1

6	3	20		11	15	14	21		19		9	18	17	20	11		13
16	17	15	13		17	15	21	20	11	1		8	18	22		12	7
4	3	10	18	6	1		2	5	3	21	7	4		21	7	11	1

Prosimy najpierw przyrzeć się dokładnie ośmiu rysunkom zamieszczonym w zadaniu i odgadnąć, co one przedstawiają. Następnie odgadnięte wyrazy należy wpisać do kratek, które znajdują się przy każdym z rysunków. Kratki z wpisanymi w nie liczbami wskażą, jakie litery odpowiadają tym liczbom. Prosimy mieć na uwadze, że w tym zadaniu jednakowym literom odpowiadają jednakowe liczby. Końcowa faza rozwiązania polega na tym, aby do kratek w dolnej części rysunku

wpisać litery odpowiadające znajdującym się tam liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą tekst przysłówia.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Magiczne kwadraty

1	2	3	4		5	6	7	8
			9	10	11	12		
13	14	15	16		17	18	19	20

Przedstawiona na rysunku figura składa się z 5 kwadratów powiązanych ze sobą różnymi kwadracikami. Prosimy wpisać do poszczególnych kwadratów odpowiednie wyrazy czteroliterowe o podanych niżej znaczeniach tak, aby w każdym z kwadratów można było je czytać jednakowo w kierunku pionowym i poziomym.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) różnica między wagą brutto towaru i wagą netto, 2) wybrany kolor w grze w karty, który bije inne kolory bez względu na ich starszeństwo, 3) minerał, kruszec, z którego w hutach otrzymuje się metal, 4) natarcie, szturm, napad, 5) wstrząs nerwowy wywołany jakimś gwałtownym przeżyciem, 6) danie obiadowe, które podaje się w wazie, 7) obłok pary unoszący się nad mokradłami, 8) ryba najpospoliciej hodowana w stawach, 9) legendarny założyciel Krakowa, 10) oprawa obrazu, 11) uskrzydłony bóg miłości z łukiem i strzałami, 12) zadośćuczynienie sprawiedliwości za popełnione przestępstwo, 13) zbiecze górskie, 14) uroczysty strój sędziów, adwokatów i prokuratorów, 15) pies myśliwski, 16) tvlna część szyi, 17) samochód, 18) wdzień, czar, powab, 19) tysiąc kilogramów, 20) osobliwy, niezwykajny egzemplarz lub wzór zdrowia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 6

ILE KTO MA CIERPLIWOŚCI, TYLE MĄDROŚCI.

POZIOMO: 1) tekstylia, 6) potok, 9) uroda, 10) naszynnik, 11) chabeta, 12) zorza, 14) okop, 16) oślepienie, 20) harmonista, 21) boks, 23) ruszt, 24) parasol, 26) cukrownia, 28) teraz, 29) astma, 30) katastrofka.

PIONOWO: 1) tłuścioch, 2) krowa, 3) trapez, 4) linia, 5) abstynent, 6) prysznic, 7) ton, 8) kukła, 13) rondo, 15) obrus, 17) świecznik, 18) eksplozja, 19) kontrola, 22) krater, 23) racja, 24) Piast, 25) szron, 27) ką.

— Jako filmowiec stwierdzam, że masz bardzo rozwinięty talent...

— En tant que metteur en scène, je crois que votre talent est très développé.

— ...potem skręcisz koło pochy w prawo i jesteś na miejscu...

— ...ensuite tu tournes à côté de la poste vers ta droite et tu es arrivé...

— Gdyby chciała opaść, trzeba głęboko wciągnąć powietrze...

— Si vous sentez qu'elle tombe, vous respirez un bon coup.

en télévision

du noir à la couleur

GRANDIN

techniquement sûr

BRONISŁAW ADAMCZAK — tel. 53.20.38

NORCOMPTOIR 24/26, rue du Long Pot — LILLE

SPECJALISTA DYPLOMOWANY

w dziedzinie TELEWIZJI CZARNEJ i KOLOROWEJ

Tylko telewizory najwyższej jakości Sumienna i szybka obsługa

TV od 25 lutego do 2 marca

première chaîne

ACTUALITÉS TELEVISÉES — Télé-Midi — 13.00, Télé-Soir — 20.00 et Télé-Nuit à la fin du programme.

ACTUALITÉS REGIONALES — 19.25 (sauf le dimanche).

PARIS-CLUB — 12.30 (lundi, mardi, mercredi et vendredi).

LES ATOMISTES — 19.40 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 25 FEVRIER.

12.00 La séquence du spectateur: — „Le Bal des Maudits” d’Edward Dmytryk (avec Marlon Brando, Montgomery Clift, Dean Martin), „Le Guépard” de Luchino Visconti (avec Alain Delon, Burt Lancaster, Claudia Cardinale), „Le Capitaine” d’André Hunebelle (avec Jean Marais et Bourvil).

13.15 Art-Actualité.

13.30 Interneige (finale).

14.45 Télé-Dimanche avec le Jeu de la Chance et Charles Aznavour.

17.25 Ramutcho — un film de Pierre Schoendoerffer d’après le roman de Pierre Loti.

19.30 Sébastien parmi les hommes nr 4 (ce soir: Une lettre pour César).

20.45 Sait-on jamais? — un film de Roger Vadim (avec Françoise Arnoul, Robert Hossein et Christian Marquand).

22.20 60 Millions de Français.

LUNDI 26 FEVRIER.

18.25 Magazine féminin.

20.35 Pas une seconde à perdre.

21.15 Esquisse pour un portrait de Roger Vailland.

22.05 „Le monde parallèle” ou „La vérité sur l’espionnage”, nr 11.

MARDI 27 FEVRIER.

20.30 „Oncle Vania” d’Anton Tchekhov, adaptation et réalisation: Stelio Lorenzi.

MERCREDI 28 FEVRIER.

20.35 Salut à l’Aventure.

21.05 Tilt — une émission de Michèle Arnaud.

22.00 Lectures pour tous.

23.00 Championnat du Monde de patinage artistique à Genève.

JEUDI 29 FEVRIER.

12.30 La séquence du jeune spectateur.

16.30 Emissions pour la jeunesse — Jeudimage.

20.35 Le Palmarès des chansons.

22.00 Cinéma — une émission de Frédéric Rossif et Michèle Manceau.

23.00 Championnat du Monde de patinage artistique à Genève.

VENDREDI 1 MARS.

20.35 Cinq colonnes à la une.

22.30 Championnat du Monde de patinage artistique à Genève.

SAMEDI 2 MARS.

14.55 Eurovision: Jeu à XIII — en direct de Bradford: Grande Bretagne — France.

16.45 Magazine féminin.

18.30 Le Petit Conservatoire de la chanson.

20.30 Les Saintes Chéries nr 9 (Eve et les voyages d’affaires).

21.00 Variétés — Jean Nohain.

22.20 Magazine des explorateurs.

23.05 Championnat du Monde de patinage artistique à Genève.

deuxième chaîne

(C) — émissions en couleur, (C N) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention — exclusivement en noir et blanc.

24 HEURES ACTUALITÉS (C N) — 19.45 et à la fin du programme.

LES AVENTURES FANTASTIQUES DE JOE DANS LE ROYAUME DES MOUCHES (C) — 19.40 (sauf samedi et dimanche).

TROIS PETITS TOURS (C) — 20.00 (sauf lundi et dimanche).

DIMANCHE 25 FEVRIER.

14.15 — 19.45 LE NOUVEAU DIMANCHE: Présentation et dessin animé (C).

14.30 Variétés.

14.45 „L’Esclave Libre” un film de Raoul Walsh (avec Clark Gable, Yvonne de Carlo, Sidney Poitier).

16.50 Le Petit Dimanche Illustré (C).

17.15 Sports.

18.00 Images et idées (C N).

19.00 „Le Prisonnier” avec Patrick Mac Goohan.

20.00 „Princesse Czardas” — Opérette d’Emmerich Kalman.

22.20 Les Mystères de l’Ouest (C).

LUNDI 26 FEVRIER.

20.00 SOIRÉE CINÉMA — (avec le jeu „Monsieur Cinéma”) — (C).

20.05 Le Silence est d’or — un film de René Clair (avec Maurice Chevalier, François Perier et Marcelle Derrien).

22.05 Themes et Variations du cinéma — une émission d’Armand Panigel „René Clair”.

MARDI 27 FEVRIER.

20.05 SOIRÉE ACTUALITÉ: Les Magazines 2e Chaîne: Tel Quel (C N).

22.05 Des agents très spéciaux — série (C) — ce soir: „Adriatique express”.

MERCREDI 28 FEVRIER.

20.05 LES DOSSIERS DE L’ECRAN.

20.15 „Les Chemises Rouges” — un film de G. Alessandrini et F. Rosi (avec Anna Magnani, Serge Reggiani et Alain Cuny).

JEUDI 29 FEVRIER.

20.05 „Roi en Bavière” (C) — une émission de Frédéric Rossif.

VENDREDI 1 MARS.

20.05 SOIRÉE THÉÂTRE D’AUJOURD’HUI: „Les Bains” de Malakowski (C) — texte français d’Elsa Triolet, mise en scène: Antoine Vitez.

SAMEDI 2 MARS.

18.05 Bouton rouge (C).

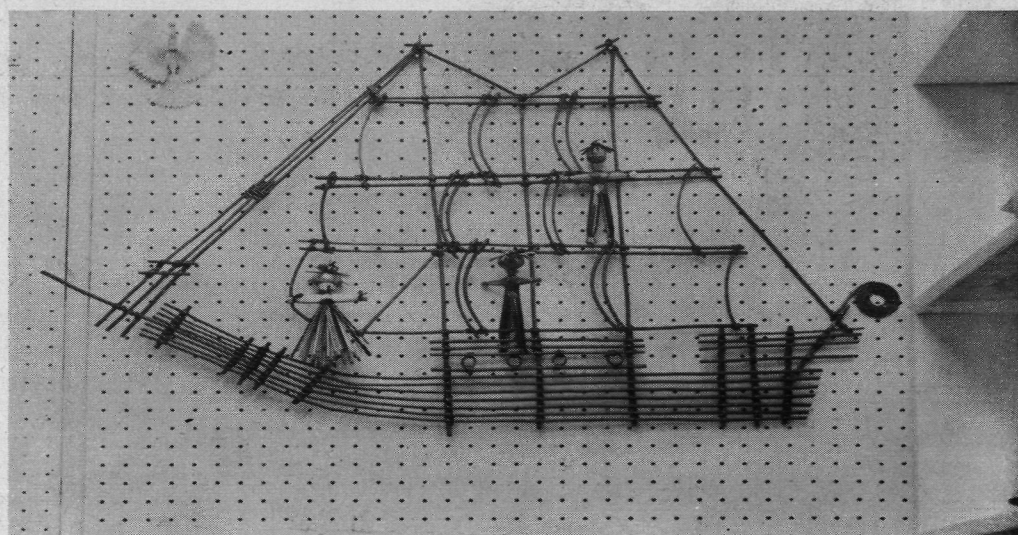
19.00 Journal à la demande.

20.05 Le plus grand chapeau du monde — (ce soir: „Amour silencieux, amour secret”) — (C).

21.00 „Le Chien du Jardinier” — comédie de Lope de Vega, adaptation de Georges Neveux, réalisation Edmond Tyborowski (C).

22.40 Chambre noire.

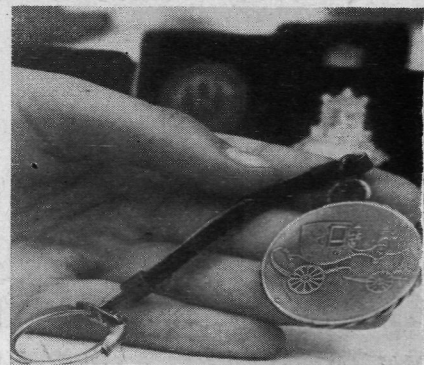
23.10 Ciné-Policier.



Często mały upominek z Kraju, nawet drobiazg sprawia dużo radości. Oto sylwetka popularnego statku szkolnego „Daru Pomorza”, zrobionego z wikliny

DROBIAZGI DLA PRZYJEMNOŚCI

L’ESSOR du tourisme a largement influencé la sympathique manie de collectionner des souvenirs de tout genre. Le vrai touriste-collectionneur transforme rapidement sa maison ou son appartement en petit musée plein de bibelots folkloriques. Pour ces amateurs d’art souvent primitif et souriant, la Pologne est un véritable paradis. Chaque région présente toute une panoplie de souvenirs faits à la main en bois, en cuir ou en céramique. De retour au foyer ces petits riens nous rappellent les bons moments passés à la belle saison.



WMIARĘ rozwoju turystyki wzrastają zamiłowania do zbierania pamiątek. Tysiące ludzi gromadzi najrozmaitsze drobiazgi, przypominające im odległe miejscowości i kraje, sławne zabytki, dawne podróże.

Często nawet w niewielkich, skromnych mieszkaniach spotyka się całe muzea różnego rodzaju wyrobów regionalnej sztuki ludowej, odznak, medali, oryginalnych przedmiotów codziennego użytku lub rzeczy starych, które wyparła z życia nowoczesna technika i praktyczne urządzenia.

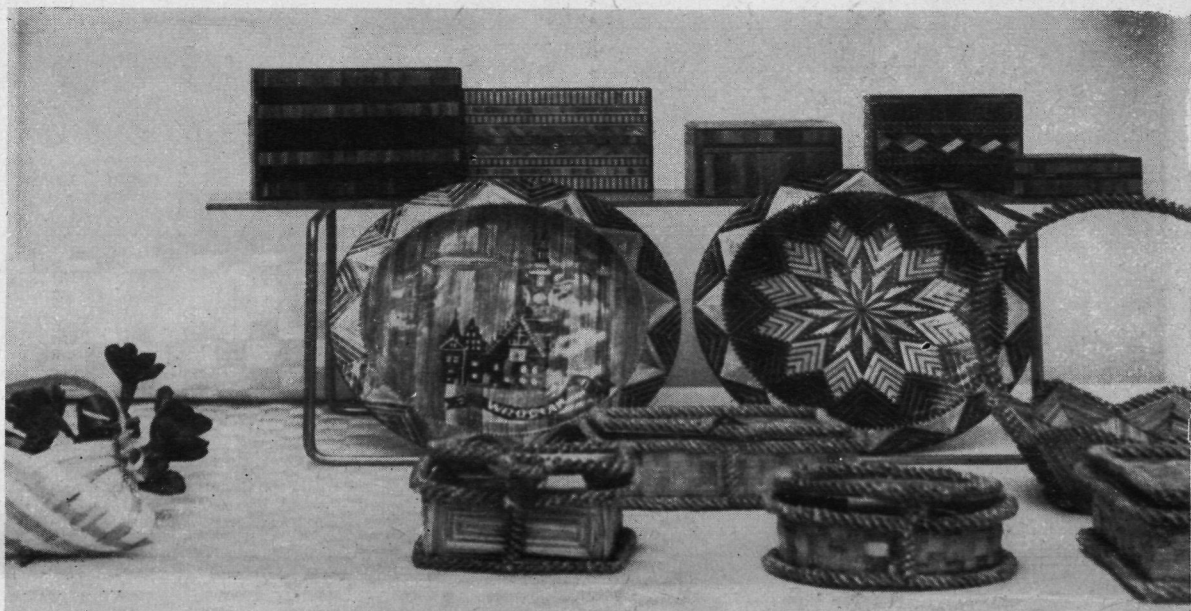
Turyści są ludźmi niezwykle zachłannymi na pamiątki. Dzięki ich zapotrzebowaniu w wielu krajach powstały duże przemysłowe pamiątkarskie oparte o ludowe lub regionalne wzory. Każdy kraj, region, miasto, okolica ma coś własnego, nierzadko bardzo oryginalnego.

Kilka pamiątek, które prezentujemy na zdjęciach, a które są bardzo poszukiwane przez turystów, pochodzi z różnych stron Polski.

Rzeźbione wyroby z drewna — piękne czerpaki, jakich używają do żętycy na halach górskie, formy drewniane na sery, masło, rzeźbione solnice, łyżki z kompletem warzących i kolorowe drewniane ptaszki — to dzieło ludowych artystów Podhala.

Wiklinowe cuda powstają dzięki zręcznym palcom mieszkańców Mazur, Koszalińskiego i Białostocznego.

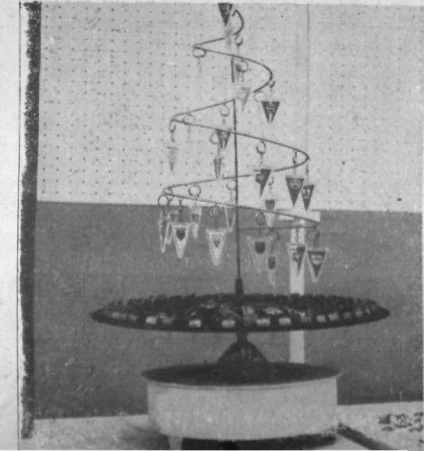
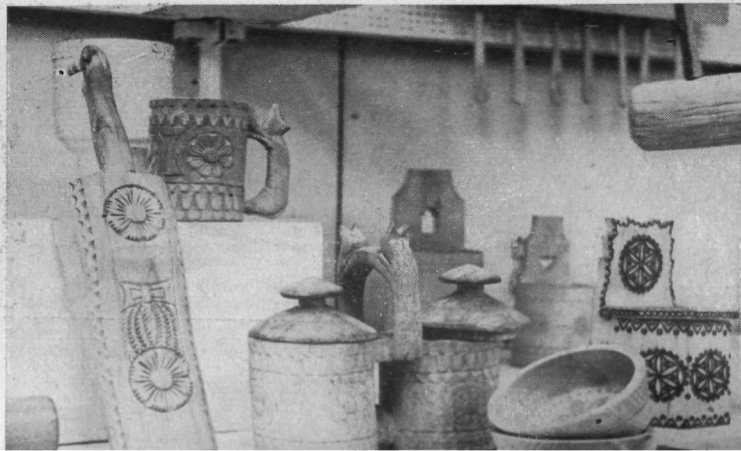
Piękne skrzyneczki, pudełeczka, talerze a nawet i obrazy ze słomy tworzą artyści z Lubelszczyzny i Mazowsza. Również i porte-cles, czyli kółka do kluczy z herbami różnych miast i pojazdów, należą do drobiazgów, które zbierają turyści dla przyjemności.



Piękne skrzyneczki, kasetki, przeróżne koszyczki i pudełeczka na przybory do szycia, talerze — wszystko inkrustowane w piękne wzory, wykonane jest ze słomy. Artyści tworzą z tego surowca nawet obrazy

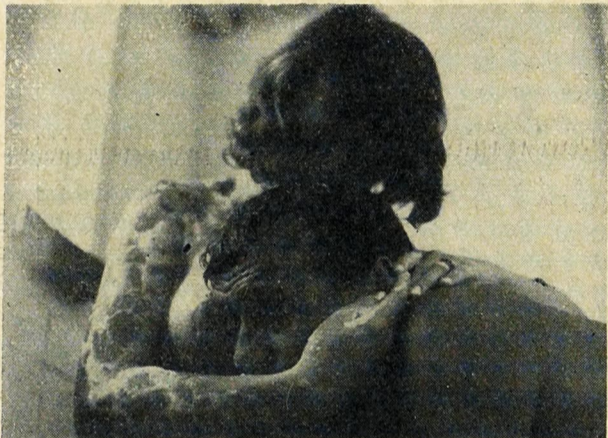
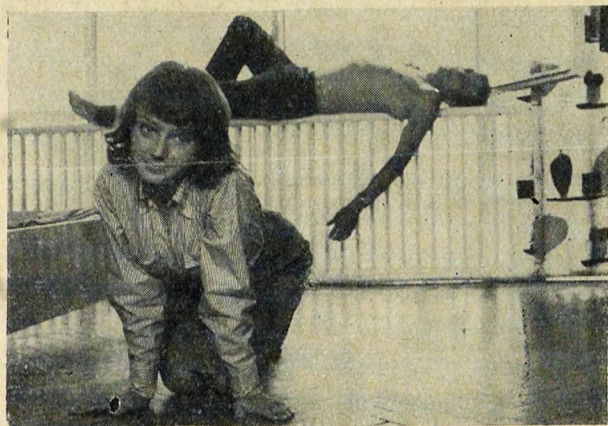
Wyroby z drewna mogą być ozdobą najelegantszego wnętrza. Rzeźbione czerpaki, solniczki — to dzieła górali z Podhala

Kółka do kluczy, tzw. porte-cles, i różne znaczki są miłą pamiątką

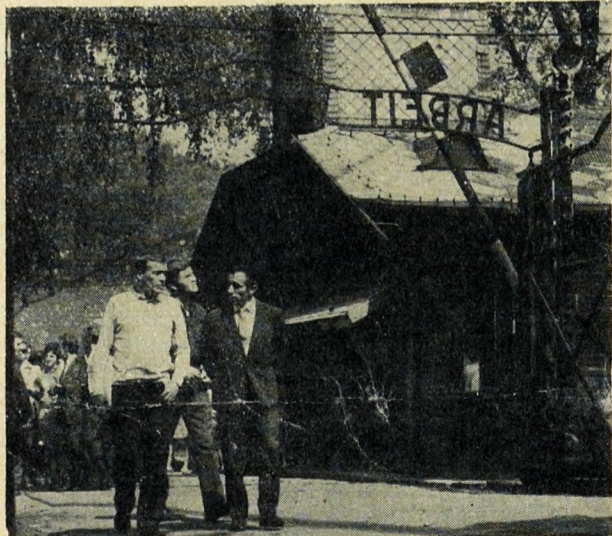


NOWE

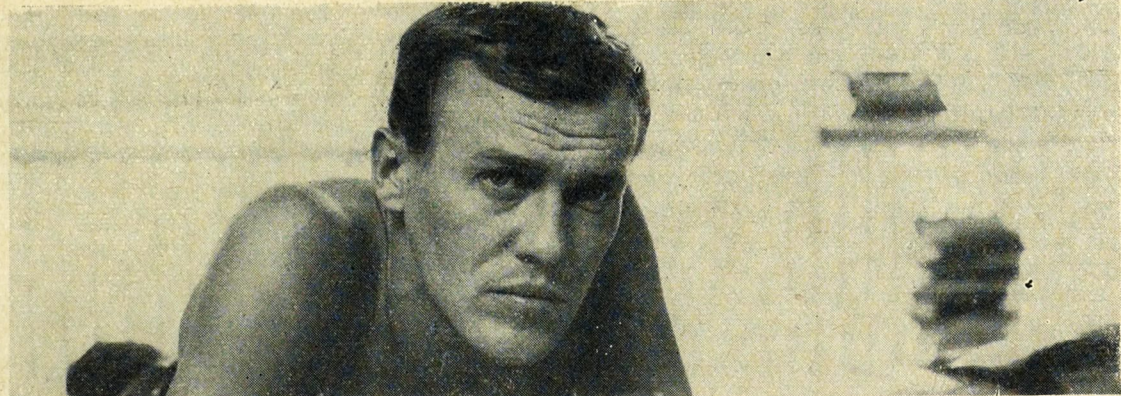
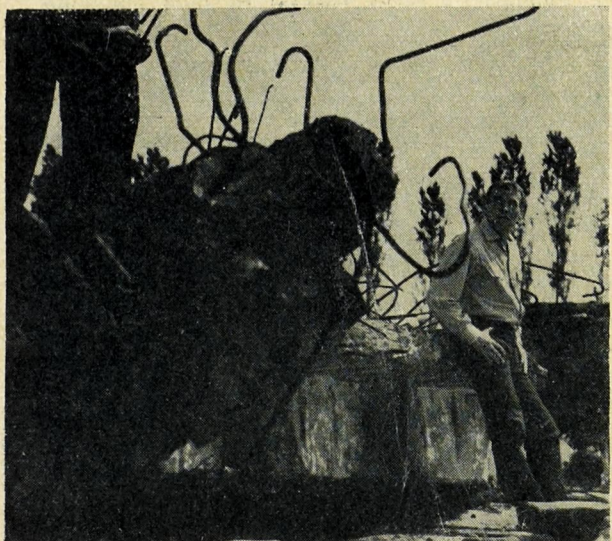
FILMY NA EKSPANACH



„VOYAGE DANS L'INCONNU” est un film doublement littéraire. Il a été réalisé à partir d'un scénario dû à la plume d'un jeune écrivain polonais, Andrzej Brycht, qui avait publié une nouvelle intitulée „Excursion: Auschwitz-Birkenau; de plus le héros de la nouvelle et du film — Andrzej — est lui aussi écrivain. Il est jeune, élégant, bon vivant. Pour lui les années de la guerre n'appartiennent uniquement qu'au passé sur lequel on ne devrait pas sans cesse revenir. Cette conception de l'existence explique son comportement — il aime avant tout écrire, s'amuser, conduire sa voiture à travers le pays. Jusqu'au jour ou par hasard il fait une excursion qui le mène au camp de la mort d'Auschwitz. Au contact avec les vestiges d'un passé qui s'avère moins lointain qu'il ne le pensait, Andrzej subit un choc. Il se rend compte que la génération à laquelle il appartient a des obligations envers ceux qui, aujourd'hui disparus, ont combattu pour que le camp d'Auschwitz ne soit plus qu'un musée. De retour chez lui Andrzej décide de changer son mode de vie et de parler de choses jusqu'ici inconnues ou méconnues. Il est convaincu du rôle qu'il doit maintenant jouer dans la vie et la littérature.



„WYCIECZKA W NIEZNANE”. Reżyser: Jerzy Ziarnik. Scenariusz: Andrzej Brycht i Jerzy Ziarnik według opowiadania Andrzeja Brychta „Wycieczka: Auschwitz-Birkenau”. Zdjęcia: Jan Laskowski. W rolach głównych: Ryszard Filipiak i Małgorzata Niemirska. Produkcja ZRF „Kamera” 1967. Fotosy: Film Polski.



WYCIECZKA W NIEZNANE

Bohater filmu, młody literat Andrzej należy do pokolenia, dla którego przeżycia wojenne, bestialstwa hitleryzmu, obozy zagłady są pojęciami znanymi z podręczników historii lub rodzinnych opowieści, a martyrologia jest pustym słowem.

Andrzej jest zdolnym pisarzem, ale bez szczególnych ambicji czy określonych zainteresowań. Przybiera wobec życia modną wśród młodzieży pozę cynika, zagłusza wrodzoną wrażliwość autoironią, płaskim żartem. Czas wypełniają mu przygody miłosne, libacje z kolegami, pisanie.

Na plaży zawiera nową znajomość z dziewczyną. Nie jest to tym razem łatwa zdobycz, ale i Jolka po kilku spotkaniach ulega urokowi Andrzeja. On zaś, gdy zaczyna zdawać sobie sprawę, że ta dziewczyna znaczy coś więcej niż przelotną przygodę — postanawia wyjechać dokądkolwiek. Przypadkowo spotkami dwaj koledzy jadą właśnie do Oświęcimia, gdzie kręcone są zdjęcia do filmu według scenariusza jednego z nich. Andrzej jedzie z nimi, chociaż nie jest tym zachwycony. Tam przecież nie ma ani wody, ani rybek, ani lasu. Ale nie był tam jeszcze, uważając, że w jego wieku „nie obowiązuje znajomość takich realiów przeszłości”.

Wraz z uczestnikami licznych wycieczek przekracza bramy obozu, ogląda z bliska zgromadzone tu przedmioty, poznaje reżysera, który drobiazgowo i beznamytnie ustawia kolejne sceny filmu o obozie, dbając o to, aby „nie przekroczyć możliwości odbioru widza”; przygląda się grupie statystów filmowych. Podpatruje zachowanie ludzi zwiedzających muzeum śmierci i resztki krematoriów. I tych, którzy przechodzą nie rozumiejąc w pełni tego, na co patrzą, i tych, głęboko przeżywających tę niesamowitą konfrontację życia ze śmiercią, która wywarła tu piętno na wszystkim, co mieści teren obozowy.

Zwiedzanie muzeum oświęcimskiego staje się dla Andrzeja wstrząsem psychicznym, zmusza do zmiany wielu poglądów dotyczących przeszłości, jak i teraźniejszości. To, co było dotąd „nieznane”, chociaż wiadome, otwiera drogę do wielu przemyśleń, pobudza wyobraźnię. Andrzej już nie ogląda, ale przeżywa, utożsamia siebie z ludźmi, którzy ginęli, i z ludźmi, którzy mordowali. Przyzwyczajony do widoku nagich ciał dziewcząt, w zdjęciach nagich kobiet pędzonych do komór gazowych odnajduje coś, co uświadamia mu jałowość dotychczasowej egzystencji. Pojmuje oczywiście ale nie rozumianą dotąd prawdę, że ludzie żyją po to, aby byli dla siebie ludźmi, aby rozumieli się, kochali, znajdowali w sobie siłę i wielkość, ale nigdy przeciw sobie.

Wycieczka do Oświęcimia-Brzezinki wyrwa Andrzeja z obojętności wobec spraw dawnych, znanych tylko z nazw i określeń. Potwierdza też prawdziwość uczuć dla Jolki, której po powrocie zwierza się: „Moje dotychczasowe życie przestało mnie bawić”. Jest to początek nowego, dojrzalego stosunku Andrzeja do ludzi, do miłości, do świata.